

Gordon Lucy

W lawinie uczuć

Mandy Jenkins i Renzo Ruffini, odcięci od świata przez lawinę, czekają na ratunek. Ona wychodzi z tej przygody cała, Renzo jednak wpada w przepaść. Gdy po roku Mandy odkrywa, że Renzo przeżył katastrofę, postanawia go odnaleźć. Okazuje się jednak, że jej ukochany stracił pamięć...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Mandy dotarła do Chamonk, małego miasteczka na granicy francusko-włoskiej, późnym wieczorem i zameldowała się w jednym z najlepszych hoteli. Cena pokoju przekraczała nieco jej budżet, ale kolejny tydzień planowała spędzić na przedzieraniu się przez góry, uznała więc, że należy się jej odrobina luksusu.

Wszystko było po prostu doskonale - poczynając od widoku za oknem, a kończąc na wybornej francuskiej kuchni w hotelowej restauracji.

Delektowała się swoim posiłkiem, obserwując innych gości. Jedna z par przykuła jej wzrok na dłużej. Kobieta miała około trzydziestu lat, perfekcyjny strój i makijaż. Wyszła z pokoju, wyraźnie licząc na jakiś podbój.

I udało się jej, westchnęła Mandy. Mężczyzna, który towarzyszył nieznajomej, trzymał ją za rękę i dosłownie nie mógł oderwać od niej oczu, jakby reszta świata dla niego nie istniała. Był mniej więcej w tym samym wieku co ona, twarz miał bardziej atrakcyjną niż przystojną, szczupłą, o ostrych rysach i oczach skrzących się inteligencją.

Gdy się uśmiechał, całość rozpromieniała się zachęcająco. Niejedna kobieta uległaby urokowi takiego uśmiechu, nawet na odległość. Ale nie Mandy. Ona od razu zauważyła w nim coś nieszczerego. Spojrzenie mężczyzny było na-

Lucy Gordon

miętne, ale na pewno nie zakochane. Robił po prostu to, czego po nim w danej sytuacji oczekiwano, zmierzając prosto do celu.

Przecucie Mandy potwierdziło się, gdy kilka minut później para wstała od stolika i skierowała się do windy. Mężczyzna otoczył ramieniem talię kobiety, ona położyła mu głowę na ramieniu.

Mandy dopiła kawę i sama również wróciła do pokoju, aby przygotować się do kolejnego dnia. Miała zamiar dołączyć do górskiej wyprawy prowadzonej przez zawodowego alpinistę, Pierre'a Foulea.

Długo na to czekała, przygotowując się fizycznie: jej ciało było teraz silne, szczupłe i gibkie. Czarne włosy obcięła na krótko, by nie sprawiały kłopotu podczas wspinaczki.

Jej nadrzędnym celem była wydajność. W swoich wysiłkach nie brała jednak pod uwagę ogromnych zielonych oczu. Były jej potrzebne tylko do patrzenia, więc w ogóle nie zauważała, jakie wrażenie wywierają na innych.

Wzięła długi, gorący prysznic, a gdy w końcu owinęła się puszystym ręcznikiem, poczuła się pełna energii i gotowa na każde wyzwanie.

Zapragnęła przed snem spojrzeć jeszcze raz na góry, wymknęła się więc na balkon z balustradą z kutego żelaza. Właśnie miała wrócić do środka, gdy z pobliskiego okna dobiegły ją krzyki. Ktoś głośno przeklinał po francusku, jakaś kobieta zaczęła płakać. Kątem oka zauważyła, że w oknie rozchylają się zasłony i na sąsiedni balkon wbiegł mężczyzna.

Nie zdziwiło jej, gdy dostrzegła, że to ten sam człowiek, którego obserwowała w restauracji. Nie zwracając na nią uwagi, wspiał się na żelazną barierkę, wziął głęboki oddech i przeskoczył na najbliższy balkon.

W lawinie uczuć

11

W tym momencie szczęście go opuściło. Okno balkonowe było ciemne, a na jego ciche stukanie nikt nie zareagował. Tymczasem w pokoju, który opuścił, było coraz głośniejsze. Mandy zauważyła, że facet w skupieniu przygląda się teraz jej balkonowi.

- Pan chyba kompletnie stracił rozum! - zawołała.

- Możemy porozmawiać o tym później? Przerazona cofnęła się w głąb pokoju, w ostatniej chwili dostrzegając, jak nieznajomy odbija się, z łatwością przelatując nad przepaścią pomiędzy balkonami i kurczowo chwyta się barierki, mamrocząc pod nosem:

- *Grazie Dio!*

A więc to Włoch. Ale przecież z nią rozmawiał po angielsku. Poczuli podziw, gdy opanował się i bez problemu znów zmienił język.

- Chodźmy - rzucił, wpychając ją do środka i zamykając drzwi balkonowe.

-Codo...

- Cicho! - upomniął ją. - Ani słowa.

- A kim pan jest, żeby mi rozkazywać? - zapytała, ściągając ciasno poły szlafroka. - No, kim?

- Człowiekiem, który zdaje się na pani łaskę - odparł szybko. - Proszę się nie denerwować. Nie zrobię pani krzywdy. Muszę gdzieś przeczekać, aż on zrezygnuje z polowania.

- On? Jaki on?

- Mąż, rzecz jasna. Nawet nie wiedziałem, że takowy istnieje. Ona przysięgała, że jest rozwódką. Skąd miałem wiedzieć?

- Ona to ta kobieta, z którą jadł pan na dole kolację?

- O, czyli widziała ją pani? Czy można mnie winić za to, że straciłem głowę?

- Nie stracił pan wcale głowy - zaprotestowała Mandy,

Lucy Gordon

odsuwając się i patrząc na niego ironicznie. - Doskonale pan wiedział, co robi. A te wszystkie namiętne spojrzenia... - Zrobiła dziwaczną minę, aby mu pokazać, o czym mówi. Mężczyzna aż się wzdrygnął.

- Co za podłe oszczerstwo! Nigdy tak nie wyglądam.

- Wyglądam? W czasie teraźniejszym? Nie z tamtą kobietą godzinę temu i z innymi w jej typie?

- A skąd pani wie, że są inne?

- Domyślam się! Przecież pan wyglądał jak chory z miłości kaczor!

- Kaczor? Wypraszam sobie!

- Ale wcale nie był pan chory z miłości. Przez cały ten czas miał pan wszystko pod kontrolą.

- Jasne. I właśnie dlatego przed chwilą musiałem uciekać przez okno. Ona zawróciła mi w głowie.

-1 to jest wymówka, żeby zachowywać się jak bohater kiepskiego hollywoodzkiego romansu? Myśli pan, że kim jest? Douglasem Fairbanksem?

-Kim?

- On zawsze robił takie rzeczy w swoich filmach i... Zresztą, po co ja się tłumaczę? Jak pan śmiał tu wtargnąć jak jakiś drugorzędny casanova?

- Myślałem, że jestem Douglasem Fairbanksem - powiedział z niewinną miną, która nie zwiódła Mandy ani na chwilę.

- Wynocha! Wyno...

Uciszył ją, kładąc jej dłoń na ustach.

- Cicho bądź, na litość boską - jęknął. - Au!

- Teraz mnie puścisz?

- Ugryzłaś mnie w rękę.

- Ugryzę cię tam, gdzie będzie bolało jeszcze bardziej,

W lawinie uczuć

13

jeśli natychmiast nie opuścisz tego pokoju. Wracaj do swojej przyjaciółki.

- Nie mogę, jej mąż mnie zabije.
 - I dobrze! Pomogę mu pozbyć się ciała.
 - Nie jesteś miła - powiedział żałośnie. Zaniemówiła zaskoczona i usłyszała pukanie do drzwi.
 - *Mademoiselle*, tu policja. Proszą natychmiast otworzyć. Dla swojego własnego dobra.
- Podbiegła do drzwi, ale nie nacisnęła klamki.
- Co się stało? - zapytała słabym głosem.
 - Przestępca, proszę pani. Został złapany w pokoju obok, ale zdołał się wymknąć. Proszę otworzyć.
 - Otwórz - wyszeptał jej do ucha nieznajomy. -Co?
 - Jeśli tego nie zrobisz, zaczną coś podejrzewać. Musisz udawać wyniośle spokojną i niewinną.
 - Jak śmiesz? Ja jestem niewinna.
 - Więc możesz otworzyć.
 - I pozwolić im cię zobaczyć, żeby mąż cię rozpoznał?
 - Nie pozna mnie. Nie widział mnie. Zwałem, kiedy był jeszcze w przedpokoju.
 - A jak wyjaśnię twoją obecność tutaj?
 - Mamy dwudziesty pierwszy wiek. Masz prawo przyjmować gości w swoim pokoju hotelowym.
 - Śmiesz sugerować, że miałabym udawać, że ty i ja...
 - Chyba że potrafisz wymyślić coś bardziej przekonującego. Moglibyśmy powiedzieć, że próbuję sprzedać ci polisę na życie...
 - Zamknij się!
 - Cokolwiek rozkażesz! Jestem zdany na twoją łaskę.
 - Proszę pani! - zawołał policjant.

Lucy Gordon

- Najwyraźniej tam jest. Proszę wyważyć drzwi - odezwał się inny męski głos.

Ktoś załomotał we framugę. Zirytowana tym wszystkim Mandy szarpnęła klamkę tak gwałtownie, że dobijający się mąż wpadł do środka i zwałił ją z nóg. Tylko refleks jej tajemniczego towarzysza uchronił ją przed zderzeniem ze ścianą.

- Morderca! - krzyknął nieznajomy. - Kochanie, czy zrobił ci krzywdę?

- Nie wiem - wyszeptała. - Pomóż mi, proszę. Nieznajomy wziął ją na ręce i przeniósł na łóżko, a potem

usiadł obok, cały czas ściskając jej dłoń.

- Wy dwaj, wynocha. Patrzcie, coście narobili.

Przez przymknięte powieki Mandy obserwowała dwóch mężczyzn, z których jeden miał na sobie policyjny mundur. Postanowiła przyłączyć się do tego szaleństwa i wskazała palcem na drugiego: niechlujnego faceta z wrednym wyrazem twarzy.

- Dlaczego on mnie zaatakował? - zapytała drżącym głosem.

- Wcale nie zaatakowałem! Szukam mężczyzny, który był z moją żoną. Myślałem, że się tu ukrył i...

- Och! - jęknęła Mandy, chowając twarz w dłoniach i po-zwalając, aby otoczyły ją ramiona nieznajomego.

- Wynocha stąd, zanim naślę na was mojego prawnika.

Policjant zaczął dukać przeprosiny, ale zamilkł pod wpływem stalowego spojrzenia. Nieznaczny ruch głowy spowodował, że w pośpiechu wycofał się za drzwi, ciągnąc za sobą oburzonego męża.

- Już po wszystkim, poszli sobie.

Gdy Mandy podniosła głowę, zobaczyła, że mężczyzna przygląda się jej z nieodgadnioną miną.

Spojrzała tam, gdzie

W lawinie uczuć

15

on, i wzburzona zebrała poły szlafroka, które musiały się w międzyczasie rozchylić.

- Dziękuję za wszystko, co dla mnie zrobiłaś. Byłaś wspaniała. - Intruz cofnął się powoli.
- Jeśli - rzekła Mandy, oddychając ciężko - natychmiast nie opuścisz tego pokoju, zacznę krzyczeć tak głośno, że wszyscy się tu zbiegną, a wtedy powiem policjantowi prawdę.
- O nie, tylko nie to. WszystkoC tylko nie prawdę.
- Czemu nie? Prawda jest bardzo interesująca. Jesteś obmierzłym łajdakiem...
- Bez wątpienia.
- Kanciarzem...
- Przyznaję się do winy.
- Marnym aktorem...
- No, chyba przesadziłaś.
- Oszustem, człowiekiem bez skrupułów... W końcu dotarł do drzwi i je otworzył.
- Chciałem tylko powiedzieć, że byłaś wspaniała - powtórzył szybko.
- Wynocha!
- 1 podziękować.
- Jeśli natychmiast stąd nie wyjdiesz... Cmoknął ją w policzek i zniknął.

Mandy stała na progu rozdarta: miała ochotę złościć się i śmiać. Niewątpliwie ten człowiek zasłużył na wszystkie epitety, którymi go obrzuciła, ale jeszcze nigdy w życiu nie była tak pobudzona.

Błyskawicznie zgasiła światło, odrzuciła szlafrok na bok i wskoczyła do łóżka, nie przestając myśleć o nieznanym. Skąd się wziął? Słyszała, jak mówi pod nosem po włosku, miał wyraźny śródziemnomorski akcent.

Lucy Gordon

Co go opętało, żeby tak skakać po tych balkonach? Bał się rozwścieczonego męża? Bzdura. Był tak zwinny i silny, że poradziłby sobie z dowolną liczbą mężów, a jednak zdecydował się uciekać, ryzykując przy tym życie.

On niczego się nie boi i ma jakiś zwariowany system wartości. Całe jego zachowanie dowodziło, że jest przyzwyczajony do takich awantur.

I w ogóle go to nie martwi. Po prostu tak żyje, od jednej kobiety do drugiej. Kocha, ucieka, i tak w kółko. I śmieje się. Śmiał się przez cały czas, gdy ona go besztala, nie na głos, ale w środku. Widać to było w całej jego postawie, a najbardziej w tych błyszczących oczach.

Że też jej szlafrok musiał się rozchylić. Nie wiadomo, co ten facet o niej pomyślał. Mandy nie posiadała co prawda męża, ale za to bardzo skutecznie potrafiła wyprowadzać lewy sierpowy. Użyje go w razie konieczności.

Uspokojona tą myślą, zasnęła.

Następnego ranka piechotą pokonała niewielką odległość, która dzieliła hotel od miejsca zbiórki, z którego miała wyruszyć ekspedycja. Na horyzoncie skrzyły się białe szczyty gór, obiecując zapomnienie o przyziemnych rzeczach.

Przed budynkiem, w którym mieściło się biuro Pierrea Foulea, zobaczyła grupę młodych ludzi, rozglądających się niecierpliwie.

- Kiedy powiedziałem znajomym w pracy, że jadę wspinać się w Alpy - opowiadał mężczyzna - wszyscy byli pod wrażeniem, zwłaszcza dziewczyny.

- A ty zamierzasz wykorzystać to po powrocie! - zakpił ktoś..

Do dyskusji przyłączył się głos zza pleców Mandy.

W lawinie uczuć

17

- Lepiej uważaj. W tych czasach same się wspinamy i zazwyczaj pierwsze docieramy na szczyt. Zebrani wybuchnęli śmiechem. Mandy odwróciła głowę i zobaczyła radosną kobietę mniej więcej w swoim wieku.

- Cześć, nazywam się Joan Hunter - ożnamiała kobieta. - Zamierzam zdobyć Mont Blanc.

- Ja też. Mandy Jenkins. „, Panie spojrzwały po sobie z aprobatą.

- Właśnie wpisałam się na listę - oświadczyła Joan. -W środku jest istny dom wariatów. Pierre Foule, który miał być naszym przewodnikiem, zachorował, więc zastępuje go ktoś inny. Faceta otacza tłum dziewcząt, które wzdychają i robią do niego słodkie oczy, a on próbuje się od nich opędzić.

- O mój Boże! Znam ten typ. -Jaki?

- No wiesz, taki czaruś, i pewnie zadziera nosa.

Gdy tylko weszły do środka, Mandy przekonała się, że Joan mówiła prawdę. Nowego przewodnika otaczał taki tłum, że nie była w stanie go zobaczyć. Gdy w końcu zdołał się trochę uwolnić, przeszedł ją zimny dreszcz.

- To niemożliwe - szepnęła.

- Witam wszystkich - rzekł mężczyzna. - Nazywam się Renzo Ruffini. Jestem waszym przewodnikiem. Moglibyśmy ruszać, gdyby nie brakowało nam jednej osoby. - Urwał, gdy dostrzegł Mandy. - To ty...

- Tak, ja. Cieszę się, że mnie rozpoznałeś.

- Jak mógłbym cię nie rozpoznać? Uratowałaś mi życie.

- Moim zdaniem, im mniej będziemy o tym wspominać, tym lepiej. Nie sądzisz?

- Jasne. - Renzo w końcu się opanował. - Skąd się tu wzięłaś?

Lucy Gordon

- Nazywam się Mandy Jenkins.

- Ty? - jęknął. - Jesteś pewna?

- Cóż, jestem Mandy Jenkins od dwudziestu siedmiu lat. Gdyby to była pomyłka, przez ten czas na pewno bym się zorientowała.

- Chciałem powiedzieć... nie tego się spodziewałem. - Zlustrował ją wzrokiem. - To bardzo wymagające podejście. Zastanawiam się po prostu, czy dasz radę.

- Wypełniłam ankiety, odpowiedziałam na wszystkie pytania dotyczące zdrowia. Spełniam wymagania, inaczej nie zostałabym przyjęta do grupy przez Pierre'a.

- Fakt, ale gdyby Pierre zorientował się, że jesteś taka delikatna. ..

- Uważaj! Delikatna! Jestem tak samo twarda jak inni. Aby to udowodnić, przyjęła pozycję bokerską, którą on natychmiast zaczął naśladować.

- Broń się! - zawołał. - Tak mówią zawodowcy, prawda?

- Tak mówią, gdy mają zamiar komuś przyłożyć. Zaraz ja przyłożę tobie.

- Nie, nie, *ti prego, ti prego* - poprosił Renzo śmiesznie błagalnym tonem. - Ty może nie jesteś delikatna, ale za to ja bardzo.

- Przestaniesz się zgrywać?

- Cokolwiek rozkażesz - zadeklarował z uroczym uśmiechem.

- Posłuchaj, mnie ta cała sytuacja nie bawi, ale nie ma wyjścia. Miałam zamiar wyruszyć w Alpy i nie zrezygnuję z tego. - Spojrzała na niego wilkiem, mając nadzieję, że wygląda na tyle groźnie, że zniweluje dwudziestopięciocentymetrową różnicę wzrostu. - Mam nadzieję, że się rozumiemy?

W lawinie uczuć

19

- *Signorina* - powiedział ciepłym tonem - gdybym był Alpami, drżałbym z przerażenia.
- Może powinieneś.
- Dlaczego to mnie zawsze musi przydarzyć się coś takiego? - mruknął Renzo pod nosem po włosku, pewien, że Mandy go nie rozumie.
- Niektórzy ludzie po prostu ściągają na siebie kłopoty - odpowiedziała mu w tym samym języku.
- Powiniennem na ciebie uważać, prawda? - zapytał drwiąco i dołączył do grupy.
- Bezczelny typ - mruknęła Mandy. - Wydaje mu się, że wszystko ma rozpracowane. I pewnie wszyscy się na to nabierają. Cóż, ja do nich nie dołączę.
- Podobno jest rozchwytywany - zauważyła Joan.
- Ze względu na swoje umiejętności alpinistyczne? - zapytała Mandy ironicznie.
- Cóż, chyba nie tylko - odparła Joan, rozmarzonym spojrzeniem lustrując Renza.
- Nie rozumiem. Joan roześmiała się.
- Zrozumiałabyś, gdybyś nie była tak zdenerwowana. Mandy dała za wygraną i również się roześmiała. Trudno byłoby przeoczyć atrakcyjną powierzchowność Renza. Wyglądał jak pełen energii kot, który całe życie spędził w naturze. Nie był przesadnie umięśniony, ale każdy jego ruch znamionowała ukryta siła, a ciemne włosy i oczy doskonale pasowały do stereotypu gorącego Włocha.
- Zawodowy uwodziciel - mruknęła Mandy, przypominając sobie wydarzenia ubiegłej nocy.
- Ja nie narzekam.
- Więc jest cały twój.

Lucy Gordon

Kiedy formalności wreszcie dobiegły końca, Renzo poprosił o uwagę, aby móc przedstawić uczestnikom wyprawy plan na następne dni.

- Nocować będziemy w schroniskach na trasie. Jedne przypominają wysokiej klasy hotele, inne zaspokajają tylko podstawowe potrzeby, ale rozumiem, że wszyscy jesteście na to przygotowani.

Usłyszał w odpowiedzi pojedyncze potakiwania i głos Mandy:

- Ci delikatni także.

Renzo uśmiechnął się szeroko.

- Rozumiem, że tak prędko mi tego nie zapomnisz. Dobra, ruszajmy.

Gdy grupa zaczęła zbierać się do wyjścia, Renzo zbliżył się do Mandy.

- Naprawdę jestem ci wdzięczny. Nie gniewasz się na mnie, prawda?

- Pojęcia nie mam, o czym mówisz. Nic nie pamiętam.

- Rozumiem. W takim razie chodźmy.

Trasa zaplanowana na pierwszy dzień była stosunkowo prosta. Wspinali się powoli na niższe zbocza połączeni linami. Mandy miała wystarczająco dużo doświadczenia, aby sobie dobrze radzić. W pewnym momencie przywiązana do niej Joan pośliznęła się i odpadła od ściany. Mandy przez chwilę musiała przejąć na siebie jej ciężar, ale Joan szybko odzyskała równowagę.

Gdy Mandy podniosła wzrok, zauważyła, że Renzo się jej przygląda i kiwa głową na znak, że nieźle sobie poradziła. Z satysfakcją uświadomiła sobie, że nie jest wcale najsłabsza z dwunastoosobowej grupy.

W lawinie uczuć

21

Ten tytuł przypadł w udziale Henryemu, ogromnemu, nieco prostackiemu młodemu człowiekowi. Henry chciał wszystko robić po swojemu i miał trudności z wykonywaniem poleceń. Kilkakrotnie już próbował sprzeciwić się Renzowi, który jednak z każdej takiej potyczki wychodził zwycięsko.

Po zmroku dotarli do pierwszej bazy. Budynek był niewielki i z trudem ich pomieścił, ale, jedzenie było smaczne, a wąskie łóżka wygodne.

Mandy z rozbawieniem obserwowała, jak wszyscy znów skupiają swoją uwagę na przewodniku.

Kobiety przyglądały mu się z przyjemnością, a mężczyźni z zazdrością. Gdy ktoś podał mu znaną na zapleczu starą gitarę, od razu namówił wszystkich do wspólnego śpiewania.

Henry próbował mu przerywać, ale został zakrzyczany i gdzieś zniknął. Odnalazł się dopiero, gdy wszyscy zaczęli się kłaść do łóżek. Odgłos siarczystego policzka i kobiecy krzyk wskazały, że w tej dziedzinie również nie będzie mieć tego dnia szczęścia.

Nazajutrz wspięli się na wysokość prawie trzech tysięcy metrów i zatrzymali się na nocleg w większym schronisku, z którego rozciągał się przepiękny widok na dolinę i światła Chamonńc.

Mandy wymknęła się na zewnątrz, aby go podziwiać. Po chwili drzwi znów się otworzyły i ukazał się w nich Renzo. Na szczęście nic nie powiedział, tylko stanął obok niej i w milczeniu patrzył na przepiękny zachód słońca.

- Zapiera dech w piersiach, prawda? - odezwał się w końcu. - Zawsze wychodzę na dwór, żeby to obejrzeć.

- Pewnie często ci się to zdarza.

- Nieważne. Zawsze jest tak jak za pierwszym razem. - Spojrzał na nią kpiąco. - Jesteś zaskoczona?

Taki bezna-

Lucy Cordon

dziejny, całkowicie nieczuły palant jak ja nie powinien być zdolny do cieszenia się taką chwilą?

Przecież tak właśnie o mnie myślisz.

- Nie zaprzeczę - uśmiechnęła się - bo po co? Spojrzał na nią z urażoną miną.

- To byłoby uprzejme.

- Nie jestem uprzejma.

- Bardzo mądrze. Oszczędzasz w ten sposób masę czasu. - Podszedł bliżej i usiadł przy niej. - Jak sobie radzisz?

- Całkiem dobrze. Naprawdę jestem dumna z tego, że nie odpadłam od ściany, kiedy Joan straciła równowagę. Po prostu ją podtrzymałam, sam powiedz.

- Fakt, ale ja podtrzymywałem was obie. No dobrze, dobrze, tylko nie gryź.

Usłyszeli dobiegający ze schroniska chóralny, gromki śmiech.

- Nie powinienes dołączyć do swoich gości?

- To nie są moi goście, to mój obowiązek, a poza tym niektórych chętnie bym się pozbył. Ostatni raz wziąłem grupę, której nie mogłem sam wcześniej sprawdzić. I nie, nie mam na myśli ciebie.

- Wiem - powiedziała Mandy wesoło. - Henry. Wiesz, która dziewczyna go wczoraj spoliczkowała?

- Podobno przyznaje się do tego kilka. Biedny Henry. Widziałem, że dzisiaj kleił się do ciebie. Masz z nim jakieś kłopoty?

Spojrzała na niego kpiąco.

- Chyba nie próbujesz rycersko zaoferować mi, że się tym zajmiesz?

- Mowy nie ma. Zrobisz z nim, co zechcesz, a ja - popatrzył na nią znacząco - pomogę ci pozbyć się ciała.

W lawinie uczuć

23

- W porządku - roześmiała się. - Wystarczy. Tak naprawdę to Henry chciał tylko na ciebie ponarzekać.
- Bo kazałem mu iść za sobą?
- Chyba chodzi raczej o to, kim ty jesteś, a kim on nigdy nie będzie. Zorientował się, że ty nie dostajesz po twarzy i z tego powodu chce cię zamordować.
- Chyba jednak mnie przecenia. Te łóżka mają jedynie sześćdziesiąt centymetrów szerokości.
- Cóż, sześćdziesiąt centymetrów wystarczy, żeby... -Nie dokończyła.
- Przez ciebie się rumienię.
- Jasne, naprawdę chciałabym zobaczyć, co wywołuje te wypieki na twoich policzkach. Jakoś nic nie przychodzi mi do głowy.
- Może spróbujesz?
- Dobra, wystarczy. Wiem, do czego zmierzasz i muszę cię ostrzec: to strata czasu.
- Jesteś pewna?
- Owszem. Nie jestem taka jak te panienki w środku, gotowe na każde twoje skinienie.
- Wiem - powiedział szczerze.
- Myślisz, że chciałabym, żebyś wspiął się na mój balkon?
- Mowy nie ma. Ty byś mnie zepchnęła.
- Właśnie.
- Zostawmy to na razie, bo chyba przegrywam. Przyniosę nam coś do picia, żebyśmy mogli kłócić się w bardziej komfortowych warunkach.

Renzo wrócił do schroniska, a Mandy z zadowoleniem opadła na fotel. Kontrolowała sytuację, a podejrzewała, że niewiele kobiet jest w stanie to robić w towarzystwie tego faceta. Było to bardzo przyjemne uczucie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Renzo wrócił po chwili z butelką lekkiego wina i dwoma kieliszkami.

- Tylko po lampce - powiedział. - Rano musimy być w pełni sił. - Rozlał alkohol i podał Mandy kieliszek. - Mówisz, że Henry był grzeczny?

- Tylko na początku. Potem się przystawiał, ale posłałam mu moje słynne mordercze spojrzenie. Podziałało.

- Gorąco mu współczuję. W wolnych chwilach jesteś pewnie instruktorem karate?

- Niestety nie. Prowadzę badania.

- Badania? Jesteś mózgowcem?

- Cóż, mam dwa stopnie naukowe.

- Dwa? - Odsunął się, jakby się bał, że jej tytuły zaraz go zaatakują.

- Przydają się. Pracuję dla ludzi, którzy piszą książki i potrzebują informacji o innych krajach, ich historii, języku.

- Stąd znasz włoski?

- Tak. Musiałam się go nauczyć, kiedy pracowałam dla człowieka, który pisał powieść o rodzinie Borgiów. Tak mi się to spodobało, że potem kontynuowałam naukę.

- To pewnie nie jedyny język, który znasz.

- W szkole uczyłam się jeszcze francuskiego i niemieckiego. One też często mi się przydają.

W lawinie uczuć

25

- Naprawdę jesteś porządnie wykształcona. - Renzo był przerażony.
 - Jestem. Dlaczego cały czas patrzysz w dół?
 - Zastanawiam się, czy nie rzucić się w przepaść - powiedział głucho.
 - Nie spiesz się tak. Poczekaj, aż będziemy wszyscy na szczycie, a wtedy ja już coś wymyślę.
- Uśmiechnęli się do siebie porozumiewawczo, a Renzo ponownie napełnił kieliszki.
- Ty pewnie też skończyłaś studia?
 - Dzięki stypendium sportowemu. Dopóki wygrywałem, nikt nie robił problemów z mojej głupoty.
- Nie uwierzyła w ani jedno słowo.
- Nie chciałabyś sama pisać książek?
 - Napisałam dwa przewodniki.
 - Dlatego masz ze sobą notes? Teraz też pracujesz?
 - Tylko zapisuję spostrzeżenia. To silniejsze ode mnie.
 - Nie potrafisz po prostu przestać i dobrze się bawić?
 - Ale ja naprawdę dobrze się bawię, gdy to robię. Często dopiero później wpadam na pomysł, jak wykorzystać te notatki. Chodzą mi po głowie, żyją swoim życiem. Nigdy nie wiem, co z tego wyniknie.
 - Fantastyczne - zgodził się od razu. - Jak rzut kostką.
 - Wydaje mi się, że właśnie w taki sposób żyjesz.
 - Pozwalam, żeby życie mnie zaskakiwało. Tak jak ty. Jesteśmy do siebie podobni: kochamy wolność, obywamy się bez zobowiązań. Tak powinno być.
 - Skąd wiesz, że nie jestem z nikim związana? Wzruszył ramionami.
 - Nie jesteś albo masz partnera, który woli siedzieć w domu, kiedy ty zdobywasz góry.

Lucy Gordon

- I co z tego? Każde z nas ma swoje życie, szanujemy się nawzajem.

Twarz Renza wykrzywiła się w komicznym grymasie.

- *Dio midi* Musisz się go szybko pozbyć. Prędzej piekło by zamarzło, niż pozwoliłbym mojej kobiecie ryzykować życie w pojedynkę.

- Pozwoliłbyś? Mamy dwudziesty pierwszy wiek.

- Niestety. Ale przecież i tak nikogo nie masz, prawda? Twój wzór cnót wszelakich właściwie nie istnieje.

- Nie. - Mandy westchnęła melodramatycznie. - Marzę, aby go kiedyś spotkać.

- Jasne. Będziesz miała nauczkę, jeśli będzie dokładnie taki, jak go opisałaś.

- A ty? Żadnych zobowiązań i tak już pozostanie?

- Na razie. Nie mam nic przeciwko poważnemu związkowi, kiedyś, w przyszłości.

- A ja myślę, że będziesz żył i umrzesz jako wolny człowiek.

Uniósł kieliszek do toastu. - Mądrała.

- Musisz przy mnie uważać, co mówisz. Czytam w myślach. Jestem czarownicą.

- Nie - zaprotestował miękko - nie czarownicą. Kotem: eleganckim, pełnym wdzięku zielonookim kotem. Nie rozumiem, czemu jesteś sama. Czy ci faceci nie mają oczu?

- Może nie podoba im się to, co widzą - odparła Mandy, tłumiąc uczucie zadowolenia, które wzbudziły w niej słowa Renza. - Jeden powiedział, że woli, kiedy kobieta ma więcej ciała do kochania.

- Pewnie Anglik. Tylko oni potrafią być tak czarujący. I co było dalej?

W lawinie uczuć

27

- Pewnego dnia nie pojawił się na randce i już nigdy więcej się nie odezwał.
- I dobrze, dzięki temu nie musiałaś z nim zrywać.
- Skąd wiesz, że zerwałabym z nim?
- Bo masz za dużo dobrego smaku, aby tolerować nudną kreaturę ze świńską duszą. A poza tym nigdy nie znajdziesz swojego ideału, bo wcale go nie szukasz.
- Możliwe - zgodziła się, kiwając wolno głową.
- Skąd się tu wzięłaś? Nie musiałaś przecież wchodzić aż na Mont Blanc, żeby zdobyć materiały do notatek.
- Potrzebowałam odmiany. Lubię otwartą przestrzeń i przygody. Na pewno to rozumiesz, pewnie praktycznie mieszkasz w górach.
- Kiedyś tak było, teraz mam firmę, która handluje sprzętem sportowym. Pierre uczył mnie wspinaczki. Zaprzyjaźniliśmy się i dlatego dzwoni do mnie, kiedy potrzebuje pomocy. A ja mam okazję, żeby tu wrócić.
- Z dala od hałasu wielkiego miasta i uciążliwej codzienności - szepnęła Mandy.
Renzo przytaknął.
- Góry są groźne, nie ma w nich nic trywialnego.
- A samo zagrożenie... - Urwała i głęboko wciągnęła powietrze w płuca.
- Masz rację. Stawanie na krawędzi daje satysfakcję, nawet jeśli jesteś trochę za blisko...
Urwał, gdy ich oczy się spotkały.
- Chyba nie powinieneś mówić mi takich rzeczy? A te wszystkie kazania o bezpieczeństwie?
- Masz rację. Nie powinienem tak mówić i nikomu innemu bym tego nie powiedział. Wierzę, że nie będziesz powtarzać tej rozmowy.

Lucy Gordon

- Obiecuję. - Mandy uśmiechnęła się, gdy stuknęli się kieliszkami.
 - Zwłaszcza jemu! - dodał Renzo, gdy dobiegł ich głos Henryego, który szedł w ich kierunku.
 - To już jest tak późno? - powiedziała Mandy, podnosząc się. - Chyba wcześniej się dziś położę. Odeszła zła na Henryego, który popsuł im uroczą chwilę. Musiał się zjawić właśnie wtedy, gdy odkryła, że Renzo nie jest tak powierzchowny, jak jej się wydawało! Tak dobrze się rozumieli - był ostatnim mężczyzną, po którym by się tego spodziewała, co czyniło sytuację jeszcze bardziej intrygującą.
- Pamiętała jednak, że mogą być razem tylko kilka dni. Potem on wróci do swojego kraju, a ona do swojego.
- Następnego dnia posuwali się naprzód szybko dzięki sprzyjającej pogodzie. Z każdym krokiem powietrze stawało się coraz czystsze i chłodniejsze, szczyt wydawał się zводniczo blisko.
- Wygląda, jakbyśmy już dzisiaj mieli tam dotrzeć - powiedziała Mandy, gdy nastąpiła chwila odpoczynku.
 - Ta bliskość to iluzja - odparł Renzo. - Byłaś już nieraz w górach, powinnaś to wiedzieć. Wszystko może się wydawać realne, ale takie nie jest. W naturze człowieka zakorzenione jest przekonanie, że trzeba to sprawdzić, ale czy to w ogóle możliwe?
 - Dziś jesteś poetą.
 - Bzdura. Jestem poważnym człowiekiem, który nie pochwała bez troski. I przestań tak na mnie patrzeć, kocie. Czasami muszę być poważny...
 - Albo takiego udawać.

W lawinie uczuć

29

- Albo... Możesz na chwilę zamilknąć? Rób, co mówię, i uważaj na iluzje.
- Nie wszystkie iluzje są fałszywe.
- Większość tak. Skoncentruj się, a nie roztkliwiaj.
- Tak jest! - Mandy zasalutowała z emfazą.
- Zachowuj się!

Tym razem nie odpowiedziała słowami, lecz spojrzeniem. Renzo odwrócił się szybko.

- Wszyscy gotowi do drogi? - zawołał.

Odszedł, aby sprawdzić uprząże, a Mandy uśmiechnęła się do siebie lekko. Chyba zdołała odkryć jakąś jego Cześć, którą on wołał zachować tylko dla siebie. Ciekawe, bardzo ciekawe.

Na nocleg zatrzymali się w schronisku naprawdę wysokiej klasy. Powitały ich dwuosobowe pokoje z wygodnymi łózkami. Jedzenie także było wyśmienite.

Po kolacji zebrali się w świetlicy, w której grał akordeonista. Przez chwilę tańczyli w grupie, ale szybko podzielili się na pary. Joan, jak zauważyła Mandy, miała dwóch adoratorów. W końcu wybrała przystojnego młodego mężczyznę o imieniu Peter. Płynnie wirowali wokół parkietu, a potem zniknęli gdzieś na cały wieczór.

Renzo zatańczył z każdą uczestniczką wyprawy poza Mandy, do której nie zdołał się dopchać.

Poprzedniego wieczoru nie powiedziała mu, że w dzieciństwie chciała zostać tancerką i przez całe lata pobierała lekcje. Zrezygnowała, gdy okazało się, że jej talent jest dosyć skromny, ale nadal uwielbiała tańczyć. Dzięki treningom była w stanie poradzić sobie z najbardziej skomplikowanymi krokami, więc szybko otoczył ją wianuszek partnerów.

Renzo zdołał się do niej precyzyjnie dopierać dopiero po dłuższej chwili.

Lucy Gordon

- A jeśli nie mam ochoty z tobą tańczyć?

- To nieistotne - zakpił z poważną miną. - Muszę bardzo uważnie szafować swoimi wdziękami. Jesteś jedyną uczestniczką wyprawy, z którą jeszcze nie tańczyłem. Nie mogę pozwolić, żebyś podpierała ściany.

- Podpierała ściany? Jasne. Jak ktokolwiek może z tobą wytrzymać?

- Mam nieodparty urok, nie słyszałaś?

- Nie, a gdyby mnie ktoś pytał, to zaprzeczę.

- Tak myślałem.

Renzo westchnął rozdzierająco, pobudzając ją do śmiechu. Z akordeonu popłynęły dźwięki walca. Gdy prowadził ją płynnie po parkiecie, Mandy uświadomiła sobie, że wszyscy patrzą na nią z zazdrością.

- Tylko się nie przemęczaj - mruknęła.

- Nic nie rozumiesz. Oczekują tego po mnie.

- Ach, zapomniałam. Przecież tylko wykonujesz swoje obowiązki. Inaczej byś ze mną nie zatańczył.

- Nie wiem, nie wiem. Odpowiednio duża suma mogłaby mnie przekonać.

- Zaraz cię kopnę w goleń.

- Zapomniałaś, że też masz pewną rolę do odegrania. Powinnaś z uwielbieniem wpatrywać się w moje oczy. Mandy podniosła głowę i ze zdumieniem zauważyła, że twarz Renza jest znacznie bliżej, niż się spodziewała. Gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Tak lepiej - szepnął.

- Uważaj. Jestem w niebezpiecznym nastroju.

- Wspaniale! Wtedy naprawdę każda kobieta jest intrygująca.

Mandy poczuła niepokój. Przez krótką chwilę naprawdę

W lawinie uczuć

31

pragnęła, aby Renzo myślał, że jest intrygująca. Czas więc utrzyć mu nosa.

- Bardzo dobre spostrzeżenie - powiedziała z podziwem.
- Musisz być z niego szczególnie dumny.
- To jedno z moich najlepszych - zapewnił ją.
- Musisz jeszcze poćwiczyć wymowę.
- Wydaje mi się, że dobrze to powiedziałem.
- Powinieneś wypróbować je na kobiecie, która nie będzie stała z boku i oceniała.
- Nie stoisz z boku - odparł, przyciągając Mandy bliżej.
- W głębi ducha stoję i nieźle się bawię. Renzo spojrział na nią z namysłem.
- Jaka szkoda, że muzyka umilkła. Będziemy musieli dokończyć tę interesującą rozmowę innym razem. Dziękuję za taniec.
- Nie ma sprawy. Obowiązek wypełniony, teraz możesz zacząć się bawić.

Spragniona świeżego powietrza, chwyciła kurtkę i wymknęła się na zewnątrz. Księżyc w pełni oświetlał góry srebrnym światłem. Mandy podeszła do niskiego murku otaczającego teren schroniska i usiadła na nim.

- Tu się schowałeś - dobiegł ją czyjś głos. Jęknęła w duchu.
- Cześć, Henry.
- Obserwowałem cię cały wieczór. Byłaś niewiarygodna.
- Dziękuję - powiedziała, modląc się w duchu, żeby Henry zniknął.
- Wspaniale się poruszasz - zachwycił się, siadając obok.
- Seksownie. To mnie skłoniło do myślenia o nas razem. Co ty na to?
- Nie.

Lucy Gordon

Pochylił się do niej, chwyciła więc jego dłoń w stalowy uścisk. -Au!

- Posłuchaj uważnie, Henry. Jeśli się nie odczepisz, wrzucę cię do gorącego oleju, a potem utnę ci głowę. Niekoniecznie w tej kolejności. Lepiej się odsuń, zanim stracę cierpliwość.

Henry wycofał się chyłkiem, mrużąc pod nosem coś

o oziębłości kobiet. Zirytowana Mandy podniosła garść śniegu i cisnęła nim w jego kierunku.

- Hej! - zaprotestował jakiś głos.

- Od dawna tu jesteś?

- Wystarczająco długo, aby zobaczyć, jak Henry robi z siebie idiotę - oświadczył Renzo, podchodząc bliżej

i otrzepując się ze śniegu.

- Nie powinieneś być pospieszyć mi z pomocą? Jak damie w opałach?

- Nigdy nie widziałem damy, która mniej od ciebie potrzebowałaby pomocy. - Usiadł obok niej. -

Bardzo ładnie wyglądałaś, kiedy tańczyłaś. To wystarczyło, żeby facet zaczął marzyć.

- Tylko taki osioł jak Henry. Renzo potrząsnął głową.

- Każdy facet. Ja tylko trochę inaczej bym się za to zabrał.

- Niby jak?

- Podziwiałibyśmy góry, zamilkłbym na chwilę, a potem zauważył, że światło księżycy sprawia, że ich szczyty wyglądają nieziemsko, jakbyśmy byli na innej planecie: sami, we dwoje.

- A potem dodałbyś, że nie chciałbyś się tam znaleźć z nikim innym?

- Spróbowałbym czegoś bardziej subtelnego, na przy-

W lawinie uczuć

33

kład: wyglądasz tak eterycznie, jakbyś była uosobieniem księżycy. Co ty na to?

Spojrzała na niego sceptycznie.

- Mogłabym się roześmiać.

- Może więc coś bardziej przyziemnego? Obserwowałem cię w tańcu i to nasunęło mi myśli, których teraz się wstydzę. Nie jestem w stanie nawet wynjówić ich na głos, chyba że nalegasz. '

- Chyba nie muszę.

- Oczywiście, że nie. Miałaś dziesiątki mężczyzn u swoich stóp.

- Naprawdę? Cóż, może.

- Mały kocie - szepnął. - Doskonale o tym wiesz.

- Trzeba jakoś umilać sobie czas.

- Bardzo dobrze. Graj obojętną. Spraw, aby facet cierpiał, ale nie dokuczaj mu za bardzo, bo sprawy mogą ci się wymknąć spod kontroli.

- Nigdy nic mi się nie wymyka. Nie pozwalam na to.

- To już jest czysta prowokacja.

Nagle zorientowała się, że Renzo trzyma ją za rękę.

- Teraz powinnaś zagrozić mi smażeniem.

- Zachowam to na potem.

Przytulił wewnątrz jej dłoni do swojego policzka, a potem dotknął jej ustami. Próbowwała powstrzymać drżenie, aby go nie wyczuł, ale nie umiała ukryć go sama przed sobą. Przecież to miał być tylko żart.

- Z drugiej strony - dodała miękko - wiem, ile oleju użyć.

- Czy to byłoby głupie, gdybym posunął się dalej?

- Bardzo głupie.

Renzo pochylił się i jego usta znalazły się tuż obok jej warg.

Lucy Cordon

- Odważny mężczyzna podjąłby wyzwanie.

- Jesteś odważny?

- W środku cały drzę.

Następny krok byłby taki łatwy. Jedno słowo i znalazłaby się w jego ramionach, czekając na pocałunek, do którego ją tak sprytnie przygotował. Właśnie! Mandy zamarła. Przecież to gra, sztuczka, a ona godzi się na wszystko z zamkniętymi oczami. Pewnie założył się sam ze sobą, że zdoła pokonać jej opór. A ona prawie mu uległa!

- Drżysz? - mruknęła. - I dobrze. Gdybyś wiedział, o czym teraz myślę, dosłownie byś się trząśł.

- Mandy...

- Nie traktuj mnie jak idiotkę, Renzo. Wiem, co kombinujesz. Nieźle sobie radzisz, przyznaję, ale to nie wystarczy.

- Myślisz, że...

- Wyglupiasz się. Przecież wiem.

- Cóż, skoro mnie przejrzałaś, chyba koniec zabawy. Powinienem się poddać.

- Tak jak Henry. - Mandy wstała, wróciła do schroniska, życzyła wszystkim dobrej nocy i położyła się, ale nie zasnęła. Leżała w ciemnościach, zastanawiając się, czy całkiem postradała rozum.

Słońce wstało i ku jej uldze rozproszyło wszystkie ponure myśli. Renzo zastawił pułapkę, ona straciła czujność, ale w porę dojrzała niebezpieczeństwo. Wszystko wróciło na swoje miejsce.

Wyszli na trasę w radosnych nastrojach. Gdy wędrowali ostrożnie po wąskim grzbiecie, Mandy oczami wyobraźni zobaczyła szczyt. Oczarowana, pozwoliła myślom dryfować. Nagle ziemia osunęła się jej spod nóg. Na chwilę zawisła

W lawinie uczuć

35

nad przepaścią. Niebo i śnieg zlały się w jedno, wirując szaleńczo naokoło. Potem świat się uspokoił. Ktoś ją podciągnął i otoczył w pasie stalowym ramieniem.

- Wszystko w porządku? - usłyszała głos Renza. Leżała na plecach, patrzyła w niebo, dudniło jej w skroniach.

- Co się stało? - wykrztusiła.

- Pośliznęłaś się, ale już wszystko w porządku - zapewnił ją. - Weź kilka głębokich wdechów. Powoli.

- Nic mi nie jest - powiedziała, siadając.

Podniosła się z determinacją, tylko na chwilę przyjmując okazaną pomoc. Przybrała dzielną minę, ale w środku dygotała.

- Dziś nie idziemy daleko. Przed nami jest schronisko. Tam się zatrzymamy.

Mandy się ucieszyła. Dopadło ją znużenie, a ból nogi, którą zadrapała, upadając, dokuczał jej coraz bardziej.

W pokoju zajęła się nią Joan. Pomogła jej się rozebrać. Gdy Mandy ściągnęła getry, ich oczom ukazała się długa, czerwona rana na łydce.

-Ojej!

- Imponujące, prawda? - powiedziała Mandy, dotykając skóry. - Boli jak cholera.

Rozległo się pukanie do drzwi.

- Mogę wejść? - zapytał Renzo. -Tak.

- Joan, Peter cię szuka. Chyba planuje romantyczną przechadzkę w świetle księżyca. Mam mu przekazać, że nie jesteś zainteresowana?

- Ani się waż - rzuciła Joan, wymykając się z pokoju.

- Chciałbym rzucić okiem na twoją nogę - powiedział

Lucy Gordon

Renzo do Mandy, która usiadła na łóżku. - Posmaruję ci ranę tym - dodał, pokazując jej buteleczkę.

- A co to jest?

- Niezawodny specyfik doktora Renza. - Uśmiechnął się. - Naprawdę poczujesz się lepiej.

Położyła się i zamknęła oczy, pozwalając mu masować łydkę.

- Jeszcze gdzieś cię boli?

- Wszędzie - mruknęła. - Kark, ramiona, plecy, krzyż...

- Odwróć się.

Gdy to zrobiła, kontynuował masaż, wodząc dłońmi po jej skórze ukrytej pod bawełnianą bluzką. Nie zdając sobie z tego sprawy, rozpięła guziki i ściągnęła ją.

Pławiła się w komforcie. Odpędzała od siebie myśli o tym, że źle robi, leżąc półnaga w pokoju z mężczyzną, który urokiem osobistym toruje sobie drogę przez życie. Gdy skończy, na pewno znów będzie wypróbowywał go na niej, chcąc wynagrodzić sobie porażkę z poprzedniego wieczoru.

Osiągnąłby cel, gdyby posunął się odrobinę dalej. Gdyby przesunął dłonie nieco niżej i dotarł do piersi, trudno byłoby jej wykazać się stanowczością. Wtedy wszystko mogłoby się wydarzyć.

- Dobrze, myślę, że wystarczy - powiedział Renzo, wstając. - Przyślę ci kolację do pokoju, a potem powinnaś zasnąć. Rano na pewno poczujesz się lepiej. Dobranoc.

I wyszedł.

Mandy leżała na łóżku niezdecydowana, czy powinna go pochwalić za rycerskie zachowanie, czy obwiniać za sprowokowanie niechcianych myśli. Zapadła w sen, nie rozstrzygnąwszy tego dylematu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Gdy się obudziła, przy jej łóżku czuwała Joan.

- Renzo przysłał mnie z tacą godzinę temu, ale nie mogłam cię dobudzić - powiedziała. - Polecono mi, abym nie spuszczała cię z oczu i dopilnowała, żebyś zjadła kolację, jak tylko wstaniesz.

Mandy usiadła, przecierając oczy.

- To Renzo teraz wydaje polecenia?

- W sumie nie. Tylko tak patrzy z tym swoim szelmowskim uśmiechem. To odnosi zdecydowanie lepszy skutek.

- Czy Peter wie, co czujesz do naszego cudownego przewodnika?

- Każda uczestniczka naszej grupy czuje na jego widok to samo, poza tobą. Naprawdę nie wiem, czemu. Przecież był dzisiaj dla ciebie taki miły. Zaraz, rozumiem, że też wcześniej o tym nie pomyślałam...

- O czym?

- Powinnam była zostać na ten masaż, prawda? Myślałam, że Renzo jest dżentelmenem, ale trzeba było się upewnić.

- O czym ty mówisz?

- No wiesz, pewnie ma wędrujące ręce. To o to ci chodzi, prawda? Wykorzystał cię.

- Ależ skąd. Zachował się jak profesjonalista. Jego ręce wcale nie wędrowały.

Lucy Gordon

- Naprawdę, nawet odrobinę nie...

- Nie!

- Ach - westchnęła Joan domyślnie. - Teraz rozumiem.

- Nie ma tu nic do rozumienia. Muszę wstać. Zjem w jadalni. Idziemy?

Mandy spuściła nogi z łóżka, obawiając się najgorszego, ale czuła się zadziwiająco dobrze. Specyfik doktora Renza i jego magiczne umiejętności naprawdę działają cuda, pomyślała.

Alpiniści powitali ją gromkimi okrzykami. Renzo przyjrzał się jej uważnie i sam podał jej posiłek.

- Zjedz wszystko. Musisz nabrać sił.

Usiadł naprzeciwko, nie przestając się w nią wpatrywać. Nagle myśli o jego amorach wydały się Mandy tak niedorzeczne, że parsknęła śmiechem.

- Uważaj, bo się zadławisz - powiedział Renzo łagodnie. - Co cię tak rozbawiło?

- Nic, nic.

- Nie podzielisz się dowcipem?

- Mowy nie ma. Niektórymi żartami po prostu nie należy się dzielić.

- Ale takie właśnie są najlepsze - zaprotestował.

- Fakt, a ten... Nie, proszę, nie każ mi zaczynać. Spojrzał na nią z ciekawością i już miał coś dodać, ale przerwał im głośny okrzyk Henry'ego, który stał przy oknie.

- Śnieg pada!

Wszyscy od razu stłoczyli się przy szybie. Renzo wyniknął się na dwór, a Mandy pospieszyła za nim.

- Nie podoba mi się to.

- Przecież to nic takiego, prawda? Tylko prószy.

- Na razie. Taki puch, który nie miał okazji się ubić i stopić z resztą, jest najgorszy.

W lawinie uczuć

39

- Chcesz powiedzieć, że nie pójdziemy dalej?
 - Może będziemy musieli zawrócić.
 - Oby nie. - Mandy westchnęła lekko. - Tu jest tak pięknie, a ta odrobina śniegu...
 - Problem z wami, Anglikami, polega na tym, że żyjecie w klimacie umiarkowanym. W ogóle nie rozumiecie, że śnieg bywa niebezpieczny.
 - Czyli to koniec?
 - Jeszcze za wcześnie, żeby coś stwierdzić. Na razie nie ma powodów do rozpacz. A jak twoja noga?
 - Świetnie. Naprawdę. Niezawodny specyfik doktora Renza czyni cuda. Powinieneś go opatentować.
 - Nie. Trzymam go tylko na specjalne okazje. Śpij dobrze.
- W nocy śnieg przestał padać, ale dzień wstał pochmurny. Gdy kończyli jeść śniadanie, zdumiał ich widok grupy schodzącej do schroniska na nartach.
- Na górze jest naprawdę nieprzyjemnie - mówił im lider grupy, brodaty Toby. - Zdecydowaliśmy się zejść, zanim będzie jeszcze gorzej.
 - Rozumiem, my postąpimy tak samo - zadeklarował Renzo. - Przykro mi, kochani, ale bezpieczeństwo przede wszystkim. Jeśli jesteście gotowi, ruszamy od razu. Ty także, Henry. Henry? Gdzie on jest?
 - Od rana go nie widziałem - powiedział jeden z uczestników.
- Po kilku minutach znaleźli kartkę. „Niektórzy nie boją się iść dalej. Do zobaczenia na szczycie, frajerzy!”
- Poszedł na własną rękę! - stwierdziła przerażona Mandy. - Jak można być takim idiotą?

Lucy Gordon

Wyraz twarzy Renza sprawił, że wszyscy się wzdrygnęli. Malowała się na niej zimna furia.

- Muszę iść za nim - powiedział, gdy wyrzucił z siebie kilka przekleństw i w końcu się opanował. -

Reszta schodzi do Chamonix z Tobym. Ruszać się.

Nikt nie miał ochoty się z nim sprzeczać. Mandy wróciła do sypialni i spakowała plecak. W międzyczasie podjęła decyzję. Nie wiedziała dlaczego, ale czuła instynktownie, że nie wolno jej puścić Renza w góry samego.

- Gotowa? - zapytał Renzo, gdy wróciła do sali.

- Tak, ale nie schodzę z resztą. Idę z tobą.

- Mowy nie ma. Nawet nie wiem, co ten idiota kombinuje.

- I dlatego przyda ci się wsparcie.

- Posłuchaj, nie wiem, co tam się wydarzy, ale on jest na tyle głupi, żeby pociągnąć nas wszystkich na dno.

- W porządku, dorwiesz go, a jeśli pociągnie cię za sobą, ja przeżyję, żeby powiedzieć o tym światu. Renzo zaniemówił.

- Posłuchaj, idę w góry, czy ci się to podoba, czy nie. Mogę iść z tobą i być względnie bezpieczna albo zaryzykuję na własną rękę.

- Czy coś z tego, co mówię, w ogóle do ciebie dociera?

- Nic a nic, więc po co marnujesz czas? Do sali weszli Joan i Peter.

- Może wy przemówicie jej do rozsądku? Ubzdurzyła sobie, że musi mi towarzyszyć.

- Świetny pomysł - powiedziała Joan. - To ja też pójdę, żeby mieć na nią oko.

- Idę z wami - dodał Peter. Renzo chwycił się za głowę.

W lawinie uczuć

41

- Na górze będziecie robić wszystko, co wam każe, a jeśli zobaczymy Henrygo, trzymajcie się od niego z daleka. Jesteście szaleni, wszyscy.

- Cóż, a ty utknąłeś tu z nami - stwierdziła Mandy. - Niektórzy nazwaliby to lojalnością.

- A większość głupotą. - Twarz Renza złagodniała jednak, gdy dodał: - Dziękuję. s

Przypięli narty, Renzo sprawdził uprząże oraz liny i ruszyli. Wspinali się po stoku powoli i ostrożnie, próbując dojrzeć po drodze ślady Henrygo.

- Szkoda, że nie możemy krzyczeć - zauważyła Joan. - Ciśnie mi się na usta kilka wyzwisk, którymi mogłabym go obrzucić.

Posuwali się mozolnie w górę. Było coraz zimniej. Chmury szczelnie zasnuwały niebo, blokując każdy promień słońca. Peter, którego zaczęła opuszczać odwaga, pierwszy wyraził na głos swoje wątpliwości.

- Przydałoby się jakieś schronisko.

- Może tamto? - dodała Joan, wskazując punkt w oddali.

- Jest opuszczone - wyjaśnił Renzo. - Widzicie, że stoi nad samą przepaścią? Ziemia w tamtym miejscu cały czas się osuwa.

Nagle dostrzegli na grzbiecie góry Henrygo, który odwrócił się do nich, machając rękami jak zwycięzca.

- Cholerny idiota! - rzucił Renzo. - Naprawdę jest z siebie zadowolony.

Henry wymachiwał rękami jak szalony.

- Chodźcie! - krzyknął. - Tu jest wspaniale!

- Ty chodź tutaj! - krzyknęła w odpowiedzi Joan.

- Cicho! Nie masz lepszych pomysłów, niż wrzeszczeć w górach? - zbeształ ją Renzo. - Chcesz wywołać lawinę?

Lucy Gordon

- Chodźcie na górę! - ryknął znów Henry.

- Zostańcie tutaj - polecił Renzo. - Ja po niego pójdę. I postarajcie się nie hałasować.

Odczepił linę, która łączyła go z Mandy, i zaczął pisać się w górę. Henry nie przestawał krzyczeć i tańczyć. - Z tego naprawdę będzie nieszczęście - mruknął Peter. Jakby na potwierdzenie jego słów, z oddali dobiegło ich stłumione dudnienie.

- Ja się zmywam. Joan, Mandy, idziecie?

- Nie możemy zostawić Renza. On wie, co robi.

- On może tak, ale Henry na pewno nie. Joan...

- Tak, ja chyba też schodzę.

- Mandy?

- Ja zostaję.

- Okej. To do zobaczenia na dole.

Joan i Peter szybko odpięli się od Mandy i zaczęli w pośpiechu schodzić ze stoku. Mandy ruszyła w górę, aby dołączyć do Henryego i Renza.

- Człowieku, w ogóle nie umiesz się bawić - usłyszała głos Henryego.

- Zamknij się i złaż na dół - powiedział Renzo, próbując przypiąć do siebie chłopaka.

- Nie ma mowy. Zejdę, ale na pewno nie z twoją pomocą.

- Przestań się wygłupiać.

- Mówię poważnie. Trzymaj się ode mnie z daleka! -wykrzyczał Henry, odjeżdżając gwałtownie w bok.

- Chodźmy - mruknął Renzo do Mandy.

Spiął ich oboje liną i zaczęli powoli schodzić. Mandy przysłuchiwała się, jak narty miarowo suną po śniegu. Odgłos zdawał się narastać w jej uszach, gdy nagle uświadomiła sobie, że to nie narty.

W lawinie uczuć

43

- Renzo! - krzyknęła rozpaczliwie.

- Musimy ją wyprzedzić. Szybko!

Gdy się obejrzała, zobaczyła sunącą na nich grzmiącą białą masę. W mgnieniu oka pojęła, że nie uda się im uciec, ale w poczuciu zagrożenia zaczęła odpychać się kijkami jeszcze energiczniej, próbując nadażyć za Renzem, który prawie ciągnął ją za sobą.

Nagle wszystko się skończyło. Otoczył ją śnieg. Był wszędzie, z przodu, z tyłu, nad nią i pod nią. Zbił ją z nóg i porwał ze sobą.

Nie widziała ściany, która wyłoniła się tuż przed nią, dopóki w nią nie uderzyła. Upadła na narty, które nieco złagodziły siłę ciosu. Leżała przez chwilę pozbawiona tchu i otumaniona. Z jej piersi wyrwał się okrzyk przerażenia.

- Renzo! Renzo! Gdzie jesteś?

- Tutaj. - jego głos dobiegał z bliska, ale nie potrafiła go dostrzec pod śniegiem.

- Gdzie jesteś? O Boże!

Poczuła obezwładniającą ulgę, gdy po omacku odnalazł jej rękę i uścisnął ją mocno.

- Wszystko w porządku - powiedział ochryple. - Nie panikuj. Jesteśmy przy schronisku, które wam pokazywałem. Jeśli uda nam się dostać do środka, będziemy bezpieczni. Spróbuj się do mnie przysunąć.

Z trudem wykonała jego polecenie.

- Drzwi są po mojej lewej. Oby nie były zamknięte. Szczęście im sprzyjało. Wśliznęli się do środka i walcząc

z żywiołem, ostatkiem sił zatrzasnęli za sobą drzwi.

- Bogu dzięki! - wykrztusił Renzo. - Są ciężkie, drewniane. Powinny wytrzymać napór.

- To znaczy, że jesteśmy bezpieczni?

Lucy Gordon

- Jasne. Ukryjemy się tu do czasu, aż nas znajdą, czyli wkrótce.

Uśmiechnął się do niej, ale jego radość była udawana, zrozumiała Mandy. Znaleźli się w pułapce, może na kilka dni, a może na zawsze. Nie było jednak czasu na dyskusje, zbyt dużo mieli do zrobienia.

- Najpierw pozbędziemy się tego - zakomunikował Ren-zo, odpinając narty. - Mandy? Co się dzieje?

- Tylko chwilę - odparła zdławionym głosem. - Ja tylko...

- Chodź, siadaj. - Poprowadził ją na kanapę, posadził i uklęknął przed nią, by odpiąć jej narty. Potem usiadł przy niej i otoczył ją ramieniem. - Już dobrze.

Mandy dygotała, łzy spływały jej po policzkach.

- Oni nie żyją - płakała. - Joan, Peter, Henry. Byli na otwartej przestrzeni. Na pewno ich zmiotło!

- Tego nie wiemy - próbował ją pocieszyć Renzo. - Mandy, Mandy...

Przyciągnął ją do siebie i zaczął kołysać, szepcząc kojąco i głaszcząc ją po włosach. Nic nie mogło jednak zatamować łez.

- Oni nie żyją, nie żyją. Puść mnie!

Wyrwała się z jego objęć i pobiegła przed siebie, objijając się o ściany. Kątem oka zauważyła drzwi i otworzyła je, w połowie drogi dostrzegając, że przeciwległa ściana zniknęła.

Coś w nią uderzyło od tyłu i przygniotło do podłogi.

- Już dobrze. Mam cię - usłyszała głos Renza. - Cofnij się powoli.

Nie była w stanie się ruszyć. Utkwiła wzrok w bezkresnej przepaści, w którą praktycznie rzuciła się bez namysłu.

W lawinie uczuć

45

- Powoli, powoli. - Renzo centymetr po centymetrze ciągnął ją po ziemi, aż odsunęli się od krawędzi. Potem poderwał ją gwałtownie na nogi, wepchnął do środka i zatrzaskał z hukiem drzwi.
 - To... było bardzo... niemądre - powiedział drżącym głosem.
 - Ja nie wiedziałam...
 - Nie mogłaś wiedzieć. Powinienem był cię ostrzec. Powoli się uspokajała.
 - Jak miałaś mnie ostrzec? Kiedy? Zachowałam się jak idiotka.
 - Mandy - wyszeptał w jej włosy - czy będziemy się teraz sprzeczać o to, kto jest większym idiotą? To chyba nie najlepsza pora.
 - Chyba masz rację.
 - Chodź, znajdziemy jakieś bezpieczniejsze miejsce. Schronisko było niewielkie i skromnie urządzone, ale pokoje z tyłu wciąż nadawały się do użytku.
 - Właściciele wynieśli się stąd sześć miesięcy temu - wyjaśnił Renzo. - Po pierwszych doniesieniach o osuwiskach zaczęli przewozić meble, ale kiedy pewnej nocy ziemia zabrała dużą część budynku, porzucili resztę. Od tamtej pory jest coraz gorzej, ale przez kilka dni powinniśmy być tu bezpieczni.
 - Jak się stąd wydostaniemy? Nie możemy iść naprzód i nie możemy się cofnąć.
 - Na dole na pewno już wiedzą o lawinie i wyślą helikoptery. Znajdą nas. Użyję radia i powiem im, gdzie jesteśmy. Zrobię to od razu, poinformuję ich o pozostałych.
- Gdy wyjął radio z plecaka, okazało się, że zostało uszkodzone.

Lucy Gordon

- Nie działa? - zapytała Mandy. - To nic. Przecież mamy komórki.
 - Możemy spróbować, ale wątpię, czy złapiemy sygnał. Miał rację. Telefony także nie zadziałały.
 - Nie szkodzi - powiedział Renzo. - Grupa, która zeszła przed nami, poinformuje ratowników o naszym położeniu. Takie sytuacje są tutaj na porządku dziennym.
 - Tak, ale.
 - Mandy, bywałem już w gorszych opałach. Raz nawet straciłem nadzieję i okazało się, że nie miałem racji. Przynajmniej mamy dach nad głową. Jeśli nawet nas nie znajdą, możemy tu przeczekać, dopóki pogoda się nie poprawi.
 - A jak otworzymy drzwi?
 - Przekopimy sobie drogę przez śnieg, jeśli będzie trzeba. Zaufaj mi, wiem, co robię. Musimy się skupić na podstawowych rzeczach: ogrzać się i coś zjeść.
 - Dobrze.
- W chatce panowały nieprzeniknione ciemności. Na zewnątrz zapadał zmierzch, a światło księżycy nie mogło przebić się przez zasypane śniegiem okna. Nie było ogrzewania i prądu, ale na szczęście latarka Renza okazała się sprawna. Z jej pomocą odkryli, że w łazience nadal jest bieżąca woda, a w kuchni suchy prowiant.
- Z głodu nie umrzemy, ale menu na najbliższe dni zapowiada się ubogo.
- Po omacku dotarli do stołu.
- Nie wiem, co to jest - powiedział Renzo, otwierając puszkę. - Trzymaj kciuki.
- Zjedli posiłek złożony z owoców oraz sosu do deserów i popili wszystko wodą.
- Musimy się położyć. Przyda nam się trochę snu.

W lawinie uczuć

47

Znaleźli jedyną zdatną do użytku sypialnię z dwoma wąskimi łózkami. Położyli się w ubraniu i przykryli kocami.

- Dobranoc - szepnął Renzo.

- Dobranoc.

W ciemnościach Mandy poczuła się prawie normalnie, ale szybko zrobiło się jej zimno. Leżała, zastanawiając się, czy Renzo też marznie. ^

Jeśli za bardzo skupi się na rzeczywistości, chyba zwariuje. Przecież to się nie mogło zdarzyć. Coś tak niemożliwego nie miało prawa się stać. To tylko w jej głowie wszędzie wokół jest śnieg. Jeśli się więc postara, sprawi, że to wszystko zniknie, ale nie zniknęło, a ona...

- Mandy, Mandy, obudź się! - Wydawało się jej, że słyszy głos Renza, ale zagłuszał go kobiecy krzyk.

- Mandy, już dobrze!

Nagle zrozumiała, że to jest jej głos, ale zdołała przestać krzyczeć, dopiero gdy Renzo przyciągnął ją do siebie i mogła ukryć głowę na jego ramieniu.

- Już dobrze. Obudziłaś się?

- Tak - wykrztusiła, tuląc się do niego kurczowo.

- Miałaś zły sen. To nic dziwnego, ale nie martw się, to nie potrwa długo.

- Renzo, nie musisz kłamać - powiedziała cicho. - Zniosę prawdę.

- Mogą nas uratować...

- Wiem. Istnieje jednak takie samo ryzyko, że po nas nie przyjdą. Takie są fakty.

Przytulił ją mocniej. Poczuła, że jego ramiona mogą ustrzec ją przed każdym nieszczęściem.

- Nie musisz mnie chronić. Nie jestem taka delikatna -zażartowała nieśmiało.

Lucy Gordon

- Wiem - szepnął. - Próbowałaś mi o tym powiedzieć, ale cię nie słuchałem. Taki już jestem. Ludzie uważają, że to nie do zniesienia.
- Powiedz tylko, kto tak twierdzi, a ja już sobie z nim pogadam. Nie pozwolę nikomu cię oczerniać. Roześmiał się.
- W porządku. Czego miałbym się bać, jeśli ty będziesz mnie bronić?
- Nie odchodź, zostań ze mną.
- Poczekaj chwilę. Przesunął się i złączył łóżka.
- Tak lepiej - stwierdził, znów ją obejmując. Tym razem Mandy przespała noc bez koszmarów.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Obudziła się sama. Przez zasypane okna do środka nie docierało światło, więc po omacku wstała i wyszła na korytarz. Drzwi do pomieszczenia bez ściany były uchylone. W środku znalazła Renza, który przyglądał się intensywnym opadom śniegu.

- Jeśli przyleci helikopter, z tego miejsca najlepiej będzie go wzywać - powiedział, gdy podeszła do niego.

- Słyszałeś coś?

- Nie. Nawet gdyby przylecieli...

- Nie zdołają nas dojrzeć przez śnieg - dokończyła.

- Zjedzmy coś. Potem tu wrócimy i będziemy czekać. Cały dzień spędzili na wypatrywaniu helikoptera, który

nie przyleciał. Pod wieczór śnieg w końcu przestał padać.

- Strasznie zmarzłaś - zauważył Renzo, gdy Mandy wstrząsnął dreszcz. - Jest tylko jedno miejsce, w którym możesz się rozgrzać. Im szybciej tam dotrzemy, tym lepiej.

Zanim weszli pod koce, spróbował jeszcze raz zadzwonić z jej i swojego telefonu. Oba były głuche. Mandy wyczuła jego rozpacz i otoczyła go ramieniem.

- Nic się nie zmieniło.

- Chciałem, żebyś była bezpieczna. Marny ze mnie przewodnik!

- Jestem bezpieczna.

Lucy Gordon

Odwrócił głowę.

- Szkoda, że nie widzę twojej twarzy - szepnął.

- Wygląda tak jak zwykle.

- Nie, zmieniła się. Ty się zmieniłaś.

- Może. Lepiej się ogrzejmy.

Położyli się razem, przykryli kocami i przytulili ciasno, dzieląc się ciepłem swoich ciał.

- Gdyby telefony działały, do kogo byś zadzwoniła? Jest ktoś, kto się o ciebie martwi?

- Właściwie nie. Mam tylko dalszą rodzinę, której zresztą nie widuję. Nie pokłóciliśmy się, po prostu są rozsiani po całym kraju.

- Przyjaciele? Kochankowie?

- Kochankowie? W liczbie mnogiej? Nie bądź bezczelny.

Wyobraziła sobie, że Renzo uśmiecha się teraz krzywo.

- Czyli tylko jeden?

- Nie, skończyłam z miłością. To nuda i strata czasu.

- Ach tak, wspominałaś o kimś, kto tęsknił za większą ilością ciała do kochania.

- Z początku myślałam, że jest zachwycający. Potrafił mnie rozśmieszyć, a to duża zaleta.

- Masz rację.

- Coś o tym wiesz, prawda? Rozbawić je do łez i zaciągnąć do łóżka. Obserwowałam go na imprezach, zastanawiając się nieraz, jaki jest jego rekord.

-1 myślisz, że ja jestem taki sam? - Oburzony Renzo podparł się łokciem. - Dlatego mnie nie lubisz?

On cię źle potraktował, a cała wina spadła na mnie.

- Nie przesadzaj z tą niewinnością. Jesteście ulepieni z tej samej gliny. Twoje podchody też obserwowałam.

W lawinie uczuć

51

- Nie będę zaprzeczał, że były chwile...

- Aha!

- Ale nie podczas wspinaczki. Wierz mi lub nie, ale nie uwodzę dziewcząt z grup, które prowadzę. Po pierwsze, to nieprofesjonalne, a po drugie, ich mężczyźni by mnie zamordowali. Skończyłbym na dnie przepaści.

- Wolisz skakać po balkonach?

Usłyszała jego śmiech i wyczuła drżenie jego ciała.

- W porządku - ustąpiła w końcu. - Jesteś uosobieniem cnót.

- Nie do końca. Jest jedna dziewczyna, przy której mam kłopoty z cnotliwym zachowaniem. Cały czas mnie zaskakuje i nie mogę przestać się zastanawiać, czy prowokuje mnie celowo, czy też nie zdaje sobie sprawy z tego, jak bardzo załazła mi za skórę.

Poczuła jego wargi tuż przy uchu, gdy szepnął: - i nigdy się tego nie dowiem, jeśli mi nie powiesz.

- Co ty... - Oszołomiona Mandy odwróciła głowę, a wargi Renza zaczęły muskać jej policzek. - Co powiedziałeś?

- Czy wiedziałaś, jak na mnie działasz? Naprawdę muszę to wiedzieć.

- Jak na ciebie działałam? Czy ty aby nie odwracasz kota ogonem?

- Ależ skąd. Od początku tkwisz we mnie jak cierń. Pierwszego dnia było w porządku. Przegadaliśmy pół wieczoru i pomyślałem sobie: to świetnie, nareszcie ktoś, z kim można normalnie porozmawiać.

Ale potem coś cię opętało. Myślę, że zrobiłaś to naumyślnie.

- Coś takiego!

- Tak pomyślałem. Nie wiem na pewno i to doprowadza mnie do szału. Jesteś taką flirciarą...

Lucy Gordon

- Wcale nie!
- Naprawdę? I przez przypadek tańczyłaś z Marcelem w taki sposób, żeby eksponować swoje wdzięki?
- Byłam w spodniach!
- Nie chodzi o ubranie, tylko o sposób, w jaki się poruszałaś: seksownie, zmysłowo, w tych obcisłych spodniach, które wszystko uwydatniały, doprowadzając mężczyzn do szaleństwa.
- I ciebie też?
- Jasne, że tak. A potem na zewnątrz prowokowałaś mnie, żebym cię pocałował, ale nagle się wycofałaś i zrobiłaś ze mnie idiotę.
- O, chwileczkę! To ty mnie prowokowałaś, żeby udowodnić, że żadna kobieta ci się nie oprze, nawet ja. Przyznaj się.
- Co takiego?
- Sam powiedziałeś, że skoro cię przejrzałam, powinieneś się poddać.
- Oczywiście, że tak powiedziałem! - krzyknął Renzo. - Musiałem udawać, że to zabawa, żeby nie stracić twarzy. Szaleńczo pragnąłem cię pocałować, ale ty mnie zwiodłaś, żeby się potem śmiać.
- Bo chciałeś coś udowodnić.
- Niebiosa, dajcie mi cierpliwość. To ja byłem ofiarą.
- Cóż, przecież się zemściłeś następnego wieczoru.
- Co takiego? Byłaś poobijana, więc zrobiłem ci masaż, żebyś poczuła się lepiej. Łapy trzymałem przy sobie, więc na co znów narzekasz?
- Bo trzymałaś łapy przy sobie.
- Przecież tak chciałaś.
- Niebiosa, dajcie mi cierpliwość! To jak przebijanie gło-

W lawinie uczuć

53

wą muru. Masz coś przed nosem i tego nie widzisz. - Renzo parsknął śmiechem. - Co cię tak rozbawiło?

- Przepraszam - powiedział drżącym głosem. - Powiedziałaś, że mam coś przed nosem i tego nie widzę. A ty widzisz cokolwiek?

Ze złości zapomniała o otaczających ich ciemnościach. Tak bardzo chciałyby zobaczyć teraz jego twarz, ale mogła tylko wyciągnąć rękę i jej dotknąć, wyczuwając rozbawienie Renza. Czy istnieje gdzieś podobny do niego mężczyzna? Stoją nad przepaścią, a on się śmieje.

- Nie muszę cię widzieć. Wiem, że patrzysz kpiąco i ze mnie żartujesz...

- Żartuję z ciebie? Po tym wszystkim, co przez ciebie przeszedłem? Mandy...

Głos mu się zmienił, gdy dotknął koniuszkami palców jej warg.

- Mandy... Mandy... Mandy!

Ostatnie słowo gdzieś się zagubiło, gdy jego wargi dotknęły jej ust. Tak bardzo tego pragnęła. Jego wargi były dokładnie takie, jak sobie wyobrażała: namiętnie nakłaniały ją, aby na pieszczotę odpowiedziała całym sercem. Nie opierała się, uległa z radością i rozchyliła usta. Przesuwali dłońmi po swoich ciałach, próbując dotknąć skóry, sfrustrowani przedzierali się przez kolejne warstwy ubrań. Potrzeba bycia jak najbliżej siebie okazała się silniejsza niż obawa przed chłodem. Mandy zaczęła rozpinać zamki i guziki.

- Uważaj, jest strasznie zimno - ostrzegł ją Renzo, próbując wyswobodzić się z koszuli.

W końcu schowali się pod kocem. Mandy czuła pod palcami jego szczupłe, umięśnione ciało. Z początku niepewna,

Lucy Gordon

szybko się ośmieliła, gdy wstrząsający nim dreszcz podpowiedział jej, jak go dotykać.

- Zrób tak jeszcze raz - szepnął. - Nie przestawaj, nie przestawaj!

- Nie zamierzam - powiedziała radośnie, ciesząc się jego pełną namiętności odpowiedzią.

Nieraz już czuła pożądanie, ale nigdy wcześniej uczucie nie było tak intensywne, nie wzmagało się tak szybko, napełniając ją desperackim pragnieniem, aby tego doświadczyć, dopóki jeszcze mają szansę. Wiedziała, że on czuje to samo. Od pierwszego dnia była pomiędzy nimi więź, która połączyła ich umysły, a potem przeniosła się na emocje. Mandy nie umiała stwierdzić, czy to Renzo przesunął się na nią, czy też ona go przewróciła. Wiedziała tylko, że musi go poczuć w sobie, że chce, by ją wypełnił, objął, ofiarując jej ten ostatni dar. Oddała się mu całą sobą.

Leżeli potem ciasno spleceni ramionami, rozkoszując się ciepłem swoich ciał i serc.

- Dobrze się czujesz? - szepnął Renzo, tłumiąc śmiech. - Chyba naprawdę tracę rozum. To było głupie pytanie.

Mandy wtuliła się w niego mocniej.

- Nie tracisz rozumu. Nie pozwoliłabym na to. A jeśli nawet, to tracimy go razem. Widzisz, teraz ja gadam bzdury.

Roześmiała się histerycznie i przywarła do niego. Nic więcej nie istnieje: nie ma śniegu i czyhającego zagrożenia. Jest tylko ciepło i radość, bo on jest przy niej.

Szybko jednak dopadła ich prozaiczna rzeczywistość.

- Zróbmy coś, zanim zamarzniemy na kość - mruknęła Mandy.

Ubrali się i po omacku dotarli do bieliźniarki, z któ-

W lawinie uczuć

55

rej wyjęli wszystkie leżące tam koce. Rozłożyli je na łóżku i przykryli się nimi, przytulając ciasno.

- Wiesz, w fantazjach on zazwyczaj uwodzi ją w satynowej pościeli. Ona ma na sobie przezroczystą bieliznę, którą on ściąga z niej powoli. Potem ona robi to samo dla niego, zachwycając się jego doskonałym gustem.

- Racja. Zrywanie z siebie trzech, warstw flaneli i wełnianych kalesonów to nie to samo.

- Mnie się podobało - podsumowała Mandy, zwijając się w kłębek.

Usnęła od razu. Tej nocy nie dręczyły jej koszmary.

Rano zjedli skromne śniadanie, starając się nie myśleć o topniejących w zastraszającym tempie zapasach. Usiedli w pokoju bez ściany, by obserwować padający śnieg. Do środka przedostawało się nieco dziennego światła, nie musieli więc używać latarki.

- Śnieg hipnotyzuje, nie sądzisz? Można zasnąć, wpatrując się w niego.

Mandy rozmarzonym głosem wyrecytowała kilka linijek wiersza o białym puchu.

- Ty to napisałaś?

- Nie, nauczyłam się tego wiersza w szkole, gdy miałam dziesięć lat.

- I nadal go pamiętasz? Jesteś fenomenalna. Wciąż nie mogę uwierzyć, że jesteś taka wykształcona.

- Bo nie wyglądam na wykształconą? Nie wiesz, że nie należy osądzać książek po okładce?

- Znów wypomnisz mi tę delikatność?

- Nie, obiecuję. Właściwie chciałam zostać tancerką. Bra-

Lucy Gordon

łam lekcje, ale nie byłam wystarczająco dobra, żeby zrobić karierę, więc musiałam znaleźć sobie coś innego.

- Więc to dlatego ruszasz się jak śliczny mały kot? Uśmiechnęła się.

- Teraz tak mówisz, ale gdy pierwszy raz nazwałeś mnie kotem, nie był to komplement.

- Nie do końca, ale zawsze fascynował mnie sposób, w jaki się poruszasz. Nie mówię tylko o tańcu. Wszystko robisz z taką gracją, jak elegancka kotka, wkradasz się z wdziękiem wszędzie tam, gdzie chcesz być. Wkradłaś się do moich myśli. Na początku wcale cię w nich nie chciałem, ale tkwiłaś w nich uparcie.

- To cała ja. Odmieniec. Nigdy nie robię tego, co powinnam.

-Fakt.

- Jesteś bezczelny!

Przytulił ją i oparł policzek o jej głowę.

- Jesteś taka malutka. Cały czas się boję, że prześlizniesz mi się między palcami.

- Będziesz więc musiał mocno mnie trzymać.

- Chodźmy do środka, żebym mógł to zrobić. Pod kocem kontynuowali rozmowę.

- Naprawdę nie masz żadnej rodziny?

- Tylko dalekich krewnych, o których ci mówiłam.

- A psa? Kota?

- Nie, tylko jedną przyjaciółkę. Ma na imię Sue. Razem chodziłyśmy do szkoły i od tamtej pory utrzymujemy kontakt, chociaż rzadko się widzimy. Sue jest pielęgniarką, pracuje na północy kraju. Czasami zatrzymuje się u mnie, gdy przyjeżdża do Londynu.

- I to wszystko? Brzmi dosyć samotnie. To ci wystarcza?

W lawinie uczuć

57

- Na wiele sposobów tak. Kocham swoją pracę, czasami wydaje mi się, że ona jest wszystkim, czego potrzebuję.

- Czasami, ale nie zawsze?

- Cóż, chciałabym mieć więcej. Kiedyś...

Umilkła, gdy uświadomiła sobie, że kiedyś może już nie nadejść. Z każdą mijającą chwilą ta wizja stawała się coraz bardziej realna.

- Czego chciałabyś kiedyś?

- Kogoś, kto należałby tylko do mnie, dostrzegał tylko mnie, myślał tylko o mnie, pragnął tylko mnie.

- Prychnęła lekko. - To takie egoistyczne.

- Wcale nie, w istocie wszyscy tego pragniemy. Tyle że trudno coś takiego znaleźć. Może nawet to niemożliwe. - Niemożliwe? Naprawdę tak sądzisz?

- Sam nie wiem. Kiedyś tak myślałem. Teraz jest inaczej. Sam już nie wiem, w co wierzę, chyba tylko w ciebie. - A twoja rodzina? Jest ktoś, kto się o ciebie martwi?

- Tylko mój dziadek, ale on jest już bardzo stary, powoli traci kontakt z rzeczywistością.

- Nie masz rodziców?

- Moja mama odeszła, gdy miałem sześć lat. Byli z ojcem bardzo szczęśliwi, wszyscy tak myśleli.

Potem zakochała się w kimś innym i zniknęła. - Zostawiła cię?

- Pewnego dnia wróciłem ze szkoły do domu, a jej już nie było.

- Co takiego? Nic ci nie wyjaśniła? Nie pożegnała się?

- Widocznie potrzebowała odrobiny swobody.

- Spotkałeś ją potem?

- Raz czy dwa. Wyszła za tego faceta, mają troje dzieci.

- Od nich nie musiała odpoczywać?

Lucy Gordon

- Nie, tylko ode mnie. - W tych kilku słowach zadźwięczały całe lata rozpaczy i odrzucenia. Mandy uświadomiła sobie, że dotknęła rany, która wciąż się nie zagoiła.

- A to suka! - wybuchnęła. - Mogłabym ją zabić.

- To nic takiego. Było, minęło.

- Minęło? Naprawdę?

- Nie, chyba nie. Takie rzeczy na zawsze zostają w człowieku, ale teraz to nieistotne. Nic się nie liczy oprócz ciebie.

Pogłaskała go po policzku.

- Jeśli uda nam się z tego wydostać... Pocałował ją.

- Musisz ze mną zostać, już na zawsze.

- Na zawsze. Przytuliła go mocno.

- A twój biedny ojciec? To musiało złamać mu serce.

- Na chwilę. Potem zaczął rozkoszować się urokami swojego „nowego życia”, jak mówił.

Przeprowadziłem się do Nonno i już z nim zostałem.

- Nonno? To twój dziadek?

- Tak. Za każdym razem, kiedy odwiedzałem ojca, miał inną kochankę. Mówił, że różnorodność dodaje smaku jego życiu. Raz przypomniałem mu, jak szalał za moją matką, ale chyba nawet nie zrozumiał, o czym mówię. Już nie żyje.

- A twoja matka?

- Mieszka w Australii. Chyba. Nie najlepiej znosiła moje wizyty, więc szybko przestałem ją odwiedzać. - Cóż, to chyba tłumaczy, dlaczego nie jesteś fanem stałych związków.

Uśmiechnął się kpiąco.

- Wymyśliłem sprytny plan. Najpierw miałem żyć pełnią

W lawinie uczuć

59

życia, robić wszystko, na co mam ochotę. A ożenić się i mieć dzieci zamierzałem, gdy będę już za stary i zbyt zniedołężniały na cokolwiek innego.

- Ten plan ma pewne niedociągnięcia.

- Tak, zaczynam to sobie uświadamiać. Potem doszedłem do wniosku, że facet z tak cynicznym spojrzeniem na rodzinę raczej nie powinien mieć dzieci.

- Mógłbyś być lepszym rodzicem" właśnie dlatego, że widziałeś drugą stronę medalu - zasugerowała.

- Przyjemna hipoteza, ale nie bardzo w nią wierzę. Zapadła cisza. Zasypiali, kochali się, wstawali na posiłki,

wracali do łóżka i rozmawiali. W pewnym momencie Mandy pomyślała, że właśnie tak zachowują się ludzie podczas miodowego miesiąca. Istne szaleństwo.

Kolejne wycieczki do kuchni coraz bardziej ich niepokoiły. Kończyła się woda w butelkach. Ta z kranu nie nadawała się do picia. W kredensie stała jeszcze karafka whisky. Od czasu do czasu wpatrywali się w nią w milczeniu.

- To nie dla mnie - powiedziała Mandy. - Nie chcę się kryć. Chcę być przytomna i wiedzieć.

Cokolwiek się wydarzy.

- Mogłoby być łatwiej...

- Nie chcę, żeby było łatwo. To zbyt ważne. Renzo pochylił się i pocałował ją czule.

- Masz rację. Tylko my dwoje. To wystarczy.

Kochali się teraz wolniej i z większym namysłem, zdając sobie sprawę z tego, że ich czas dobiega końca. - Chciałbym móc widzieć twoją twarz. Widzieć twoje oczy, kiedy na mnie patrzysz.

- Przecież znasz moją twarz. Nie musisz jej oglądać.

- Ale którą? Tę, która ze mnie kpi...

- Nie, nie tę.

Lucy Gordon

- Powiedz mi.

- Najpierw mnie pocałuj. Jeszcze, jeszcze...

Jej głos drżał, gdy jego wargi przesuwały się od jej ust do linii brody, potem na szyję i piersi. Wplotła mu palce we włosy i przyciągnęła go bliżej, żeby rozkoszować się dotykiem jego języka na nagiej skórze.

Korzystała z każdej szansy, by mu pokazać, ile dla niej znaczy, nawet jeśli sama nie do końca zdawała sobie z tego sprawę. Mogli przecież mieć dzieci, przez lata kłócić się i godzić. Zostały im jednak tylko te wykradzione katastrofie chwile.

- Kocham cię - odezwał się Renzo miękko. - Może ostatni raz mogę to powiedzieć i cieszę się, że mówię to właśnie tobie. Jesteś dla mnie wszystkim.

- Ja też się cieszę. Kocham cię i cokolwiek się stanie, przetrwam to, bo mamy siebie.

- To jest najważniejsze.

Renzo usnął, a Mandy jeszcze długo wsłuchiwała się w miarowe bicie jego serca, które ukołysało ją do snu.

Obudziła się sama. Wiedziała, że znajdzie Renza w pokoju bez ściany, w którym zazwyczaj obserwował padający śnieg. Gdy weszła do środka, odwrócił się i uśmiechnął do niej, a ona zapamiętała ten uśmiech, bo wtedy widziała go po raz ostatni. Gdy ruszyła w jego stronę, budynek zadrżał w posadach, a pod podłogą rozległ się ogłuszający zgrzyt.

- Uciekaj! - krzyknął.

Mandy stała sparaliżowana, wpatrując się w posadzkę, która zaczęła rozpadać się pod jej stopami.

Gwałtowne pchnięcie posłało ją na ścianę, w którą uderzyła głową.

Wtedy odzyskała zmysły. Ziemia znów zaczęła się zapa-

W lawinie uczuć

61

dać, unosząc ze sobą miejsce, w którym stał Renzo. Tyle że jego już tam nie było. Fakt, że rzucił się jej na ratunek, prawie uratował mu życie. Podłoga jednak nie przestawała się osuwać, przekrzywiając się zbyt gwałtownie, żeby można było z nią wygrać. Próbował się czegoś złapać, ale wszystko było zbyt śliskie.

- Renzo! - krzyknęła Mandy, desperacko wyciągając ramiona.

Za późno. Zniknął coraz szybciej.

- Renzo! Nie...

Zobaczyła jego twarz wykrzywioną strachem, gdy na próżno próbował chwycić jej dłoń.

- Mandy!

Jego głos rozplątał się w powietrzu. Ześlizgiwał się w dół, aż w końcu zniknął jej z oczu. Z oddali dobiegł ją długi agonálny krzyk, który wsiąkł w otchłań.

- Nie, proszę, Boże, nie!

Zapominając o własnym bezpieczeństwie, podpełzła do krawędzi i spojrzała w przepaść, ale zobaczyła tylko oślepiającą biel. Z jej piersi raz po raz wyrywał się krzyk, odbijając się echem w nicości.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Via Manzoni niewątpliwie była ulicą ludzi zamożnych. Budynki po obu jej stronach pyszniły się luksusem, otwierając swe podwoje dla gości z typową włoską gościnnością. Jeden z nich się wyróżniał - odgradzony wysokim murem i kutą bramą dawał wyraźnie do zrozumienia, że jego mieszkańcy nie lubią, aby im przeszkadzano, albo po prostu nienawidzą świata.

Mandy przystanęła na chwilę, aby sprawdzić, czy to właściwy adres. Trudno było jej powiązać Renza z ponurym wyglądem tego miejsca, ale kartka w ręce potwierdziła, że tu właśnie mieszka.

Uniosła dłoń do dzwonka, ale cofnęła się i weszła do niewielkiej kafejki na rogu.

Niepotrzebnie się denerwujesz, powiedziała sobie, pijąc kawę. Przecież minęło tyle czasu. Dwa lata temu spotkali się, pokochali i stracili. Tyle się wydarzyło. Jeśli ona się zmieniła, on także musiał się zmienić.

Smuciła ją myśl o tej przemianie. Cały czas wyobrażała sobie, że Renzo nadal uśmiecha się na swój stary sposób - kpiąco, ale czule. Czy mogłoby być inaczej?

Kątem oka zobaczyła swoje odbicie w lustrze na ścianie. Pomyślała, że widzi ducha. Tak się czuła od momentu, gdy ocknęła się w szpitalu w Chamonix i dowiedziała, że ją ura-

W lawinie uczuć

63

towano, a Renzo został uznany za zaginionego. Jego zgon potwierdzono kilka dni później.

Wróciła do Anglii pogrążona w rozpacz, próbując pozbierać z okrucichów swoje życie, które nie wydawało się prawdziwe po tym, jak brutalnie odebrano jej największą miłość. Dwa lata później, prawie co do dnia, wzięła do ręki gazetę i zobaczyła nagłówek.

„Ofiara lawiny, która zeszła w Alpach dwa lata temu, została mylnie zidentyfikowana jako włoski alpinista, Lorenzo Danilo Ruffini...”.

Z determinacją podjęła poszukiwania, zatrudniając prywatnego detektywa, który szybko zebrał informacje.

- Ratownicy odnaleźli go w górach, ale nie sądzili, że przeżyje. Praktycznie zmarzył, cudem udało się go odratować.

- Jak to możliwe, że mylnie go zidentyfikowano?

- W tym samym czasie zaginął inny mężczyzna. Identyfikowała go jego żona. Nie była w stanie znieść myśli, że jej mąż nie żyje, więc stwierdziła, że to nie jego ciało. Potem całkiem się załamała i dopiero niedawno wydobrzała na tyle, żeby powiedzieć prawdę. Renzo Ruffini mieszka teraz w Mediolanie, prowadzi firmę handlującą sprzętem sportowym. Fizycznie długo dochodził do siebie, psychicznie również, i o ile wiem, jeszcze nie odzyskał sił. Prawdopodobnie nigdy nie wróci do pełnej sprawności. Przyjechała za nim aż do Mediolanu. Za kilka minut znów zobaczy Renza i przekona się, czy marzenie, które nosi w sercu, ma szansę się ziścić.

Niepokoili ją tylko jedna rzecz. Nie szukała go wcześniej, bo była przekonana, że nie żyje, ale dlaczego on w ogóle nie próbował się z nią skontaktować? Przecież miał dostęp do kartoteki Pierrea Foule'a, która zawierała wszystkie potrzeb-

Lucy Gordon

ne dane. Czyją także uznano za zaginioną? Czy też może po prostu o niej zapomniał?

Nie, to niemożliwe! Przecież powiedział jej, że ją kocha, że jest dla niego wszystkim i że zawsze będzie.

Mężczyzna, którego zapamiętała, nie odwróciłby się do niej plecami. Na pewno kocha ją nadal, tak jak ona jego. Nie ma innej możliwości.

Wstała, pokonując lęk, podeszła do bramy i nacisnęła dzwonek.

- Czy mieszka tu *signor* Lorenzo Ruffini? - zapytała po włosku.

- Tak, ale nie życzy sobie być niepokojony. Jestem Lucia, jego sekretarka. Czy oczekuje pani?

- Nie, nie oczekuje mnie. To znaczy... Chyba mnie nie oczekuje.

- Jakie nazwisko mam mu przekazać?

- Mandy Jenkins.

- Zna panią?

- Nie wiem... Naprawdę nie wiem.

- Proszę posłuchać, nie sędzę, aby...

- Zaczekam. Nieważne jak długo.

Pchnęła drzwi, zanim Lucia zdążyła zaprotestować.

- Proszę usiąść, ale to naprawdę potrwa. Ma teraz ważne spotkanie ze współnikiem, cóż, może bardziej wrogiem. Chociaż z drugiej strony, on chyba wszystkich uważa za wrogów. Urwie mu głowę

- dodała Lucia szeptem. - O, to pewnie on.

Znów rozległ się głos dzwonka. Lucia wpuściła do środka przysadzistego mężczyznę z pokaźnym brzuchem i przebiegłym wyrazem twarzy.

- *Signor* Yanwick? - zapytała uprzejmie.

W lawinie uczuć

65

- Pan Vanwick - mężczyzna poprawił ją zrzędlawie po angielsku. - Daruj sobie tego *signora*. Nie mam na to czasu.

- Rozumiem, panie Yanwick. Proszę za mną. Poprowadziła go w głąb korytarza i otworzyła drzwi.

- Signor Ruffini, przyszedł pan Yanwick - zaanonsowała i wycofała się szybko.

Zanim drzwi się zamknęły, rozległ się tubalny głos:

- No, Ruffini, podobno są jakieś problemy z moimi fakturami?

- Jaki miły człowiek - powiedziała Mandy po angielsku. - Nie najlepsza wizytówka mojej ojczyzny.

- Proszę się nie przejmować - odparła Lucia. - Za moment wybiegnie z pokoju blady i drżący.

Próbował oszukać pana Ruffini na milion euro i zaraz zacznie tego żałować. Nikt nie popełnia takiego błędu dwa razy. Jest nieuprzejmy, ale współczuję mu, bo musiał stanąć twarzą w twarz z panem Ruffini.

- Nie lubi pani swojego szefa?

- Sama nie wiem. Pod pewnymi względami dobrze się dla niego pracuje. Gdy moja mama zachorowała, dał mi długi urlop, i to pełnopłatny. Ale to naprawdę trudny człowiek. Traci panowanie nad sobą, wykrzykuje polecenia, rozmawia z ludźmi, nawet na nich nie patrząc.

- I zaraz urwie temu człowiekowi głowę? Często to robi?

- Wtedy, kiedy musi. Ludzie myślą, że złagodniał, bo był tak długo chory, ale szybko wyprowadza ich z błędu.

Z gabinetu dobiegł je twardy, pozbawiony współczucia głos.

- To właśnie on - wyjaśniła Lucia.

- Lucia! - rozległ się krzyk.

Sekretarka weszła do pokoju, zostawiając drzwi otwarte.

Lucy Gordon

Mandy przesunęła się dyskretnie, by móc zobaczyć Renza, ale w ostatniej chwili się zawahała. Przez dwa lata pielęgnowała w sobie wspomnienie uroczego, zabawnego, pełnego pasji życia człowieka, który spoglądał na nią oczami pełnymi miłości.

Nagle ogarnęły ją złe przeczucia. Jego głos dowodził poważnych zmian, ale przecież to naturalne, próbowała przekonywać samą siebie. W środku na pewno pozostał tym samym mężczyzną, jakim był, i gdy ją zobaczy, rozpozna ją i uśmiechnie się z radością.

Przesunęła się na miejsce, z którego mogła podglądać to, co się dzieje w gabinecie, i zamarła.

W pierwszej chwili nawet go nie poznała. Kim jest ten ponury spięty człowiek? Przecież to nie on tulił ją do siebie tak czule w schronisku.

Siedział za ogromnym biurkiem, ale nagle wstał i zaczął przechadzać się nerwowo po pokoju, pomstując na Vanwi-cka, który przysłuchiwał się mu w milczeniu.

Zobaczyła jego profil i rozpoznała ostry nos i zdecydowaną linię podbródka. To musi być Renzo.

Na pewno wiele wycierpiał, powiedziała sobie. To go zmieniło, tak jak i ją. Nic więcej. Jednak w jego surowej twarzy było coś, co zdusiło w zarodku uczucie szczęścia, które ją ogarniało na myśl o tym, że go odnalazła, zostawiając tylko konsternację i smutek.

Cofnęła się i usiadła. Do sekretariatu jak burza wpadła Lucia.

- Teraz chce czegoś innego, natychmiast, muszę iść do archiwum.

- Mogę przez chwilę zaopiekować się twoim królestwem - zaoferowała Mandy.

W lawinie uczuć

67

- Dzięki. Może tego zażądać. - Lucia wskazała palcem wycinek z gazety i wybiegła.

Mandy wsłuchiwała się w głos Renza dobiegający z za drzwi, starając się rozpoznać w jego ostrym tonie ślady głosu, który zapamiętała - donośnego, kpiącego, pełnego życia. Okazało się to niemożliwe.

Głos, który słyszała teraz, mógłby równie dobrze należeć do maszyny,

Ale to także na pewno się zmieni, gdy tylko Renzo uświadomi sobie, że ona tu jest i gdy wróca do niego wspomnienia.

- Lucia, przynieś mi wycinek - padło polecenie. Wzięła fragment gazety i podeszła do drzwi z bijącym sercem, nie mogąc się doczekać zdziwienia i radości na jego twarzy, gdy ją zobaczy.

Stał przy oknie i mówił przez ramię do grubego mężczyzny, który siedział na krześle z nachmurzoną miną.

- Nie mam pojęcia, co sobie wyobrażałeś, Vanwick. Naprawdę sądziłeś, że ujdzie ci to płazem?

Myślisz, że nie czytam tych raportów, czy że ich nie rozumiem?

- Przesadzasz.

- Kiedy ktoś fałszuje księgi, żeby obciążyć mnie podwójnymi kosztami, lubię trochę poprzესadzać.

Spójrz na ten wycinek. Powiem ci, ile wiem.

Vanwick wziął gazetę do ręki, a Renzo odwrócił się i spojrzał na niego pogardliwie. Następnie jego oczy na ułamek sekundy spoczęły na Mandy. Nie rozpoznał jej. Nic się nie wydarzyło. Może nawet w ogóle jej nie zauważył.

Na chwilę odwrócił głowę. W jego oczach dojrzała pytanie.

Potem odezwał się Yanwick, próbując po raz ostatni ułagodzić Renza, ale ten uciszył go z zimną furją.

Mówił dalej,

Lucy Gordon

spacerując po pokoju i przystając co chwile. Mandy zauważyła, że trzyma coś za plecami. Jeszcze raz spojrzała na jego twarz i wszystko pojęła. On cierpi, boli go tak bardzo, że nawet nie może usiąść.

Nie męcz się tak, przekonywała go w milczeniu. Czemu nie możesz być rozsądny i odpocząć? Za plecami jego dłoń zaciskała się kurczowo w pięść. Po tym poznała, że jest u kresu wytrzymałości. Nagle się zachwiał. W mgnieniu oka podbiegła do niego i poczuła, jak jego ręka gorączkowo chwyta jej ramię.

- Wyoń się stąd - zwrócił się Renzo do Vanwicka.

- Ale co zamierzasz...

- Poinformuję cię o tym w odpowiednim czasie. A teraz wynocha!

Vanwick wybiegł z gabinetu. Gdy tylko drzwi się za nim zamknęły, uścisk Renza się wzmocnił, a on sam ciężko oparł się na Mandy.

- Krzesło - rzekł schrypniętym głosem. Zaprowadziła go ostrożnie do najbliższego fotela.

- Powinieneś zobaczyć się z lekarzem.

- Nie, potrzebuję tylko kilku minut odpoczynku. Podaj mi pastylki z szuflady biurka.

Znalazła lekarstwo i nalała wody do szklanki. Wypił ją jednym haustem i opadł na oparcie, drżąc i oddychając ciężko.

- Naprawdę uważam, że powinieneś...

- Nie interesuje mnie twoja opinia - przerwał jej ostro. - Jeśli zamierzasz tu dłużej popracować, musisz się nauczyć, że nie należy się ze mną sprzeczać.

- Ja nie zamierzam tu pracować.

- Nie jesteś nową asystentką Lucii?

W lawinie uczuć

69

- Nie, jestem... kimś, kto przez przypadek był w pobliżu. Wygodnie ci w tym fotelu? Wygląda na dosyć twardy.
- Masz rację. Muszę przejść przez dziedziniec do części, w której mieszkam.
- Mam wezwać kogoś, żeby ci pomógł?
- Mowy nie ma. Myślisz, że chcę, żeby moi pracownicy oglądali mnie w takim stanie? A ntfjy dlaczego wyrzuciłem stąd Vanwicka?
- Nie wolno okazywać słabości wrogowi?
- Czyli to rozumiesz!
- Ale przecież twoi pracownicy na pewno nie są do ciebie wrogo nastawieni.
- Okazywanie im słabości jest równie niebezpieczne jak w przypadku wrogów.
- A że ja nie jestem ani jednym, ani drugim...
- Nie, jesteś tylko przekłętą wścibską kobietą, która musi wściubiać nos w nie swoje sprawy, ale skoro już tu jesteś, mogłabyś się na coś przydać.
- Ależ jesteś czarujący!

Renzo odwrócił głowę i spojrzał jej prosto w oczy. Jak często w przeszłości mu to mówiła? Przecież musi to pamiętać.

- Czasami potrafię być czarujący - powiedział w końcu. - Gdy mogę coś na tym zyskać.
- Cóż, nie marnuj swojego uroku na mnie. Powiedz mi tylko, co mam robić.
- Oprę się na twoim ramieniu i przejdziemy na drugą stronę domu.

Pomogła mu wstać, nie patrząc na jego twarz, bo domyśliła się, że on nie chce, aby oglądała jego cierpienie. Wolno przeszli przez korytarz do drzwi, które otwierały się na szeroki

Lucy Gordon

dziedziniec pełen kwiatów i ozdobnych krzewów, które przycinał ogrodnik. Renzo rozpromienił się i pozdrowił mężczyznę uprzejmie, jeszcze ciężiej wspierając się na Mandy.

- Tamte drzwi - szepnął, pokazując coś palcem. - Tam jest klucz.

Pomogła mu wejść do pokoju i usiąść w fotelu.

- Zamknij drzwi. Na klucz.

Do pomieszczenia weszła od drugiej strony starsza kobieta, która przeraziła się na widok Renza.

- Mówiłam, że tak będzie, jeśli się przeforsujesz - krzyknęła.

Renzo z pokorą przyjął wyrzut.

- Już dobrze, Tereso, jak zwykle wiesz wszystko najlepiej. Podaj mi whisky.

- Po tych pigułkach? - oburzyła się Mandy. - Nie wiem, co to było, ale na pewno nie należy popijać ich alkoholem.

- Dobrze, zapomnijmy o whisky - jęknął Renzo. - Napiję się później.

Położył się na kanapie i zakrył oczy dłonią. Mandy obserwowała go ze współczuciem. Tak bardzo chciała do niego podejść, ale wiedziała, że to nieodpowiedni moment. Tyle najpierw powinna mu wyjaśnić. Czy on w ogóle ją pamięta?

Rozejrzała się po pokoju i dostrzegła w rogu wózek inwalidzki. Zaczęła się zastanawiać, ile czasu w nim spędził. Teraz już mógł chodzić, ale najwyraźniej niezbyt długo, i odgadła instynktownie, że zmusza się do tego znacznie częściej, niż powinien.

W końcu Renzo opuścił rękę i spojrzał na Mandy, która usiadła naprzeciwko niego. Przez chwilę przyglądali się sobie nawzajem.

W lawinie uczuć

71

- Czy my się znamy? - zapytał w końcu. Odebrała to pytanie jak policzek.

- Nie jestem pewna - odparła po chwili. - Może.

- To byłaś ty, prawda? W górach?

- Tak, to byłam ja.

- Czyli naprawdę istniejesz? Nie byłem pewien. Miałem tyle snów, omamów. Długo me odzyskiwałem przytomności.

- Myślałam, że nie żyjesz.

Wykrzywił wargi w pełnym goryczy grymasie.

- Jestem martwy. Nie widzisz?

- Nie jesteś martwy, tylko źle wychowany - powiedziała lekko. - Ale to żadna niespodzianka.

Słyszałam, że było ci bardzo ciężko...

- Na litość boską, tylko nie zacznij być słodka i pełna zrozumienia - mruknął zde gustowany. - Dostaję od tego morderczych myśli.

- Więc to akurat się nie zmieniło? Często chcieliśmy zamordować siebie nawzajem.

- Tak, to pamiętam. Cały czas się kłóciliśmy.

- Nie kłóciliśmy - sprostowała szybko. - Raczej sprzecaliśmy.

- Nie musisz być miła. Byłem pewnie taką samą źle wychowaną świnią jak teraz.

- Nie. Lubieś wszystko robić po swojemu, ale często się śmiałaś.

- Nie pamiętam - burknął.

Nie, pomyślała Mandy smutno. Przez chwilę chciała wstać, wyjść i już nigdy nie wrócić, ale zignorowała ten impuls. Jeszcze za wcześnie, aby się poddać.

- Ale mnie pamiętasz?

Lucy Gordon

- Tylko na tyle, żeby wiedzieć, że gdzieś już widziałem twoją twarz. W szpitalu miałem dziwne sny, często się w nich pojawiałaś.

- Ale nie wiedziałeś, czy byłam prawdziwa, czy to tylko twój umysł dręczył cię koszmarными wizjami?

- Coś w tym stylu. Teraz zaczynam to rozumieć.

- Koszmarne wizje?

- Zdecydowanie. - Skrzywił się z bólu.

- Wystarczy na dzisiaj - powiedziała Mandy. - Porozmawiamy, kiedy poczujesz się lepiej.

- A kto tak twierdzi? Z łatwością przychodzi ci wydawanie rozkazów pod moim dachem. Chcę whisky.

- Mowy nie ma.

- Niech cię diabli!

- Jak chcesz. Jestem wredna, wścibska, przeciągam strunę. Jeśli cokolwiek pamiętasz, nie powinno cię to dziwić. - Jeśli masz trochę zdrowego rozsądku, natychmiast opuścisz ten dom.

- Tego akurat nigdy nie miałam.

- Po prostu idź sobie - polecił ostrym głosem. - Proszę, idź.

Mandy prawie wybiegła z pokoju. Prowokowała go, ale pękało jej serce. Myślała, że jest gotowa na najgorsze, ale rzeczywistość okazała się jeszcze smutniejsza niż w najgorszych przewidywaniach.

Oparła się o ścianę i zaczęła płakać.

-Nie, nie, proszę... To niemożliwe! Niemożliwe... Kochany, mój kochany...

Ukryła twarz w dłoniach i stała tak, aż poczuła, że otacza ją szczupłe ramię. Podniosła głowę i zobaczyła Teresę.

- Tędy. - Włoszka poprowadziła ją do kuchni.

W lawinie uczuć

73

Mandy opadła na krzesło przy stole, oparła głowę na dłoniach i szlochała dalej. Teresa zostawiła ją na chwilę i poszła zaparzyć kawę.

W końcu Mandy opanowała się na tyle, by zgodzić się wypić espresso, które Teresa postawiła przy jej łokciu. - Przepraszam.

- Nie ma za co. Dobrze, że się wyplakałaś.

- Jestem Mandy.

- Pozwoliłaś mu się tak przestraszyć? To niedobrze.

- Ty się go nie boisz?

- Nie. Pracuję dla jego rodziny, odkąd był małym chłopcem.

- Byłaś tu, kiedy jego matka odeszła?

- Skąd o tym wiesz?

- Powiedział mi.

- Powiedział ci? - Teresa wyglądała na zszokowaną. - Naprawdę sam ci o tym powiedział? Przecież nikomu nigdy o tym nie mówił. Wolałby chyba umrzeć.

- Może właśnie dlatego. Porwała nas lawina, pewnie sądził, że tego nie przeżyje. Oboje tak myśleliśmy. - To byłaś ty?

- Co masz na myśli?

- To ty byłaś z nim wtedy w górach?

- Mówił coś o mnie?

- Zastanawiało mnie właśnie to, że nigdy o tobie nie mówi. Powiedział mi tylko, że ktoś z nim był, ale potem zamknął się w sobie. Nie potrafiłam stwierdzić, czy wyrzucił tę kobietę z myśli, czy tylko próbował zapomnieć. Jest taki, odkąd ta wiedźma, jego matka, go zostawiła. Wszystko skrywa w sobie, o niczym nikomu nie mówi. Opiekowałam się nim wtedy i robię to teraz.

Lucy Gordon

Teresa umilkła na chwilę, a Mandy zaczęła się domyślać, że starsza pani wie znacznie więcej, niż mówi.

- Widziałaś wózek? - zapytała Teresa, dolewając kawy do filiżanek.

- Tak, wepchnięty w najdalszy kąt.

- Nigdy go nie używa, jeśli nie musi. W pracy nikt nie ma prawa o nim wiedzieć. Wiedzą oczywiście wszyscy, ale udają, że jest inaczej. Tamte drzwi są zawsze zamknięte, żeby nikt nie mógł wejść. Był taki czas, że ten dom wyglądał jak harem. Wiesz, ile kobiet się za nim uganiało?

- Wyobrażam sobie.

- Teraz ich unika. Nie chce, żeby go widziały w takim stanie.

- To straszne - szepnęła Mandy.

- Masz rację. Boję się o niego, bo myślę, że jeśli wkrótce coś się nie wydarzy, on oszaleje.

W zamkniętym pokoju zadzwonił dzwonek.

- To on - wyjaśniła Teresa. - Muszę do niego iść. Mandy została w kuchni, zastanawiając się, co powinna

powiedzieć Renzowi przy następnym spotkaniu.

Tego ranka przeżyła szok, chociaż przecież powinna była się tego spodziewać. Marzenia o ich natychmiastowym pojednaniu, były mrzonką. Nie powinna była pojawiać się na jego progu bez ostrzeżenia. Gdy znów go zobaczy, spróbuje naprawić szkody i zacząć jeszcze raz.

Teresa wróciła po kilku chwilach z zatroskaną miną.

- Chce, żebyś sobie poszła.

- Muszę z nim jeszcze raz porozmawiać.

- Mówi, że mam cię pod żadnym pozorem nie wpuszczać, i nie żartuje. Jest w takim nastroju, że lepiej się z nim nie sprzeczać. Czy mam ci wezwać taksówkę?

W lawinie uczuć

75

- Nie ma sensu. Mieszkam w hotelu dosłownie przecznicę stąd.

Wymieniła jego nazwę, ale Teresa potrząsnęła głową.

- On nie zmieni zdania. Jest uparty jak osioł.

Mandy nie pozostało nic innego, jak wyjść. Gdy znalazła się na ulicy, jeszcze raz odwróciła głowę, chociaż wiedziała, że to bezcelowe. Przecież on nie wygląda przez okno, aby ją zobaczyć. Renzo odgrodził się od świata i nikogo do siebie nie dopuści, nawet jej. Odnalazła go, ale równie dobrze mógłby nie żyć.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Myśl o powrocie do hotelu i wpatrywaniu się w sufit nad łóżkiem przez całe popołudnie wydała się Mandy tak nieznośna, że zdecydowała się na długi spacer.

I czego się spodziewała? Żyła w świecie fantazji i zrobiła z siebie idiotkę. On nie tyle jej nie pamięta, ile nawet nie chce pamiętać. Wyjechałaby natychmiast, gdyby nie fakt, że o jednej rzeczy po prostu musi mu powiedzieć.

Wróciła do hotelu i zadzwoniła do Anglii. Telefon odebrała Sue, przyjaciółka, o której kiedyś opowiadała Renzowi, a która teraz z nią mieszkała.

-1 jak ci poszło?

- Fatalnie. To zupełnie inny człowiek. Sue, naprawdę nie wiem, czy sobie poradzę. Myślałam, że to będzie proste, byłam taka głupia. Zastanawiałam się nieraz, czemu nie próbował mnie odnaleźć, ale jak miał to zrobić, jeśli myślał, że jestem wytworem jego fantazji?

- Powiedziałaś mu cokolwiek?

- Nie, muszę poczekać na odpowiednią chwilę. Obawiam się tylko, że ona może nigdy nie nadejść.

- Mandy, wciąż go kochasz? Wzięła głęboki oddech.

- Nawet tego już nie jestem pewna. Przecież nawet nie wiem, kim on jest.

W lawinie uczuć

77

- Danny właśnie wstał. Nauczył się nowego słowa i koniecznie chce się pochwalić.

- Naprawdę? Przekaż mu telefon.

Chwilę później w słuchawce rozległo się dziecięce gaworzenie.

- Cześć, kochanie. To ja, mamusia. Bardzo cię kocham.

- Lyba!

- To twoje nowe słowo?

- Lyba, lyba, lyba! - krzyknął Danny. - Mama, mama, lyba!

- Tak, kochanie! - powiedziała Mandy przez łyż. - Mama jest rybką. Tak za tobą tęsknię. Niedługo wrócę do domu. Ale tatuś mnie teraz potrzebuje. Kocham cię.

Rozłączyła się i ukryła twarz w dłoniach, szlochając z rozpacz na myśl o dziecku, który nie zna swojego ojca, i ojcu, który nigdy nie widział syna.

Następnego dnia obudził ją telefon. Dzwoniła Lucia.

- Mówi, że musisz przyjść. Natychmiast. Bardzo cię proszę, chodź do nas. Nawet nie wiesz, jaki on się staje, jeśli nie dostaje tego, czego chce.

- Zaraz będę.

Mandy ubrała się szybko, lecz gustownie, i w kilka minut pokonała odległość dzielącą hotel od domu Renza.

Czekał na nią w tym samym pokoju, w którym widzieli się ostatnim razem. Siedział w wózku, ale wyglądał znacznie lepiej.

- Dziękuję, że zjawiłaś się tak szybko. Wczoraj całkowicie zapomniałem o dobrych manierach.

Bardzo cię za to przepraszam.

- Rozumiem. Nie czułeś się najlepiej.

Lucy Gordon

- Zaprosiłem cię, bo byliśmy razem uwięzieni przez lawinę. Moja pamięć jest bardzo dziurawa, ale... ciebie pamiętam.

Ostatnie słowa wypowiedział z trudem, bał się ich. Spotkanie z tą kobietą, obcą, ale jednocześnie dziwnie znajomą, było dla niego szokiem. Dlatego próbował ją wyrzucić z myśli. Nie udało się. Wróciła do niego w nocy we wspomnieniach, które próbowały siłą wedrzeć się do jego umysłu. Podczas upadku złamał miednicę i doznał licznych obrażeń kręgosłupa, długie godziny spędził nieprzytomny na skałach.

Potem, już w szpitalu, był pewien, że traci rozum: miał halucynacje, jego głowa pełna była obrazów, które nie miały sensu. Tancerki kręciły się i wirowały, słońce zachodziło za górami, bezczelny mały kot tajemniczo pojawiał się i znikał.

Opuścił klinikę na własne życzenie, wbrew zaleceniem lekarzy, by przejąć kontrolę nad interesem, który bez niego zaczął kuleć. Wmawiał sobie, że wszystko ma pod kontrolą. Ból był silny, ale do zniesienia, pracownicy bez szemrania wykonywali jego polecenia, bano się go, ale poważano.

Nocami natomiast był bezradny. Śliczny kot o lśniącem czarnym futrze i szmaragdowych oczach powracał i zuchwale zakłócał jego sen. Tej nocy było tak samo. Obudził się zlany potem.

Jako prawdziwy mężczyzna mógł więc zrobić tylko jedno: stanąć twarzą w twarz z zagrożeniem, okiełznać je i zneutralizować.

- Może usiądziesz? - zapytał, wskazując fotel. Zaczął napełniać jej filiżankę. - O ile sobie przypominam, wolisz herbatę od kawy. Tak jak Henry.

W lawinie uczuć

79

- Pamiętasz Henry'ego?

- Jak mógłbym go zapomnieć?

- Nie żyje.

- Tak, wiem. Tak jak Joan i Peter, za co winię siebie. Nie powinienem był pozwolić im iść ze mną. Na szczęście tobie nic się nie stało. Wystarczająco dużo mam już na sumieniu. O, Teresa. Poprosiłem, żeby zrobiła ci prawdziwe angielskie śniadanie.

Wszystko było wyśmienite: płatki kukurydziane, jajka na bekonie, grzanki. Mandy jadła, bo była głodna, ale także dlatego, że wolała najpierw pomyśleć, zanim zaczną rozmawiać. Zaniepokoiło ją wczorajsze wcielenie Renza - surowe, agresywne. Teraz był uprzejmy, zrelaksowany, ale wyczuwała, że chowa się za wzniesionym przez siebie murem. Z dwojga złego wolałaby, żeby zaczął krzyczeć.

- Byłem tak poruszony, że zapomniałem zapytać, jak się nazywasz. Lucia powiedziała mi już po twoim wyjściu. Przypomniałem sobie, że w schronisku była ze mną Mandy Jenkins. Znalezione przy mnie jej rzeczy. Byliśmy tam razem?

- Przez dwa dni.

- Musiało nam być bardzo niewygodnie. Pamiętam, że część budynku osunęła się wcześniej. I było strasznie zimno.

- Opatulaliśmy się kocami i wyjadaliśmy resztki zapasów z kuchni.

- Smutny koniec wyprawy, która zaczęła się tak dobrze. Jeśli nie liczyć nas oczywiście. My chyba nie najlepiej rozpoczęliśmy znajomość. Uraziłem cię czymś.

- Powiedziałeś, że wyglądam delikatnie.

- Tak, właśnie. Ale dowiodłaś, że się myliłem. Wspinałaś się znacznie lepiej, niż oczekiwałem.

- Tak, zaskakiwaliśmy się na wiele różnych sposobów.

Lucy Gordon

Może to jest szansa, by przywołać wspomnienie ich bliskości, pełnego żartów i wzajemnych docinków związku, który był cudowny, nawet jeśli przez większość czasu się sprzecjali?

- Muszę przyznać, że wszyscy w tej grupie byli dla mnie zaskoczeniem. Tak bywa, gdy przejmuje się ekipę po kimś innym. Pierre źle was ocenił i zamierzałem mu to powiedzieć, gdy odwiedził mnie w szpitalu. Był jednak w takim stanie, że nie miałem serca tego zrobić. Czuł się tak winny, że zamknął interes i zniknął.

- Tak, słyszałam - powiedziała Mandy pustym głosem. Ogarnęło ją rozczarowanie. Renzo pamięta ją, ale tylko jako szeregowego uczestnika wyprawy.

- Ale dlaczego Pierre czuł się winny? - zapytała. - Henry okazał się pomyłką, ale przecież Pierre nie mógł przewidzieć, że tak się zachowa.

- To samo mu powiedziałem.

- Siebie też nie powinieneś obwiniać. Byłeś wspaniałym liderem. Naprawdę dobrze się bawiliśmy, nie pamiętasz?

- Nie, ale na pewno wkrótce sobie przypomnę.

- Wymyślaliśmy dla siebie różne przydomki.

- Na pewno nie obrzucałem cię wyzwiskami.

- Nie o to mi chodzi. Nazywałeś mnie małym kotem... Ostrożnie!

Z brękiem upuścił łyżeczkę. Mandy podniosła ją i zobaczyła, że Renzo wpatruje się w nią blady jak ściana.

- Tak cię nazywałem?

- To był taki żart. Ze względu na moje czarne włosy i zielone oczy.

-i co jeszcze?

- Powiedziałaś raz, że jestem jak kotka, która wkrada się

W lawinie uczuć

81

z wdziękiem wszędzie tam, gdzie chce być. Stwierdziłaś wtedy, że wkradłam się do twoich myśli i nie zamierzam odejść. - Roześmiała się lekko.

- Po co tu przyszłaś? - rzucił nagle Renzo. - Dlaczego teraz, po dwóch latach?

- Myślałam, że nie żyjesz. W przeciwnym razie zjawiłabym się od razu. Dopiero niedawno dowiedziałam się, że nie umarłeś.

-1 przyjechałaś, żeby sprawdzić, jak się czuję? To bardzo miłe, ale dlaczego?

Bo byliśmy ze sobą tak blisko, jak to tylko możliwe. Bo powiedziałaś, że mnie kochasz, i nie mogę o tym zapomnieć. Bo mamy dziecko. Tak bardzo pragnęła wyznać mu to wszystko.

- To chyba nic dziwnego, że się martwiłam? - powiedziała tylko. - Spędziliśmy dwa dni w tej chacie, razem marznąc, głodując, rozmawiając i potykając się o wszystko w ciemnościach.

- Racja - mruknął. - Takie rzeczy budują specyficzną więź pomiędzy ludźmi.

- Właśnie, i...

- Zostają przyjaciółmi.

Mandy zdusiła w sobie rozczarowanie. Zaczynała nabierać w tym godnej podziwu wprawy.

- Tak - dokończyła lekko. - Przyjaciółmi. A przyjaciele troszczą się o siebie nawzajem.

Renzo podniósł głowę i spojrzał na nią. Rysy jego twarzy były takie same, może trochę starsze, szczuplejsze, ale oczy miał zupełnie inne: surowe, czujne, pełne desperacji.

- Dziękuję - powiedział uprzejmie. - Dobrze jest mieć przyjaciół. Jak się rozdzieliliśmy?

Lucy Gordon

- Poszedłeś do pokoju bez ściany, aby wypatrywać helikopter. Tam cię znalazłam. Ziemia zaczęła się znów osuwać. Odepchnąłeś mnie, ale wtedy podłoga pod tobą się zapadła. Pamiętam, że krzyczałam, potem zemdlałam, ocknęłam się dopiero w szpitalu. Moja przyjaciółka Sue, opowiadałam ci o niej, przyjechała po mnie i zabrała mnie do domu. Mieszka ze mną od tamtej pory. A ty? Musiałeś być ciężko ranny.

- Złamałem miednicę, uszkodziłem kręgosłup. - Wzruszył ramionami.

- I biegasz po domu jakby nigdy nic? Udajesz zdrowego? Chyba oszalałeś!

- Jeśli nie będę chodził, nigdy nie odzyskam sprawności. Nie będę jeździł całe życie na wózku!

- Ale powinieneś rozsądnie dawkować sobie obciążenie. A rozsądek nigdy nie był twoją mocną stroną.

- I kto to mówi? Wariatka, która uparła się, że pójdzie ze mną szukać Henryego! Ostrzegałem cię, ale czy do ciebie cokolwiek docierało? Po prostu prosiłaś się o kłopoty.

- Pamiętasz to?

- Nagle sobie przypomniałem. Nie wiem czemu.

- Bo się zdenerwowałeś. To cudownie.

- Większość ludzi nie cieszy się, gdy się złoścą.

- Racja. Na pewno nie ten biedny człowiek, którego tak wczoraj przeraziłeś.

- Trzeba mieć w życiu jakieś przyjemności.

- Pewnie tak. Ale to dosyć smutny sposób na zapewnienie sobie rozrywki.

- Niewiele mam innych możliwości, więc robię, co mogę. Nie wychodzę często, bo nie cierpię, gdy ludzie się na mnie gapią.

W lawinie uczuć

83

- Może po prostu ci współczują.

- Litują się? Okażcie biednemu kalece odrobinę serca, tak niewiele ma z życia! Myślisz, że tego właśnie chcę? -Uderzył pięścią w fotel.

- Chciałam tylko powiedzieć, że nie możesz wiedzieć, co myślą.

Nagle Renzo wstał, ale zrobił to, zbyt gwałtownie i stracił równowagę. Instynktownie wyciągnęła do niego rękę, ale cofnęła ją na widok jego dzikiego spojrzenia.

- Nie dotykaj mnie.

Opadła na fotel, przerażona odkryciem, że naprawdę się go boi.

Renzo od razu się uspokoił.

- Nie zwracaj na mnie uwagi. Czasami wyładowuję się na każdym, kto znajdzie się pod ręką.

Wrócił na wózek inwalidzki, jakby przyznając się do porażki.

- O czym to mówiliśmy?

- Uparłam się, że pójdę z tobą poszukać Henryego. To było głupie, ale zrobiłam to, bo pomyślałam, że przyda ci się wsparcie. O Boże!

- Co się stało?

- Nie, nic, po prostu.

- Powiedz mi. - Ścisnął mocno jej dłoń. - Musisz mi powiedzieć!

- Gdybym się nie uparła, Joan i Peter także by nie poszli i być może nadal by żyli. Miałaś rację, to moja wina.

- Nic takiego nie powiedziałem. O nic cię nie oskarżyłem.

- Nie musiałaś, przecież tak było. Zmusił ją, aby na niego spojrzała.

Lucy Gordon

- Posłuchaj mnie uważnie. Nawet tak nie myśl. To piekło. - Zniżył głos. - Wiem, o czym mówię.
 - Tak, wiesz.
 - Jeśli raz dopuścisz do siebie tę myśl, już nigdy się od niej nie uwolnisz. Nie pozwól na to, Mandy.
 - Za późno. W głębi ducha zawsze tak myślałam. O Joan, Peterze, o tobie. Ocaliłeś mi życie. Gdybym szybciej podała ci rękę, mogłabym uchronić cię przed upadkiem.
 - Nie dałabyś rady - rzekł łagodnym głosem. - Uderzyłaś głową w ścianę, to cię ogłuszyło.
 - Czasami zastanawiałam się, co by się wydarzyło, gdybyś mnie po prostu chwycił i zaczął uciekać. Moglibyśmy się oboje uratować.
 - Albo oboje poszlibyśmy na dno. Nie było czasu. Desperacko chciałem cię ochronić, a popchnięcie cię było brutalnym, ale najszybszym wyjściem.
 - Gdybym została w głębi pokoju i nie podeszła do ciebie, nie musiałbyś mnie w ogóle ratować i miałbyś czas, żeby pomyśleć o sobie.
- Uciszył ją, kładąc jej palec na wargach.
- To nie była twoja wina.
 - Skąd wiesz, jeśli nic nie pamiętasz? Nie powinna była pytać. Renzo cofnął się.
 - Nie wiem, co pamiętam - przyznał. - To, co uważałem za prawdziwe, nagle okazuje się wytworem mojej wyobraźni, i na odwrót. Dlatego muszę o tym rozmawiać.
- Jego twarz znów się zmieniła, rysy wyostrzył fizyczny ból.
- Rozmawiaj ze mną - poprosiła. - Mnie też było ciężko. Możemy sobie pomóc tak, jak nikt inny nam nie pomoże.
 - Jak to przetrwałaś? - szepnął.

W lawinie uczuć

85

- Nie byłam tak ranna jak ty. Ale nie o to pytasz, prawda?
- Tu. - Dotknął palcem czoła. - W nocy, w ciemnościach.
- Nie jestem tak samotna jak ty. Mam kogoś, kto mi pomógł.
- Twoja przyjaciółka Sue?

Wzięła głęboki oddech, wiedząc, że nadszedł czas, aby powiedzieć mu o Dannym, dziecku, dzięki któremu będzie mógł zacząć nowe życie, tak jak ona.

- To nie tylko Sue...

Przerwał jej i ukrył twarz w dłoniach.

- Nieważne - oświadczył ostro. - Nie powinienem pytać.
- Ale chętnie ci odpowiem...
- Może innym razem. Chciałbym zostać sam. Właściwa chwila minęła.
- Rozumiem. Powinieneś odpocząć.

Uśmiechnął się słabo i kiwnął głową. Nie zdołała się powstrzymać i przyłożyła mu dłoń do policzka.

Wiedziała, że ją odtrąci, ale chciała go pocieszyć w nadziei, że to skruszy mur, którym się otoczył.

Z początku się nie poruszył, a potem przykrył jej dłoń swoją. Zamknął oczy, a jego ciałem wstrząsnął dreszcz. Płakał. Odepchnął jej rękę.

- Idź już - powiedział szorstko.
- Mam przyjść jutro?
- Nie... Tak... Nie wiem, zadzwonię.
- Będę czekać.

Czekała na jego telefon cały kolejny dzień. A potem jeszcze jeden. Zadzwoniła do Sue, aby podzielić się z nią nowinami. Przyjaciółka była oburzona.

- Nie pozwól mu tak się traktować. Wmaszeruj do tego

Lucy Gordon

jego gabinetu, powiedz mu, że ma syna i uświadom, że czas stawić czoło faktom.

- Nie mogę. Wtedy jeszcze bardziej zamknie się w sobie. Musi przyjść do nas z własnej woli. Jeśli nie...

Nie potrafiła dokończyć zdania. Wciąż jeszcze było za wcześnie, aby mierzyć się z możliwością kolejnego rozstania, tym razem ostatecznego.

Jednak dni mijały, Renzo nie dawał znaku życia, a Man-dy była coraz bardziej zirytowana. Nie miał prawa traktować jej jak żalostnej byłej dziewczyny, którą porzucił, gdy mu się znudziła.

Raz po raz odtwarzała w myślach zakończenie ich ostatniego spotkania. Może to przez to, że widziała jego łzy? Może dlatego postanowił się jej pozbyć?

Trzeciego dnia się zbuntowała. Jeśli on myśli, że ona będzie siedzieć w hotelu i czekać na jego łaskę, to bardzo się myli. Przecież w końcu jest w Mediolanie, mieście, które słynie z ubrań i kapeluszy.

Spędziła całe popołudnie na zwiedzaniu luksusowych sklepów, zjadła obiad w restauracji, a do hotelu wróciła taksówką.

- *Signorina!* - zawołał ją recepcjonista. - Pewien dżentelmen zostawił dla pani mnóstwo wiadomości. Poczula wszechogarniającą ulgę. Nareszcie wszystko zaczyna się układać. Pobiegła do pokoju i natychmiast wykręciła numer, który zapisał dla niej pracownik hotelu.

- *Pronto!* - Głos w słuchawce nie należał do Renza.

- Tu Amanda Jenkins - powiedziała z wahaniem.

- Dziękuję bardzo, że pani oddzwoniła. Nazywam się Eugenio Ferrini.

Usiadła na łóżku. To nie Renzo. To nie on zadzwonił. Obcy głos wytłumaczył jej, że przygotowuje się do napi-

W lawinie uczuć

87

sania książki, która wymaga przeprowadzenia badań w Anglii, i że zarekomendowano mu właśnie jej nazwisko.

- Moja żona i ja będziemy zaszczytzeni, jeśli zgodzi się pani dołączyć do nas jutro podczas kolacji. Pokażę pani moje notatki i wtedy omówimy szczegóły.

- Dziękuję za zaproszenie, z chęcią przyjdę - odparła Mandy, zapisując adres. Przynajmniej jej wyprawa do Włoch nie będzie totalną stratą czasu i pieniędzy, pomyślała gniewnie.

Dom Ferrinich znajdował się nieopodal Via Montenapoleone, w jednej z najmodniejszych i najdroższych dzielnic Mediolanu. Będzie musiała nieco bardziej niż zwykle zatroszczyć się o swój wygląd.

Następnego dnia, wciąż bez słowa od Renza, opuściła pokój. Obeszła tuzin sklepów, aż w końcu znalazła idealną suknię - prostą, ciemnozieloną, która podkreślała kolor jej oczu. Dokupiła jeszcze małe kolczyki i buty na zabójczo wysokich obcasach, które cudownie eksponowały jej nogi.

Potem odbyła sesję w salonie piękności. Jej skóra lśniła, a włosy wiły się zalotnie wokół twarzy, zmiękczając jej zazwyczaj surowy wizerunek.

Limuzyna, którą zamówiła na siódmą, zawiozła ją prosto do Willi Ferrinich, zbudowanej kilkaset lat wcześniej przez obdarzonego niezwykle bujną wyobraźnią architekta.

We wszystkich oknach świeciły się światła, a gospodarz czekał na nią na schodach, by ją przywitać.

- *Dottoressa*, jak to miło, że mogła pani przyjść. Zdumiała się, słysząc swój tytuł. Miała do niego pełne prawo, ale skąd Ferrini to wie? Ile w ogóle o niej wie i kto mu o tym powiedział?

Jej gospodarz był niskim, szczupłym, siwowłosym czło-

Lucy Gordon

wiekim o pociągłej twarzy i olśniewającym uśmiechu. Przedstawił ją rodzinie, a potem wprowadził do środka. Mandy przeżyła kolejny szok na widok setki nieznajomych osób, raczących się aperitifem. Ferrini przedstawiał ją wszystkim jako swojego gościa honorowego, tytułując ją na każdym kroku *dottoressą*. Podziwiano nie tylko jej wykształcenie, ale i aparycję. Zgromadzeni mieli na sobie kosztowną biżuterię, eleganckie ubrania, ale to Mandy się wyróżniała, może dlatego, że wybrała prostotę. Albo dlatego, że po prostu wyglądała oszałamiająco. Mężczyźni szeroko otwierali oczy ze zdziwienia na jej widok, wielu z nich przepychało się w jej kierunku, aby zaoferować jej kieliszek wina i porozmawiać.

Tylko jeden gość nie poszedł w ślady reszty. On także uważnie obserwował jej przybycie, ale korzystał przy tym ze schronienia, jakie dawał cień biblioteczki, obawiając się wścibskich spojrzeń. W jego oczach tliła się tęsknota, której nie potrafił ukryć. Miał tylko nadzieję, że ona jej nie dostrzeże. Od razu zauważył, że się zmieniła. Jej twarz nie była już twarzą małego chochlika, wyszlachetniała, zeszczuplała, naznaczona przez smutek. Jej dzisiejszy wygląd, modny, piękny, tylko pogłębił jego konsternację.

Był przekonany, że Mandy wie, jakie wrażenie wywiera. Przypomniawszy sobie, jak kiedyś zmusiła go, aby obserwował, jak tańczy z innym mężczyzną, jak poruszała się prowokująco, kpiąc z niego i ośmielając go.

A on nic nie zrobił, bo pragnął tylko wyjść na środek parkietu, przerzucić ją przez ramię, zanieść do łóżka i kochać się z nią tak długo, aż obojgu zakręciłoby się w głowie. Wywołałby niezły skandal.

W lawinie uczuć

89

Teraz znów go prowokowała, migotała w świetle żyrandoli, pojawiała się i znikła, wabiąc go każdym ruchem, przechyleniem głowy. Była jak królowa balu, daleko poza jego zasięgiem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Podano do stołu - zaanonsował Ferrini.

U boku Mandy natychmiast pojawiło się dwóch synów pana domu, oferując, że zaprowadzą ją do jadalni.

- Uciekajcie - polecił im ojciec ze śmiechem i sam podał Mandy ramię. - Przywilej wieku.

- Nie musi się pan na niego powoływać - odparła Mandy lekko. - I tak właśnie pana bym wybrała.

Goście wybuchnęli śmiechem i zaczęli bić brawo. Mandy ujęła starszego pana pod rękę i rozglądnęła się triumfującym wzrokiem po sali. Nagle zamarła.

Kątem oka zauważyła w rogu pokoju Renza, który przyglądał się jej w skupieniu. To na pewno tylko jej wyobraźnia. Mrugnęła powiekami i Renzo zniknął.

- Wszystko w porządku? - zapytał szarmancko gospodarz.

- Oczywiście! - Uśmiechnęła się do niego radośnie. - Po prostu umieram z głodu i już nie mogę się doczekać tego wyśmienitego posiłku.

- Chodźmy więc.

Signora Ferrini szczyliła się posiadaniem najlepszego kucharza w Mediolanie, a kolacja dowiodła, że nie były to czcze przechwałki. Mandy jadła i obserwowała biesiadni-

W lawinie uczuć

91

ków, szukając twarzy, którą widziała wcześniej. Gości było jednak zbyt wielu, aby mogła się im przyjrzeć dokładnie. Muszę przestać, nakazała sobie. Przecież jego tu nie ma. Nie czuje się na tyle dobrze, aby brać udział w takich zgromadzeniach.

I nagle go zobaczyła w przeciwległym końcu pokoju, pogrążonego w rozmowie z energiczną młodą kobietą, która dosłownie stawała na głowie, aby zwrócić na siebie jego uwagę. Miał na sobie czarną wieczorową marynarkę i muszkę, tak jak tego wieczoru, kiedy wtargnął do jej pokoju, pewien, że może robić, co mu się żywnie podoba - czy to uwodzić kobiety, czy też zdawać się na ich łaskę.

Ze zdumieniem odkryła, że ten mężczyzna nadal może wyglądać jak dawny Renzo: przystojny, pewny siebie, pławiący się w uwielbieniu kobiet.

To dlatego ją ignorował, oburzyła się w duchu. Dowiedział się tego, czego chciał, stwierdził, że reszta go nie interesuje i ruszył dalej, zostawiając ją w tym hotelu, by czekała na jego telefon jak jakaś idiotka. Pewnie myślał, że do tego czasu się poddała i opuściła Mediolan. Na pewno się jej tutaj nie spodziewał i dlatego jej unikał.

Wściekła skupiła całą swą uwagę na gospodarzu i zapytała, jaki rodzaj pracy chce jej zaproponować. Wyjaśnił, że pisze historię swojej rodziny, która przez pokolenia prowadziła bardzo barwną działalność na rozmaitych polach.

- Mamy wieloletnie związki z Anglią. Żony wielu Ferrinich pochodziły właśnie stamtąd i to na tej części fabuły miałyby się pani skupić.

- Ech, polityka! - prychnął młody człowiek, siedzący po drugiej stronie Mandy.

Gdy się odwróciła, zobaczyła Luigiego, młodszego syna

Lucy Gordon

państwa Ferrinich. Miał nie więcej niż dwadzieścia pięć lat i był jednym z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich kiedykolwiek spotkała. Jego ciemne lśniąco oczy wpatrywały się w nią z taką gorliwością, że aż zachciało się jej śmiać.

- *Dottoressa* - powiedział, biorąc ją za rękę - nasza historia to przede wszystkim wspaniałe przygody miłosne, dużo ważniejsze niż polityka. Mężczyźni z rodu Ferrinich podróżowali i podbijali. - Uniósł jej dłoń do ust. - Na pewno mnie pani rozumie.

- Rozumiem doskonale. - Popatrzyła na niego znacząco.

- Zachowuj się, Luigi - polecił mu ojciec. - Wprawiasz naszego gościa w zakłopotanie.

- Ależ skąd. - Mandy uwolniła rękę. - Naprawdę dobrze radzę sobie z dziećmi.

Wszyscy się roześmiali. Luigi zmarszczył czoło.

- Nazwała mnie dzieckiem. *Dottoressa*, tak nie może być. Będę musiał się zemścić.

- Może ja też - mruknęła Mandy.

- Czy to obietnica?

- Nie. - Uśmiechnęła się prowokująco. - To groźba.

Jej słowa wywołały kolejny wybuch wesołości. Rzuciła okiem na drugi koniec stołu. Mogła się nie fatygować. Ren-zo był całkowicie pochłonięty swoją uroczą towarzyszką.

Kolacja dobiegła końca. Goście podzielili się na mniejsze grupy i wyszli podziwiać ogrody.

- Może przejdziemy do biblioteki? - zaproponował Fer-rini.

- Pójdę z wami - dodał Luigi, biorąc Mandy pod rękę. Razem wyszli z jadalni. Luigi mówił bezustannie, dzieląc

swoją uwagę pomiędzy Mandy i ojca a innych gości.

- Oczywiście wszyscy są zdania, że ich rodzina jest in-

W lawinie uczuć

93

teresująca, ale nasza wydała na świat naprawdę imponującą liczbę łajdaków... witaj, Eleno, jak miło cię widzieć... z których kilkoro mogło podobno nieoficjalnie szczyścić się królewską krwią. To szokujące, ale... O, mój stary przyjaciel Renzo, zastanawiałem się właśnie, gdzie się podziewasz.

Znasz *signorinę* Jenkins?

- Miałem tę przyjemność - odparł Renzo, wstając i kłaniając się uprzejmie Mandy. - Dobry wieczór, *dottoressa*. Mam nadzieję, że dobrze się bawisz.

- Nawet nie wiesz, jak dobrze. Nie potrafię wyrazić, jak bardzo cieszę się z tego, że przyszłam. Tyle się tu dowiedziałam - dodała znacząco.

Luigi zobaczył kolejnego znajomego i pociągnął Mandy za sobą. Mężczyzna stojący za Renzem westchnął zazdrośnie.

- A Luigi znów jest zakochany. Ale czy można go winić? To perła wśród kobiet, nie sądzisz? - Nie doczekał się odpowiedzi, więc podszedł bliżej, - *r* Renzo, słyszysz mnie?

- Przepraszam. Co mówiłeś?

- Pytałem, co sądzisz o ostatniej zdobyczy Luigiego. - Urwał, widząc mordercze spojrzenie Renza.

- Lepiej zamilcz. Rozumiesz?

- Tak, tak, nie chciałem nikogo urazić. Ja tylko...

- Zejdź mi z oczu.

Panowie zaprowadzili Mandy przez wykładany marmurem hol do olbrzymiej klasycyznej biblioteki, zastawionej regałami od podłogi do sufitu. W rogu pokoju królował najwyższej klasy sprzęt komputerowy, ale całość sprawiała wrażenie żywcem przeniesionej z ubiegłego stulecia. Mandy od razu poddała się urokowi pomieszczenia.

Zdziwiła się nieco, gdy przestudiowała zgromadzone

Lucy Gordon

przez Ferriniego dokumenty i stwierdziła, że zasadnicza część pracy została już wykonana, ale wynagrodzenie, której jej zaoferowano, było znaczne, a ona chwilowo i tak nie miała innych zleceń.¹

Po chwili w drzwiach stanął starszy syn Ferrinich.

- Tato, Marucci chce pilnie z tobą rozmawiać.

- Nie martw się - wtrącił się Luigi. - Zaopiekuję się panią do twojego powrotu. Opowiem jej resztę historii.

- Zniesie pani przez chwilę jego złe maniery? - zapytał Ferrini z uśmiechem.

- Nie boję się - odparła Mańdy wesoło.

Musiała przyznać, że Luigi opowiada ciekawie, zwracając uwagę na fakty, które jego ojciec przeoczył. Jednak cały czas wpatrywał się w nią jak zakochany kundel, utrudniając jej zachowanie należytej powagi.

- Myślę, że powinniśmy wrócić do gości - powiedziała w końcu.

- Nie zasłużyłem na nagrodę?

- Na podziękowania owszem.

- I to wszystko? Nie dostanę nawet jednego małego buziaka?

- Posłuchaj mnie, Luigi. Jesteś bardzo miły, ale dzieli nas spora różnica wieku, a ja odwykłam już od zabaw z dziećmi.

- Nie jestem dzieckiem. Zaraz ci to udowodnię. Zdołał objąć ją w pasie, ale odepchnęła go, kładąc mu rękę na piersi.

- Ostrzegam cię, Luigi.

- Teraz przecież muszę cię pocałować. To sprawa honoru.

Po krótkiej przepychance udało mu się musnąć usta-

W lawinie uczuć

95

mi jej policzek, ale w końcu się uwolniła i podbiegła do drzwi dosłownie w tej samej chwili, w której na progu stanął Renzo.

- Gospodyni poleciła mi was przyprowadzić - powiedział bezbarwnie. - Zaraz zaczną się tańce.

- Świetnie - odparła zdyszana. - Uwielbiam tańczyć.

- Tak, pamiętam.

- Wyśmienicie - odezwał się Luigi. - Teraz będę mógł z panią zatańczyć.

- Nie sądzę. Masz gości. Nie wolno mi cię zmonopolizować.

Luigi spróbował się do niej przysunąć, ale Renzo ubiegł go, podając Mandy ramię.

- Tylko nie pozwól, żeby Renzo cię zmonopolizował - rzucił Luigi beztrosko. - On nie będzie tańczył.

Nie może. To prawie trup.

Mandy wpadła we wściekłość.

- Jak możesz być taki podły? Powinieneś się wstydzić!

- W porządku - powiedział ugodowo, cofając się. - Nie krzycz. Chciałem cię tylko ostrzec, że to teraz zupełnie inny człowiek.

- I mimo to przewyższa cię dziesięciokrotnie - krzyknęła. - Puść mnie, Renzo.

- Spokojnie. Nie możesz zamordować kogoś w jego własnym domu. To byłoby bardzo nieuprzejme.

Spływaj, Luigi, albo naprawdę ją puszczę.

Luigi uciekł. Mandy stała przez chwilę, oddychając ciężko, wstrząśnięta swoją własną reakcją.

Sądziła, że doskonale nad sobą panuje, do chwili gdy Luigi obraził Renza. Teraz dosłownie kipiała złością, która z braku innych celów skupiła się na Renzu Ruffinim.

Lucy Gordon

- Czemu to zrobiłeś? Słyszałeś, co on o tobie powiedział?

Kiwnął głową.

- Słyszałem także twoje słowa. Myślałem, że raczej się do niego przyłączysz, a ty prawiałaś mi komplementy.

- Nie prawiałaś ci komplementów. Próbowałam usadzić tego młokosa.

- Ach tak. Powinienem był się domyślić.

- Zdenerwowała mnie jego bezdusność. Nie złości cię, że nazwał cię... - Urwała, niezdolna dokończyć.

- Prawie trupem? Dlaczego miałbym się złościć? Przecież to prawda. Byłem dla nich martwy przez dwa lata, ale może... Kto wie?

- Możesz mnie już puścić - powiedziała drżącym głosem.

- Chyba nie powinienem. Jesteś niebezpieczna. Zawsze byłaś. Gdy się po raz pierwszy spotkaliśmy, zagroziłaś, że mi przyłożysz.

- To nie było nasze pierwsze spotkanie.

- Tak, wiem. Za pierwszym razem to ja zachowałem się nieuprzejmie.

- Okropnie.

- Miajaś na sobie szlafrok, który cały czas się rozwiązywał.

- Nie pamiętam - skłamała, próbując odpędzić od siebie wspomnienia.

- Ja też przez długi czas nie pamiętałem. Do teraz. - Uśmiechnął się do niej jak za dawnych lat, dając jej do zrozumienia, że pamięta każdy szczegół z tamtej nocy. Zacerwieniła się..- Nic nie mówisz? To do ciebie niepodobne. Chodźmy do ogrodu, napijemy się czegoś i porozmawiamy.

W lawinie uczuć

97

Usłyszeli muzykę, która zaprowadziła ich w stronę oświetlonego patia. Niewielka orkiestra przygrywała do tańca kilku parom. Goście przechadzali się pomiędzy fontannami, pili szampana i dyskutowali przyciszonymi głosami.

- Zatańczmy - powiedział Renzo, przyciągając Mandy do siebie.

- Możesz tańczyć? „, Uśmiechnął się do niej drwiąco.

- Ta część mnie jeszcze żyje.

Poruszał się wolno, ale z lekkością, która ją zdumiała. Jeszcze kilka dni temu musiał używać wózka, teraz trudno byłoby rozpoznać, że jest chory. Dzięki obcasom mogła spojrzeć mu niemal prosto w oczy. Docenił to, wpatrując się intensywnie w jej tęczówki. Jego usta nagle znalazły się niebezpiecznie blisko.

Powtarzała sobie, że powinna być na niego wściekła za to, że ją ignorował, ale była zbyt zadowolona z jego obecności u swojego boku. Zawsze tak na nią działał. Chciała go poprosić, by skończył z tymi bzdurami. Chciała kopnąć go w goleń, bardzo delikatnie. Chciała go pocałować.

- Nie ufam ci - powiedziała w końcu.

- Czyli nic się nie zmieniło - mruknął.

- Chciałabym wiedzieć, co stoi za twoim cudownym wyzdrowieniem.

- Jestem geniuszem, nie wiedziałaś?

- Tak, wspomniałeś o tym. Nigdy w to nie wierzyłam.

- Tego właśnie się obawiałem. - Westchnął.

- Czy mógłbyś choć przez chwilę być poważny? Czy zrobiłeś coś głupiego? Na pewno tak. Brak ci rozsądku.

- Masz rację. W mojej głowie nie ma teraz ani jednej rozsądnej myśli.

Lucy Gordon

- I co z tego? - Roześmiała się. - Zdrowy rozsądek jest dla mięczaków.

- Właśnie.

- Gdybym miała go choć trochę, zaczęłabym się zastanawiać, jak to możliwe, że przez przypadek oboje tu dzisiaj jesteśmy. - Gdy nie odpowiedział, przechyliła głowę i spojrzała na niego z wyzwaniem w oczach. - To nie przypadek, prawda?

- A jak myślisz?

- Myślę, że jesteś najbardziej demonicznym, pozbawionym skrupułów... Gdybym miała ci powiedzieć, co naprawdę o tobie myślę, zajęłoby mi to całą noc. Wszystko ukar-towałeś?

- Do niczego się nie przyznaję.

- Nie musisz. Jeszcze nigdy w życiu nie okazałeś ani odrobiny skruchy!

- Nie, nie, nie rozumiesz. - Uśmiechnął się do niej szeroko. - Nie okazałbym skruchy, za bardzo jestem z siebie zadowolony.

- Oczywiście!

Obok nich pojawili się państwo Ferrini.

- O, nie widzieliśmy pani wcześniej i właśnie mieliśmy posłać kogo? po panią do biblioteki.

Znakomicie, że znalazła się pani.

Mandy spojrzała z oburzeniem na Renza.

- Powiedziałeś mi, że to pani Ferrini cię przysłała.

- Naprawdę? Zapomniałem.

- Ty podły kłamco.

- Dlaczego podły? Jestem bardzo dobrym kłamcą. Mogę powołać setkę świadków, którzy zeznają, że najbardziej przekonujący jestem właśnie wtedy, kiedy kłamię. Byłaś sam

W lawinie uczuć

99

na sam z Luigim. Pomyślałem, że możesz potrzebować pomocy.

- Chroniłeś mnie?

- Przecież ostatecznie to ty musiałaś mnie bronić.

- Chyba nie uraziłam twojej męskiej dumy?

- Wyobraź sobie, że nie - powiedział miękko. - Po prostu nie przypuszczałem, że staniesz w mojej obronie.

- Nie lubię, kiedy inni ci dokuczają.

- Rezerwujesz ten przywilej dla siebie?

- Coś w tym rodzaju. W każdym razie teraz jesteśmy kwita. Chociaż nie rozumiem, czemu sądziłeś, że będę potrzebować pomocy, żeby sobie poradzić z tym śmiesznym chłopcem.

- Wiem, jaki jest.

- Taki sam jak ty w jego wieku?

- Byłem znacznie gorszy. - Uśmiechnął się szeroko.

- Dlaczego mnie to nie dziwi?

- Bo znasz mnie lepiej niż ktokolwiek inny, co jest dosyć przerażające. Cały czas się zastanawiam, co takiego zrobiłem, o czym ona wie, a ja nie?

Uśmiechnęła się do niego figlarnie.

- Chyba nie sądzisz, że ci powiem?

- Mały kocie, nie dręcz mnie.

- Muszę. Są rzeczy, które każdy musi sobie przypomnieć sam. W przeciwnym razie tracą na znaczeniu.

- A to było bardzo ważne, prawda, Mandy?

- O tak.

- Powiedz mi.
- Bądź cierpliwy. Przypomnisz sobie.
- A jeśli nie?
- Wtedy będę musiała odejść.

Lucy Gordon

Wzmocnił uścisk wokół jej talii.

- Nie pozwolę ci. Wezmę cię do niewoli.

- To nie będzie łatwe. Ucieknę.

Pochylił się tak nisko, że prawie dotknął jej ust wargami.

- Daj mi jakąś wskazówkę.

- Zastanówmy się. Co chciałbyś zrobić? Właśnie teraz? Jego twarz rozjaśniła się, ale w oczach nadal miał wątpliwość.

- Mandy, chcesz mi powiedzieć... Nie wyobraziłem sobie tego?

Podniosła głowę i pocałowała go lekko.

- Przypomnij sobie - szepnęła, a potem wysunęła się z jego objęć. Zanim ruszył za nią, wirowała już w ramionach innego partnera.

Renzo usiadł na ławce, z której mógł ją obserwować. Kręciło mu się w głowie od nadmiaru myśli. Czy dobrze ją zrozumiał? Czy kobieta mogłaby żartować z takich rzeczy, gdyby to nie była prawda? Czy ośmieli się jej uwierzyć?

Luigi nazwał go prawie trupem, a on nagle zrozumiał, że to nieprawda. Jej miłość mogłaby przywrócić go do życia. Czuł się pobudzony, a myślał, że już nigdy nie zdoła doświadczyć tego uczucia. Jego śliczny mały kot dokonał tego jednym gestem.

Widok Mandy na parkiecie wśród innych mężczyzn podzielał na niego dokładnie tak, jak za pierwszym razem. Czy ona się tego domyślała? Na pewno tak.

Przemknęła obok niego i spojrzała wyzywająco, nie mógł się pomylić. Z determinacją wmieszał się w tłum tańczących, aby ją odzyskać.

- Hej - zaprotestował jej partner. - Tak nie wolno.

W lawinie uczuć

101

- Tak sądzisz? - powiedział tylko. - No to patrz.

- Proszę się z nim nie kłócić - doradziła Mandy młodemu człowiekowi. - On wie, czego chce.

Mówiąc to, uśmiechnęła się do Renza, który przytulił ją mocno do siebie.

- Masz rację - szepnął jej do ucha. - Teraz chcę wiedzieć, dokąd mnie prowadzisz.

Zatrzymała się i posłała mu spojrzenie pełne obietnic i wyzwania.

- Dobrze - powiedziała, biorąc go za rękę. - Dowiedzmy się tego razem.

Pociągnęła go za sobą do domu. Kobiety, które mijali, wpatrywały się w nią z zazdrością. Doskonale wiedziały, że właśnie usidliła najlepszą partię tego wieczoru. Wiedziały, dokąd go prowadzi i co zamierzają robić. I każda z nich dosłownie umierała z zazdrości. Mandy jeszcze nigdy nie bawiła się lepiej.

Znaleźli Ferriniego, który popatrzył na nich ze zrozumieniem i uśmiechnął się szeroko.

- Mój kierowca odwiezie was do domu. Proszę o niego dbać, *signorina*. Naprawdę bardzo tego potrzebuje.

- Wiem o tym.

Gdy tylko znaleźli się w samochodzie, zaczęła go całować.

- Prowadzę cię tam - szepnęła - dokąd sam pragniesz pójść.

-Uhm.

- Renzo? - Nagle poczuła niepokój. - Renzo? No nie, po prostu nie wierzę. To się nie dzieje naprawdę.

Jednak się działo. Renzo zamknął oczy, a jego głowa opadła bezwładnie na zagłówek

102

Lucy Gordon

- Masz czelność teraz zasypiać?

- Nie, nie - powiedział, pospiesznie otwierając oczy, które jednak od razu się zamknęły.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdy podjechali pod dom, Renzo z trudem wysiadł z samochodu i ledwo zdołał dojść do drzwi. Na progu powitała ich zdenerwowana Teresa.

- Tylko nie krzycz - poprosił ją miękko.
- Nie będę krzyczeć, jeśli natychmiast się położysz.
- Dasz radę wejść na górę? - zapytała Mandy.

Na szczęście nie musiał. Po wypadku w domu zainstalowana została winda. Renzo oparł się o ścianę z zamkniętymi oczami. Mandy przyglądała się mu z oburzeniem. Jej ciało drżało z podniecenia, które tylko on mógł w niej wywołać, a teraz nie był w stanie doprowadzić sprawy do końca. Najchętniej skrzyłaby mu kark.

- Dobranoc - powiedziała gniewnie, gdy w końcu dotarli do jego sypialni. - Dobranoc!

Teresa zaprowadziła ją do pokoju naprzeciwko.

- Jest późno. Zostaniesz u nas na noc. On cię potrzebuje.

Mandy uśmiechnęła się. Teresa przejęła kontrolę nad sytuacją. Przygotowała jej nawet przekąskę i zaparzyła angielską herbatę.

- Wyśmienita - pochwaliła Mandy.
- Ostrzegałam go, ale czy on mnie kiedykolwiek posłuchał? - wybuchnęła Włoszka. - Te pigułki są bardzo silne,

Lucy Gordon

pod żadnym pozorem nie powinien brać więcej niż przepisał lekarz. -Pigułki?

- Zanim wyszedł, wziął potrójną dawkę leków przeciwbólowych.

- Potrójną? - powtórzyła przerażona Mandy. - Nic dziwnego, że prawie stracił przytomność. Może powinniśmy wezwać pogotowie?

- Nie, już tak robił. W końcu się obudzi, ale to bardzo niebezpieczne.

- Dlaczego zrobił to akurat dzisiaj?

- Powiedział, że musi być w dobrej formie.

- No tak, przy tych wszystkich ludziach...

- Nie dla nich je wziął i chyba o tym wiesz. Spojrzała na Mandy. Dziewczyna pierwsza spuściła wzrok.

- Nie wiem. Sama już nie wiem, co wiem.

- Teraz mówisz jak on. Jesteście siebie warci.

- Chyba tak. - Mandy uśmiechnęła się lekko i zjadła kawałek ciasta. - Opiekujesz się nim całe życie, prawda?

- Prawie. Gina, jego matka, nie dawała sobie rady, więc mnie zatrudnili.

- Nie dawała sobie rady z jednym dzieckiem? Pracowała?

- Skąd. Była leniwą krową, przekonaną, że cały świat kręci się wokół niej. Gdy pojawiły się trudności, uciekła. Renzo ci o tym powiedział?

- Tylko tyle, że wrócił kiedyś do domu, a jej już nie było.

- Nigdy nie zapomnę tego dnia. Narysował coś dla niej w szkole i chciał jej pokazać. Szukał jej po całym domu, ale

W lawinie uczuć

105

nie znalazł. Zostawiła list do jego ojca, a do niego nic, ani słowa. Przeplakał trzy dni.

- Jak kobieta może zrobić coś takiego małemu chłopcu? W ogóle go nie kochała?

- Nie sędzę. Tak bywa. Wyszła za mąż w bardzo młodym wieku, miała szesnaście lat. Myślę, że obwiniała go za utratę młodości. Potem, gdy wyszła za tego drugiego, nawet nie zapraszała Renza do siebie. Zawsze miała jakieś wymówki. Pamiętam, jak kiedyś przysłała mu prezent na święta. To była wielka paczka. Renzo był taki przejęty, że o nim pamiętała.

-1 co było w środku?

- Zdjęcie. Fotografia rodzinna, na której znaleźli się Gina, jej nowy mąż i ich dzieci.

- Jak można być tak okrutnym?

- Nie była okrutna, tylko samolubna i głupia. Nie przy-szłoby jej do głowy, żeby się zastanowić, jak poczuje się porzucone dziecko na widok tych, którymi go zastąpiono. To bardzo źle wpłynęło na Renza, zmienił się, stał się skryty. Poświęcił się nauce, odnosił sukcesy, zwłaszcza w sportach. Potem zaczął się wspinać. Zdobył masę różnych nagród. Popatrz.

Teresa podeszła do szafki, wyjęła ogromny album i podała go Mandy. Zdjęcia przedstawiały Renza opromienionego zwycięstwami, zazwyczaj w kobiecym towarzystwie.

- Wygląda znajomo - uśmiechnęła się Mandy. - Kiedy pierwszy raz go zobaczyłam...

Opowiedziała Teresie, jak Renzo wtargnął nocą do jej pokoju, uciekając przed rozwścieczonym mężem. Teresa wybuchnęła śmiechem.

- Cały Renzo. Zawsze przydarzały mu się takie przygody,

Lucy Gordon

ale naprawdę nie z jego winy. Był taki przystojny i uroczy. Kobiety za nim szalały.

- A czy on któraś kochał?

- Nie. Wierzył, że kobieta zawsze w końcu zdradzi. Raz czy dwa był zadurzony, ale te związki szybko się kończyły. Nie potrafił się otworzyć.

Zrobił to dla mnie, pomyślała Mandy, ale dopiero w obliczu śmierci.

- Ludzie myśleli, że jest czarujący i zabawny, ale zawsze tkwiło w nim to drugie ja: rozgoryczone, surowe, nieufne wobec ludzi i ich uczuć. Najpierw wykorzystywał tę stronę swojej natury tylko w interesach. Dzięki temu zbił majątek. Wypadek wydobył ją na światło dzienne.

- Pewnie myśli, że nadal musi się chronić.

- Jeśli to rozumiesz, to właśnie ciebie potrzebuje. Mandy jeszcze przez chwilę kartkowała album, a potem

go odłożyła. Teresa natychmiast schowała go z powrotem do szafki.

- Nie mów mu, że to widziałas - powiedziała. - Kazał mi go zniszczyć.

- A jak jego matka zareagowała na wieść o wypadku?

- Przysłała mu pocztówkę! Napisała, że nie opłaca się jej lecieć taki kawał z Australii. Pocztówkę! Skrzywił się tylko i ją wyrzucił.

Mandy zakląła brzydtko.

- Też tak sędzę - zgodziła się Teresa. - Proszę, spójrz na to.

Wyjęła z tej samej szafki album pełen zdjęć.

- To ta - napomknęła pogardliwie, wskazując palcem fotografię młodej ślicznej kobiety z aroganckim wyrazem twarzy.

Rozpuszczona żołą, pomyślała Mandy, przeglądając

W lawinie uczuć

107

zdjęcia. Nagle się zatrzymała. Odbitka przedstawiała Ginę i starszego mężczyznę, trzymającego w ramionach malutkiego Renza.

- A to kto? - zapytała.

- To Bruno, ojciec Giny. Uwielbia wnuka i nigdy nie wybaczył córce tego, jak go potraktowała. -

Teresa spojrzała z ciekawością na Mandy - Czemu pytasz?

- Ja tylko... patrzyłam na niego. Dziadek...

- To uroczy człowiek. - Teresa westchnęła. - Dobry i hojny. Naprawdę kochał Renza. Często go do siebie zapraszał, spędzali razem mnóstwo czasu. Nie chciał nawet poznać nowej rodziny Giny.

Próbowała go zmusić, bo jest bardzo bogaty, a ona ma chrapkę na te pieniądze, ale się nie zgodził.

Zawsze był przy Renzu. Jest umierający, leży w szpitalu. Renzo często go odwiedza, rozmawia z nim, ale nie wiem, czy Bruno go poznaje.

Mandy przyjrzała się bliżej fotografii, czując falę radości i ulgi. Mały chłopiec na zdjęciu wyglądał jak lustrzane odbicie jej syna.

Teresa pożyczyła jej obszerną koszulę nocną z różowej flaneli ozdobionej tańczącymi muchomorami.

Mandy przespała kilka godzin, obudziła się o świcie i podeszła do drzwi Renza, zza których dobiegały stłumione przekleństwa. Uchyliła je nieco i zobaczyła, że Renzo siedzi na łóżku nadal w wizytowym ubraniu.

- Czy Śpiąca Królewna się już obudziła? Weszła do pokoju i usiadła obok niego.

- Co ty masz na sobie? - zapytał zdumiony.

- Teresa mi pożyczyła. Nie miałam przy sobie żadnych ubrań.

Lucy Gordon

Zaczął rozpinąć koszulę, ale przerwał, spojrzał na nią jeszcze raz i zakrył oczy.

- Oj, przestań - roześmiała się. - Daj, pomogę ci.

Ostatnim razem, gdy go rozbierała, robiła to z miłością i pasją, tak jak on. Może teraz obudzą się w nim jakieś wspomnienia?

Wszystkie myśli o uwiedzeniu go rozpięzły się, gdy zdjął koszulę i zobaczyła jego blizny. Na moment odwróciła wzrok, aby ukryć łzy.

- Nie jest tak źle - powiedział. - Lekarze naprawdę dobrze się spisali. Wszystko się zagoiło. Po prostu wyglądam trochę inaczej. To nic takiego.

Rozpiął spodnie, z których pomogła mu się wyswobodzić. Gdy się położył, opatulila go kołdrą. Nadal był bardzo śpiący.

- Przedawkowałeś leki - zbeształa go. - Miałeś powoli dochodzić do zdrowia.

- Próbowałem, ale wczoraj musiałem być w dobrej formie.

- Bo uknułeś ten śmieszny spisek z Ferrinim? To dlatego nazywał mnie *dottoressa*.

- Myśl sobie, co chcesz. Ferrini to mój stary przyjaciel. Poprosiłem go o pomoc, a on natychmiast się zgodził.

- Nie musiałeś przecież aranżować „przypadkowego” spotkania. Wystarczyło zadzwonić. Po co to wszystko?

Renzo zawahał się.

- Gdy się po raz pierwszy pojawiłaś, byłem skołowany. Zaprosiłem cię następnego dnia, bo myślałem, że sobie poradzę, ale nie udało się. Dlatego kazałem ci odejść. Chciałem cię znów zobaczyć, ale z daleka, tak, żebyś ty mnie nie widziała. To naganne i nie będę się sprzeciwiał, jeśli mnie obrzucisz wyzwiskami.

W lawinie uczuć

109

- Żadnych wyzwisk, obiecuję. Nie byłoby jednak lepiej, gdybym tu przyszła, żeby porozmawiać?
- Nie chciałem rozmawiać, chciałem tylko na ciebie patrzeć i spróbować się dowiedzieć, czy jesteś tą samą osobą, która nawiedza mnie w snach.
- Jestem?
- Chyba tak. Dzisiaj już prawie się ę tym przekonałem, ale znów wszystko popsułem.
- To nie twoja wina, że potrzebujesz leków. Będą inne okazje. Czy często nawiedzam cię w snach?
- Pojawiasz się i odchodzisz, a ja nigdy nie jestem pewien. .. - Zawahał się, a potem bezradnie wzruszył ramionami. - Niczego już nie jestem pewien. Często widuję kogoś kątem oka, ale gdy się odwracam, już znika za rogiem, jeśli w ogóle istnieje.
- Istnieje - zapewniła go Mandy. - Ona jest prawdziwa, ja jestem prawdziwa.
- Ale która ty? Cały czas się zmieniasz.
- Może po prostu czekam, abyś zdecydował, którą mnie najbardziej lubisz. Naprawdę tak często się zmieniam?
- Cały czas. Ale przecież zawsze tak było. W górach raz wbijałaś we mnie pazury, a za chwilę mówiłaś coś, co dowodziło, że myślimy dokładnie tak samo. Nigdy z nikim tak się nie czułem. Powinno być przez to łatwiej, ale nie jest. - Roześmiał się smutno. - Chyba mam nie po kolei w głowie.
- To pewnie przez te operacje - zażartowała. - Za dużo razy byłeś pod narkozą i to pomieszało ci w mózgu.
- Najdziwniejsze jest to, że im dalej się cofam, tym więcej pamiętam. Wieczór naszego pierwszego spotkania, twój szlafrok. Wyglądałaś tak ślicznie, że całkiem zapomniałem o kobiecie, z którą przed chwilą zamierzałem się kochać.

Lucy Cordon

- Tej od zazdrosnego męża? Założę się, że była jedną z wielu.

Uśmiechnął się blado.

- Cóż, wtedy taki właśnie byłem.

- To było drugie piętro, a ty skakałeś po balkonach jak gdyby nigdy nic.

- Jak Douglas Fairbanks, tak powiedziałaś. Gdy wróciłem do hotelu, odszukałem jego nazwisko w internecie. Miałaś wtedy rację, zawsze lubiłem się popisywać. Na tobie nie zrobiło to jednak wielkiego wrażenia, prawda?

- A pamiętasz tę noc, kiedy rozmawialiśmy o wolności?

- Tak, pamiętam. Mogłem z tobą rozmawiać całymi godzinami, bo...

Urwał, a Mandy wstrzymała oddech.

- Bo czułem, że mogę ci zaufać.

- I nie bałeś się, że będę wbijać w ciebie pazury?

- To była część twojego uroku. Nigdy nie wiedziałem, z której strony zaatakujesz. Już pierwszej nocy powiedziałaś coś niewybaczalnego. Marny aktor, doprawdy!

- Zabolalo? Renzo roześmiał się i natychmiast skrzywił.

- Źle się czujesz? Podać ci coś?

- Tak, proszę. Tam leżą moje pigułki.

- Po tych, które już wzięłeś...

- Przestały działać, możesz mi wierzyć.

Podawała mu fiolkę i naląła do szklanki wody z karafki. Renzo usiadł, aby je zażyć, i ostrożnie ruszył ramionami.

- Mój kręgosłup żyje teraz swoim własnym życiem - wytłumaczył jej. - Lekarze go poskładali, ale to niewiele pomogło.

W lawinie uczuć

111

- Może powinieneś wypróbować niezawodny specyfik doktora Renza? Ja gorąco polecam.
- Tak naprawdę niewiele w nim było lekarstwa. Kierowały mną zupełnie inne motywy, bardzo haniebne.

Spojrzał na nią, by sprawdzić, jakie wrażenie wywarło na niej jego wyznanie. Tylko się uśmiechnęła.

- Tak naprawdę to dzięki masażowi poczułam się lepiej?
- Raczej tak.
- Może mogłabym ci się odwdziżyć? - zaproponowała z wahaniem. - Chyba że się boisz, że bardziej zaszkodzę, niż pomogę?
- Na pewno mi nie zaszkodziś - zapewnił ją cicho. - Powiedziałem, że ci ufam i tak jest. Całym sobą.
- Połóż się.

Gdy odwrócił się twarzą do pościeli, dokładniej obejrzała jego obrażenia. Tak jak jej powiedział, większość się już zagoiła, a jego ciało wyglądało na równie silne jak dawniej. Blizny stanowiły jednak zapis jego zmagania z bólem i cierpieniem, które już zawsze będą mu towarzyszyć.

- Mam nadzieję, że nie robię ci krzywdy? - zapytała, pocierając delikatnie dłońmi jego plecy.
- Nie, nie przerywaj.

Odetchnęła płytko. Myślała, że potrafi nad sobą zapanować, ale te słowa, echo nocy, podczas której po raz pierwszy się kochali, wręcz ją przeszyły. Wtedy dotykała go tak czule, że błagał o więcej.

Poprzedniego wieczoru mieli szansę na nowo się odnaleźć, ale los zdecydował inaczej. Wiedziała jednak, że będą inne okazje. Dziś prosił ją tylko o przyjaźń i odrobinę pocieszenia. Mogła mu to dać, bo była przekonana, że przyjdzie

Lucy Gordon

czas na więcej. Musi być cierpliwa, nawet jeśli cierpi, myśląc o Dannym, który czeka na rodziców w domu.

Masowała rytmicznie jego barki, a Renzo leżał na łóżku z zamkniętymi oczami, poddając się jej zabiegom.

- Jak się czujesz?

Gdy nie odpowiedział, popatrzyła na niego uważnie i zauważyła, że znów zasnął. Jego powieki drżały lekko. Niepewnie uniosła dłoń i dotknęła jego policzka. Nie poruszył się, ale drżenie ustało.

Wstrzymując oddech, przesunęła palce na jego włosy i zczesła je do tyłu.

Wiedziała, że powinna sobie pójść, ale nie potrafiła się do tego zmusić. Pochyliła się i lekko dotknęła wargami jego brody. Renzo spał całkowicie zrelaksowany. Gdyby tylko się odwrócił, otworzył oczy, uśmiechnął i wziął ją w ramiona... Ale on nawet się nie poruszył.

Delikatnie otuliła go kołdrą, zgasiła lampkę nocną i wyszła z pokoju.

Renzo podświadomie usłyszał odgłos zamykanych drzwi, ale hałas nie zakłócił zmysłowego snu, w którym był pogrążony. Jakieś ręce pieściły go łagodnie, a głos z przeszłości szepnął mu do ucha:

- Kocham cię.

- Kim jesteś? Pokaż mi swą twarz - błagał.

- Nie musisz jej widzieć. Przecież mnie znasz.

Nie, nie znał jej wcale. Wyciągnął rękę, próbując nadaremnie dosięgnąć czegoś, co pozwoliłoby mu rozpędzić mgłę, która od dwóch lat spowijała jego myśli.

Ale jej już nie było, znów zniknęła.

Mandy spała znacznie dłużej, niż zamierzała, a gdy w końcu zeszła na dół, czekali tam już na nią Renzo i Euge-

W lawinie uczuć

113

nio Ferrini. Starszy pan wstał, żeby ją powitać, i uśmiechnął się szeroko.

- W hotelu poinformowano mnie, że nie wróciła pani na noc, więc przyjechałem tutaj. Wierzę, że pani wizyta okaże się dla mnie równie pomyślna, jak dla mojego przyjaciela.

- *Signor Ferrini*, wiem już, czemu zaprosił mnie pan wczoraj na kolację. To Renzo pana o^{to} poprosił.

- Nie zaprzeczam, ale i tak będę potrzebował pani pomocy. Musimy także przedyskutować kwestię finansów. Renzo powiedział, że przeprowadzi się pani tutaj...

- Ależ skąd.

Renzo spojrzał na nią znacząco.

- Pozwoliłem sobie poinformować hotel, że jeszcze dzisiaj się wymeldujesz - powiedział tonem pełnym skruchy, w którą ani na chwilę nie uwierzyła. - Ucieszyli się, bo mają listę oczekujących.

Poprosili, abyś przed południem odebrała swoje rzeczy.

- Wczoraj oszustwo, a dzisiaj tyranizowanie - syknęła. - W ten sposób zazwyczaj osiągasz cel?

- Tak jest najszybciej.

W jego oczach mignęła dawna skłonność do psot i pełne kpiny wyzwanie, które jej rzucił. Zniknęły równie szybko, jak się pojawiły, ale w tej chwili Mandy wszystko mu wybaczyła, podbudowana nową nadzieją.

Pojechała do hotelu, gdzie uregulowała rachunek. Samochód czekał na nią, by ją zawieźć z powrotem do domu, co przy tak krótkim dystansie było skrajnym marnotrawstwem, ale nie protestowała, wiedząc, jaki cel przyświeca jej dawnemu kochankowi. Zdecydował się mieć ją na oku.

Nareszcie zbliża się chwila, kiedy będzie mogła powiedzieć mu o Dannym. Może nawet dzisiaj.

Lucy Gordon

Gdy wróciła, okazało się jednak, że Renzo pracuje. Skupiła się więc na urządzeniu się w uroczym pokoju, który przygotowała dla niej Teresa. Stało w nim niewiarygodnie szerokie łóżko, mające co najmniej dwieście lat. W oknach zamontowano tradycyjne drewniane okiennice, które można było zamykać, aby chronić się przed ostrym światłem słońca.

Wkrótce przyjechał po nią Eugenio Ferrini i resztę dnia spędziła w jego bibliotece, w towarzystwie starych dokumentów i książek.

Gdy szła do kuchni po kawę, zobaczyła że w cieniu stoi jakiś mężczyzna, który cofnął się, gdy tylko ją zobaczył.

-Luigi? - zawołała. - Czemu się chowasz? Chyba się mnie nie boisz?

- Nie ciebie - powiedział chłopak, podchodząc do niej. - Jego.

- Jego?

- Renza. Chciałbym jeszcze trochę pożycić.

- Nie gadaj głupstw.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, czym mi zagroził, jeśli będę cię znów niepokoił. - Rozejrzał się wokół, jakby bał się, że Renzo cały czas ich obserwuje.

- Wydaje mi się, że to ja ci groziłam, nie on.

- Nie wtedy, potem. Zadzwoił do mnie i powiedział, że mam się trzymać od ciebie z daleka.

- Co takiego? Nie przejmuj się, on jest po prostu trochę nadopiekuńczy.

- Dostrzegam pewną różnicę pomiędzy mężczyzną, który jest nadopiekuńczy, a mężczyzną, który jest tak zazdrosny, że mógłby zabić. - Luigi zmierzył Mandy wzrokiem. - Chyba jednak on wcale nie jest takim tru-

W lawinie uczuć

115

pem. - Cofnął się. - Nie mów mu, że rozmawialiśmy. Ja naprawdę chcę długo pożyć.

Uśmiechnęła się, słysząc jego komiczny ton, ale do końca dnia rozmyślała nad jego słowami.

Wieczorem odprawiła kierowcę i postanowiła się przejść. Nie zastanawiała się, dokąd idzie, aż w końcu dotarła do plaży. Usiadła na piasku, wyciągnęła z torebki fotografię Danny^ego, z którą się nie rozstawała, i wpatrzyła się w nią tęsknie. W końcu wyjęła z torebki telefon i połączyła się z domem.

- Danny już pewnie śpi?

- Właśnie się położył - poinformowała ją Sue. - Mam go obudzić? Wolałabym tego nie robić. Był dzisiaj bardzo rozdrażniony. Cały czas cię woła, a ja muszę go zapewniać, że niedługo wrócisz.

- Wrócę - powiedziała Mandy. - Wystarczająco długo czekałam. Teraz czas coś zrobić. Nie budź Dannyego, zadzwonię do was jutro z samego rana.

Późno wróciła do domu. W holu spotkała Teresę.

- Czeka na ciebie w salonie. Renzo stał na środku pokoju.

- Gdzieś ty była? Niepokoiłem się. Myślałem, że się zgubiłaś.

- Nie zgubiłam się. Musiałam pewne sprawy przemyśleć, podjąć decyzję.

- I co postanowiłaś? - zapytał spięty.

- To. - Podeszła do niego i pocałowała go mocno.

Poczuła dreszcz, który wstrząsnął jego ciałem. W następnej chwili przyciągnął ją do siebie gwałtownie, udowadniając jej, że postąpiła słusznie.

- Mandy - szepnął. - Powiedz mi...

- Nie. Nie będziemy rozmawiać. Pocałuj mnie.

Lucy Gordon

- To nie jest bezpieczne...

- Stawanie na krawędzi daje satysfakcję, nie pamiętasz? Byliśmy tam razem, ale się rozdzieliliśmy i przyszło nam słono za to zapłacić. Tym razem tak się nie stanie.

Popatrzył na nią w skupieniu.

Zobaczyła w jego oczach coś, co ją wstrząsnęło. Cofnęli się w czasie, a Renzo znów stał się mężczyzną, w którym tli się ogień. Ścisnął jej dłoń i pociągnął ją za sobą. Na schodach pocałował ją znowu i spojrzał na nią z oczekiwaniem.

Tym razem to ona przejęła kontrolę.

- Chodź ze mną - powiedziała.

- Na sam szczyt? -Tak.

- A potem?

Roześmiała się triumfalnie.

- Potem chwycimy się za ręce i skoczymy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Światła w sypialni były zgaszone, ale przez otwarte okiennice sączył się do środka delikatny blask księżyca.

- Nie patrz na mnie - poprosił Renzo.

Mandy już miała powiedzieć, że jego blizny nie są wcale odpychające, ale stwierdziła, że czyny przemawiają głośniejszym niż słowa.

- Pamiętasz ciemność? - spytała, zamykając szczelnie okiennice. - Wszędzie wokół chaty zalegał śnieg. Blokował dostęp światła, musieliśmy więc używać latarki albo obywać się bez niego.

- Pamiętam. Było zimno.

- Przykrywaliśmy się kocami i przytulaliśmy się do siebie, żeby było cieplej.

- Nie marzłem, kiedy byłaś obok. Odpędzałaś chłód. Wzięła go za rękę i położyła ją na guzikach bluzki, aby

dać mu do zrozumienia, o czym marzy. Zaczął ją powoli rozbierać, muskając opuszkami palców jej skórę. Zaprażyła więcej, ale zmusiła się do cierpliwości.

Zadrżał, gdy przyciągnął ją blisko i poczuł dotyk jej piersi. Przez chwilę trwali tak, dzieląc się swoim ciepłem i pożądaniem. Oparł policzek na jej ramieniu.

- Jesteś taka maleńka - szepnął.

Lucy Gordon

- Delikatna - zakpiła. Roześmiał się.

- Tak, delikatna.

Odchyliła kołdrę i razem opadli na łóżko, w pośpiechu ściągając z siebie resztę ubrań i rzucając je na podłogę.

- Ostatnim razem też tak zrobiliśmy - przypomniała mu - i musieliśmy potem użyć latarki, żeby je rano znaleźć.

- Nic nie było widać. Trzymałem cię przy sobie, bo bałem się, że znikniesz, jeśli choć na chwilę wypuszczę cię z rąk Nie znikaj teraz.

- Jestem tu.

- Pamiętam to - szepnął, przesuwając palcami po jej piersiach i talii. - Westchnęłaś, jakby ci się to bardzo podobało.

- Podobało się. Było także coś, co ty uwielbiałaś. Wiem to, bo dotykałam cię, szukając sposobu, aby cię zadowolić, tak, a może trochę inaczej, a ty nagle krzyknęłaś...

- Nie przestawaj! Nie przestawaj.

- Właśnie.

Chciała mu przypomnieć krok po kroku noc ich pierwszego zbliżenia, ale nagle porwała ją namiętność, która pozbawiła ją wszystkich przytomnych myśli.

A potem zdarzyło się coś wspaniałego. Wróciła łącząca ich więź, dzięki której znów mogła czuć, co dzieje się w jego wnętrzu tak wyraźnie, jakby to były jej własne uczucia. Wszedł w nią ostrożnie, bojąc się słabości swojego uszkodzonego ciała, ale gdy górę wzięło pożądanie, zapomniał o wszystkim poza miłością.

Mandy zachłysnęła się z rozkoszy, gdy się z nim złączyła. Odnalazła w nim w końcu człowieka, który kochał ją dwa lata wcześniej. Jego dotyk był taki sam, tak jak gorący od-

W lawinie uczuć

119

dech na jej twarzy i pasja, która nakazywała mu posiąść ją, dawać i brać.

Gdy w końcu się wycofał, zapragnęła krzyczeć głośno z triumfu i rozkoszy. W tej najintymniejszej z chwil kochał się z nią tak samo czule i uważnie, jak zapamiętała. Jego prawdziwe ja nadal więc tkwiło gdzieś głęboko w jego wnętrzu i należało tylko je uwolnić. ,

Renzo położył się na plecach, ale jedną ręką wciąż obejmował ją w pasie, jakby nie potrafił się z nią rozstać. Ona jednak wymknęła się z łóżka i otworzyła okiennice, aby światło księżyca mogło rozjaśnić nieco mrok pokoju. Wstrzymał oddech, gdy do niego szła, kołysząc lekko biodrami.

Dotknęła jego blizny na klatce piersiowej, a potem położyła się przy nim, opierając na niej policzek. Kiedyś wzdrygnąłby się, nie mogąc znieść takiego dotyku od osoby, która знаła go w pełni sił. Tej nocy przestał się bać. W jego umyśle otworzyły się długo zamknięte drzwi i nagle zrozumiał, kto cały czas stał po drugiej stronie.

- To byłaś ty - szepnął. - To zawsze byłaś ty.

- Tak, to byłam ja.

- Powiedziałem ci, że cię kocham i że cieszę się, że mogę to wyznać właśnie tobie i nikomu innemu, i że zawsze będziesz dla mnie wszystkim.

- A potem mnie zostawiłeś. Myślałam, że na zawsze. Podniosła się nieco i spojrzała na niego z uśmiechem.

- O czym myślisz? - zapytał.

- Zgadnij.

- Nigdy nie potrafiłem cię rozszyfrować.

- Tym razem nie byłoby to takie trudne - mruknęła prowokacyjnie.

Lucy Gordon

- Mały kocie - powiedział, pochylając się i popychając ją na plecy.

- Zgadłeś.

Słowa nagle przestały być im potrzebne, jedynym dźwiękiem było długie westchnienie satysfakcji, które wyrwało się z jego piersi, gdy owinęła mu dłonie wokół szyi i przyciągnęła go do siebie.

Pomimo wyczerpania Renzo czuł się dziwnie rześki i silny, co nie zdarzyło mu się od ponad dwóch lat i na co już stracił nadzieję. Gdzieś tam w przeszłości był ból, napięcie, smutek, ale prawie o tym zapomniał, gdy w końcu zapadł w sen.

Obudził ich dzwonek telefonu przy łóżku. Renzo odebrał i zrobił przerażoną minę.

- Dobra, zaraz będę - rzucił do słuchawki, wstając. - To była Lucia. W moim biurze czekają już dwie osoby. Byli umówieni. Zapomniałem. Spójrz, która godzina. Zobaczymy się później.

Pocałował ją krótko i zniknął w łazience. Mandy uśmiechnęła się krzywo. Inaczej wyobrażała sobie ich pierwszy wspólny poranek po latach, myślała, że w końcu będzie mogła zdradzić mu swój sekret. Nie smuciła się jednak długo. Gdy zbierała swoje ubrania, zobaczyła na stoliku przy łóżku fotografię Renza z dziadkiem. Na niej podobieństwo Dannyego do ojca było jeszcze bardziej uderzające.

Nuciła wesoło, wracając do swego pokoju.

W kuchni spotkała Teresę.

- Powiedziałam Lucii, żeby mu nie przeszkadzała. Do diabła z pracą. Ty bardziej mu służysz.

W lawinie uczuć

121

- Nie będzie zadowolony, jeśli straci kontrakt - zauważyła Mandy.

- To zależy od ciebie. Nie będzie marudził, jeśli będziesz dla niego miła.

Dokończyła śniadanie i poszła do ogrodu, aby popracować nad materiałami dostarczonymi jej przez Ferriniego. Zlecenie okazało się znacznie bardziej ciekawe, niż na początku myślała, przez godzinę więc czytała, mimo iż jej myśli raz po raz wędrowały do Renza, który cały ranek spędził z zaniechanymi klientami.

Świetnie sobie z nimi poradził. Mogłaby być dumna z szybkości, z jaką ich oczarował, wmusił w nich wielkie zamówienie i odesłał ich do domu. Potem zaczął jej szukać.

Uśmiechnął się, gdy zobaczył, jak wygrzewa się w słońcu. Stanął za drzewem i zaczął ją obserwować. Już miał się z nią przywitać, gdy usłyszał dzwonek jej telefonu. Odebrała i natychmiast się rozpromieniła.

- Witaj, kochanie! Jak to miło, że do mnie zadzwoniłeś! Co się stało? Ja też za tobą tęsknię. Nie mogę się doczekać, kiedy znowu będziemy razem. Już nigdy się nie rozstaniemy. Kocham cię, nawet nie wiesz, jak bardzo. A ty mnie kochasz? Naprawdę? Powiedz to jeszcze raz.

Renzo słyszał każde słowo, patrzył, jak Mandy śmieje się wesoło i czuł, że umiera w środku. Powinien odejść, nie wolno podsłuchiwać, ale nogi ciążyły mu nieznośnie.

Znów się roześmiała, a potem odchyliła głowę do tyłu z wyrazem błogości na twarzy.

Tak samo wyglądała, gdy leżała z nim wczorajszej nocy. Jak bardzo ją za to pokochał! Jak łatwo było mu ofiarować

Lucy Gordon

się jej w ten sam sposób, czego nigdy w życiu nie zrobił. Zaufał jej. A ona przez cały ten czas...

Cofnął się w ciszy, wiedząc, że musi uciec, zanim zrobi coś, czego będzie potem żałował.

Mandy go nie zauważyła. Cała jej uwaga skupiła się na telefonie i na gaworzeniu synka, który śmiał się wesoło, dopóki Sue nie odebrała mu słuchawki.

- Rozmawiał ze mną - powiedziała. - Naprawdę rozmawiał.

- Jasne, że tak. - Sue się roześmiała. - Wyraźnie słyszałam „duh” i „ugh”.

- Och, kobieto małej wiary. Powiedział, że mnie kocha, a potem to powtórzył. Będiesz kiedyś matką, to zrozumiesz.

- Wierzę ci na słowo. Jak ci idzie? Rozmawiałaś z nim już?

- Jeszcze nie, ale dziś to zrobię.

Dyskutowały jeszcze chwilę o domowych sprawach, a potem Mandy rozłączyła się zadowolona. Jest już tak blisko spełnienia marzeń.

Rozejrzała się po dziedzińcu, przekonana, że jeszcze niedawno ktoś stał za drzewem. Teraz jednak nikogo tam nie dostrzegła.

Weszła do kuchni, w której Teresa parzyła kawę.

- Czy Renzo jest nadal w biurze?

- Nie, właśnie biegł na górę. Wyglądał, jakby go diabeł gonił.

Mandy poszła za nim i zobaczyła, że drzwi do sypialni są otwarte. Renzo siedział na łóżku z poszarzałą twarzą, surowy i spięty.

- Renzo, co się stało?

W lawinie uczuć

123

Popatrzył na nią zimno.

- Powinienem chyba zapytać cię o to samo. Podeszła do niego.

- Nie rozumiem.

Wstał i odsunął się, jakby nie mógł znieść jej bliskości.

- Byłem pewien, że znalazłem w końcu godną zaufania kobietę - powiedział miękko. - Ależ byłem głupi. Powinienem być cię dokładnie przepytąć, prawda?

- O co chcesz zapytać? - Zdumiała ją nienawiść malująca się w jego oczach.

- O ciebie, o twoje życie. O to, z kim teraz sypiasz. Ty wiesz o mnie wszystko, zaufałem ci.

- A teraz sądzisz, że nie powinienem był tego robić? - krzyknęła rozgniewana. - Zamierzasz mi zdradzić, dlaczego?

- Z przyjemnością. A kiedy to zrobię, wyrzucę cię stąd z jeszcze większą przyjemnością i więcej się już nie zobaczymy. Bo ja nie wybaczam. Myślałem, że jesteś... inna. Sprawiałaś, że wtedy tak myślałem, a potem się tu zjawiałaś. A ty po prostu chciałaś mnie oszukać.

Była zbyt przerażona, aby mówić. Stał się taki jak pierwszego dnia - zgorzkniały, wściekły, pełen nienawiści. Zmusiła się do tego, by zachować spokój. Teraz nie może okazać słabości.

- Renzo, posłuchaj...

- Mam cię słuchać? Nigdy więcej się do mnie nie odzywaj.

- Ale jak to się mogło stać? Po ostatniej nocy?

- Nie waż się o tym wspominać. Zaufałem ci, uwierzyłem, że naprawdę możesz mnie kochać.

- Ale ja cię...

Lucy Gordon

- Nie mów tego. Nie zniosę tych słów w twoich ustach. Dobrze się wczoraj bawiłaś? Zadzwoiłaś potem do niego i opowiedziałaś, z jaką łatwością mnie podeszłaś? Czy tylko śmiałaś się w duchu z mojej naiwności?

- Ty chyba całkiem zwariowałaś! Jak niby cię oszukałam? Po co miałabym to robić?

- Nie mam pojęcia. Może ty mi powiesz? Po co tu w ogóle przyjechałaś?

- Bo spędziłam dwa lata na opłakiwaniu ciebie. Chciałam umrzeć, bo myślałam, że nie żyjesz. Zakochałam się w tobie i odchodziłam od zmysłów, gdy cię straciłam.

- Nie kłam. To taka gra, prawda? Za pierwszym razem robiłaś ze mną, co chciałaś i postanowiłaś udowodnić, że teraz też tak będzie. I udało się. Gratuluję.

- Renzo.

-1 pomyśleć, że przez te lata byłaś dla mnie jak marzenie. Ktoś zbyt cudowny, żeby mógł naprawdę istnieć. Mam ci powiedzieć, co się stało po tym, jak spadłem? Leżałem na śniegu przez całą wieczność. Bolało mnie tak bardzo, że modliłem się o śmierć. Myślałem, że ty też nie żyjesz i nie chciałem dłużej tego ciągnąć bez ciebie. Zrobiłbym dla ciebie wszystko.

- Czemu nie powiedziałeś mi o tym wcześniej?

- Zapomniałem. Myślałem, że to się nigdy nie wydarzyło. Gdy się w końcu ocknąłem, miałem w głowie tylko fragmenty wspomnień, których w ogóle nie rozumiałem. Ale wczoraj w nocy wszystko do mnie wróciło. Byłaś przy mnie, otworzył się przede mną całkiem nowy świat.

- Renzo... - szepnęła, podchodząc do niego.

- Nie zbliżaj się do mnie. Nie dotykaj mnie. Tylko słuchaj. Zapomniałem o wszystkim, miałem tylko moje fanta-

W lawinie uczuć

125

zje, ale kiedy przyjechałaś i w końcu cię ujrzałem, te fantazje stały się rzeczywistością. Nie mogłem to uwierzyć. Próbowałem zachować ostrożność, powtarzałem sobie, że kobietom nie można ufać, ale nie mogłem już nic na to poradzić. Zaufałem ci wbrew sobie. To mnie nauczy ostrożności.

- Na litość boską, o czym ty w ogóle mówisz?

- Wiesz, ile bym dał za to, żeby^{to} wszystko okazało się nieprawdą? Gdybym mógł, cofnąłbym czas, żeby cię nie usłyszeć, żeby to się nie wydarzyło.

- Usłyszeć mnie? Kiedy?

- W ogrodzie, kilka minut temu. Powinnaś bardziej uważać, gdy odbierasz telefony.

- Byłeś tam? Tak myślałam, ale nigdzie cię nie zobaczyłam.

- Bo bardziej byś uważała?

- Na co?

- Nie nazywałabyś go kochaniem, nie mówiła mu, że go kochasz. - Nagle podszedł do niej. - W nocy to mnie szeptałaś o miłości. A dzisiaj jemu. Co będzie jutro?

Mandy zacisnęła dłonie w pięści, bliska uderzenia go za sprofanowanie czegoś, co dla niej było doskonałe. Przez krótką chwilę czuła tylko nienawiść.

- Sprawię, że pożałujesz tego, co właśnie powiedziałaś.

- Bardzo wątpliwe. Za dobrze się bawiłem.

- O, nie wątpię. Wiesz, z kim rozmawiałam? Nazywa się Danny Jenkins.

Renzo zbladł.

- Twój mąż?

- Mój syn.

Wiadomość go oszołomiła, ale tylko na chwilę.

- Naprawdę? To może zdradzisz mi, kto jest ojcem?

Lucy Gordon

- Mój syn ma na imię Danny, skrót od Danilo, nosi imię po ojcu.

Renzo usiadł ciężko na łóżku. Chciała powiedzieć mu o tym inaczej, łagodnie, z miłością. Wyobrażała sobie, jaki będzie szczęśliwy, gdy zrozumie, że otwiera się przed nim całkiem nowy świat. Zamiast tego cisnęła w niego tą informacją w gniewie i już nie zdołała tego naprawić. Poczwała łyzy pod powiekami.

Spojrzała na Renza, zastanawiając się, ile szkód wyrządziła swoją niezdarnością.

- Urodził się pod koniec października - powiedziała. - Dziewięć miesięcy po naszym pobycie w schronisku. Renzo...

Dotknęła jego ramienia, zaniepokojona przedłużającym się milczeniem.

- Mam... syna - szepnął. Opadła przed nim na kolana.

- Mamy syna - poprawiła go. - Jest twój i mój. Tak bardzo chciałam, żeby był do ciebie podobny.

- Nawet nie przyszło mi to do głowy - mruknął. - Myślałem tylko o sobie, prawda? A przez cały ten czas... Dlaczego wcześniej mi nie powiedziałaś?

- Nie mogłam. Tego dnia, kiedy przyjechałam i zobaczyłam, w jakim jesteś stanie... Jak miałam ci wtedy powiedzieć? Wyrzuciłbyś mnie jeszcze szybciej. - Uśmiechnęła się drwiąco. - Potem czekałam na odpowiedni moment, ale nie nadchodził. Nie pamiętałeś nawet, że się kochaliśmy, a bez tego mógłbyś mi nie uwierzyć. Po ostatniej nocy odzyskałam nadzieję. Chciałam ci powiedzieć dziś rano, ale wyszedłeś. Potem zadzwoniła do mnie Sue, przyjaciółka, która teraz opiekuje się Dannym, i od razu prze-

W lawinie uczuć

127

kazała mu słuchawkę. Rozmawiamy codziennie. On już zna kilka słów, ale przez większość czasu tak zabawnie gaworzy. Mówię do niego tak, jakbym wszystko rozumiała. Jest taki bystry.

- Dałaś mu na imię Danilo.

- A jak miałam go nazwać? Jest twój. W głębi serca wiedziałam, że nie umarłeś. Dla mnie żyłeś w Dannym. To takie śliczne dziecko. Zobaczysz i sam się przekonasz.

- Kiedy?

- Zadzwoń do Sue, żeby go przywiozła. Dziś już na pewno nie kupi biletów, ale jutro. Przed wyjazdem wyrobiłam mu paszport, żeby mógł bez przeszkód podróżować. Zamierzałam ci go przedstawić, gdybyś tylko wyraził taką chęć.

- Gdybym? - Odetchnął ciężko. - Proszę, sprowadź go jak najszybciej. Straciliśmy już wystarczająco dużo czasu.

Mandy od razu zadzwoniła do Sue, która obiecała oddzwonić, gdy tylko zarezerwuje bilety. Godzinę później wszystko było już zaplanowane.

- Będą tu jutro - poinformowała go Mandy, odkładając słuchawkę. - Lądują w południe.

Renzo nie odpowiedział. Przez chwilę zastanawiała się, czy ją usłyszał, ale nagle wziął ją w ramiona i przytulił tak mocno, że z trudem złapała oddech.

- Pojedziemy razem - rzekł gwałtownie, po czym wyszedł, zostawiając ją samą.

Nie poszła za nim. Wiedziała, że potrzebuje czasu, aby wszystko to przemyśleć. Na razie wystarczyło jej, że wyraźnie ucieszył się na wieść o synu.

Odnalazła Teresę, opowiedziała jej o wszystkim i uśmiechnęła się, widząc radość na jej twarzy.

Lucy Gordon

- Przygotuję pokój dla twojej przyjaciółki. Ten obok twojego chyba się nada.
- Razem zrobiły porządki i udekorowały dom kwiatami. Mandy z wdzięczności pocałowała Teresę w policzek. Żałowała tylko, że Renzo nie może zobaczyć, jak całe otoczenie przygotowuje się do przyjazdu jego syna.
- Późnym wieczorem zauważyła go przy fontannie w ogrodzie. Wpatrywał się zamyślony w wodę. Położyła się dopiero wtedy, gdy usłyszała, jak wraca do swojego pokoju i zamyka za sobą drzwi. Chwilę później jednak zapukał do niej.
- Nie chciałbym ci przeszkadzać - powiedział.
- Nigdy mi nie przeszkadzasz, przecież wiesz. - Nie poruszył się, więc wzięła go za rękę. - Wejdz.
- Pozwolił się jej zaprowadzić aż do łóżka, na którym oboje usiedli, ale powstrzymał ją, gdy próbowała go pocałować.
- Nie uważasz, że najpierw powinienem przeprosić?
- Za co?
- Za to, jak się zachowałem. Miotalem obelgami, jakbym nie pamiętał ostatniej nocy.
- Może to właśnie ta noc wszystko pogorszyła. Byliśmy ze sobą tak blisko, a potem pomyślałeś, że cię zdradziłam i...
- Jesteś bardzo wspaniałomyślna, ale oboje wiemy, że straciłem panowanie nad sobą. Byłem okrutny. Nigdy nie myślałem o sobie w ten sposób, ale powiedziałem straszne rzeczy tylko po to, żeby cię zranić. Czy zdołasz mi to wybaczyć?
- Nie musisz mnie przeproszać.
- Muszę. Nie powinienem był tak na ciebie napadać. Mogłem po prostu spokojnie zapytać, z kim rozmawiałaś.

W lawinie uczuć

129

Miała ochotę się roześmiać.

- Zapytałbyś spokojnie, gdyby ci na mnie nie zależało. Zapomnij o tym. Nic złego się nie stało. Powiedziała to pewnym głosem, ale w głębi ducha wiedziała, że to nie takie proste. Renza nadal dręczyły demony. I on o tym wiedział. Bał się ich.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Nic się nie stało - powtórzyła Mandy łagodnie. - Nie jesteś okrutny. Byłeś po prostu bardzo chory i jeszcze nie doszedłeś do siebie.

- Jesteś bardzo miła, ale...

- Renzo, przestań. Nie możesz się za wszystko obwiniać. Ja wiem, przez co przeszedłeś. Nie cierpiałam nawet w połowie tak bardzo jak ty, ale oboje wiemy o rzeczach, o których innym ludziom nawet się nie śniło, i nie musimy się z tego sobie tłumaczyć.

Chciał coś powiedzieć, ale uciszyła go, pociągając za sobą na łóżko. Pozwolił się jej prowadzić, rozebrać i kochać, bo tylko ona była w stanie rozgonić jego smutki.

Pieściła go powoli, prowokowała i uwodziła, aż stał się gotowy do przejęcia kontroli, a wtedy oddała mu się z radością. Osiągnęła to, czego chciała, gdy zobaczyła, że jego twarz jest wolna od trosk. Wiedziała jednak, że to nie potrwa długo. Jego demony powrócą. Modliła się o siłę, aby odegnąć je na zawsze, ale gdy próbowała zajrzeć w przyszłość, widziała tylko krętą drogę prowadzącą donikąd. Przytuliła go mocno do siebie.

- Jak mogłem zapomnieć, że się z tobą kochałem? - zapytał Renzo zdumionym głosem. - Teraz wszystko jest takie

W lawinie uczuć

131

oczywiste. Było zimno, przytulaliśmy się do siebie, żeby nie zamarznąć, wokół panowały ciemności. Wszystko do mnie wraca.

- I to jest najważniejsze - zapewniła go z czułością.

- Byliśmy pewni, że zginieemy, a ja pragnęłam tylko ciebie. Powiedziałaś mi, że mnie kochasz, pamiętasz?

- Pamiętam - szepnęła, całując go.

- Co się stało, gdy wróciłaś do Anglii i okazało się, że jesteś w ciąży?

- Sue zamieszkała ze mną. Jest pielęgniarką, przez długi czas pracowała tylko dorywczo, żeby móc się mną opiekować. To ona zauważyła, że jestem w ciąży. Ja myślałam, że nudności to skutek wypadku. Tego samego dnia przeczytałam w prasie, że twoje ciało zostało odnalezione i pochowane. Wcześniej cały czas miałam nadzieję, że przeżyłeś. Potem został mi już tylko Danny. To dzięki niemu na nowo zapragnęłam żyć. Był częścią ciebie i przez to był dla mnie jeszcze cenniejszy. Opowiedziałam mu o tobie wszystko. Chciałam, żeby wiedział. A teraz - westchnęła szczęśliwa - w końcu będziecie mogli się poznać. Będzie cudownie.

- Tak sądzisz? - zapytał dziwnym głosem. - Wierzysz we mnie chyba nawet bardziej niż ja sam. Jak mógłbym być ojcem?

- Jesteś nim.

- Tylko z nazwy. Świetnie sobie beze mnie radziłaś.

- Wcale nie - zaprzeczyła. - W ogóle sobie nie radziłam. Nie mogłam wypełnić pustki, którą po sobie zostawiłeś. Jesteś ojcem Dannyego. Nic tego nie zmieni.

Gdy nie odpowiedział, potrząsnęła nim delikatnie.

- Renzo, co się stało? Kilka godzin temu nie mogłeś się doczekać, kiedy go zobaczysz.

Lucy Gordon

- To był impuls, a potem zacząłem się zastanawiać. Powiedziałem ci kiedyś, że z moim bagażem nie powinienem mieć dzieci.
 - Dopóki nie będziesz dostatecznie stary i zniedołężniały - dokończyła lekko. - Cieszę się, że to mamy już za sobą.
 - Nie jestem pewien, czy poradzę sobie jako głowa rodziny. Mówiłem ci kiedyś, że nie mam zbyt dobrych doświadczeń w tej dziedzinie, a Teresa na pewno dopowiedziała ci resztę.
 - Dodała kilka szczegółów.
 - Rozumiesz chyba więc, dlaczego się denerwuję? Rodzice, dzieci, ich relacje. Nic na ten temat nie wiem.
 - A twój ojciec? Matka cię opuściła, ale nadal miałeś przecież jego.
 - Jego metody wychowawcze opierały się na przekonaniu, że najlepiej będzie, jeśli każdy z nas pójdzie swoją drogą. Nie protestowałem, ale w końcu okazało się, że ledwie się znamy. Nie wiem nic o byciu ojcem.
 - Żaden mężczyzna tego nie wie, dopóki nim nie zostanie. Uczysz się w trakcie. A poza tym miałeś przecież rodzinę, dziadka. Teresa powiedziała mi, że cię uwielbiał. Ty też go kochałeś, prawda? To dlatego trzymasz przy łóżku jego zdjęcie.
- Renzo kiwnął głową.
- Nie wiem, co by się ze mną stało, gdyby nie on. Dał mi poczucie bezpieczeństwa, a gdy dorosłem, pożyczył pieniądze, żebym mógł rozkręcić interes. Odmówił ich przyjęcia, kiedy chciałem je zwrócić. Powiedział, że to prezent. Nie chciałem się na to zgodzić. - Uśmiechnął się nagle. - Stoczyliśmy, prawdziwą batalię. Po prostu przelałem mu tę sumę i wtedy wpadł w furję. Wrzeszczeliśmy na siebie przez

W lawinie uczuć

133

godzinę, a potem wypisał mi czek i wepchnął mi go do ręki. Podarłem go. Pobiegł prosto do swojego banku i zlecił przelew. Znow się pokłóciliśmy.

- Kto w końcu się poddał? - zapytała rozbawiona.

- Ja, oczywiście. Ze staruszką nikt nie mógł wygrać. Wymogłem na nim tylko tyle, że zgodził się na spółkę i zacząłem wypłacać mu dywidendy. Do dzisiaj jest właścicielem jednej czwartej firmy, która naprawdę nieźle prosperuje. Gdybym jednak zbankrutował, nawet by o tym nie wspomniał.

Chciałbym, żebyśmy poszli go odwiedzić we troje. Jest już bardzo stary. Większość czasu przesypia, ale może będziemy mieli szczęście i trafimy na jakiś lepszy dzień.

- Bardzo chciałabym go poznać. I zdecydowanie powinien zobaczyć swojego prawnika.

- Tak bardzo chciałbym, żeby jeszcze długo żył, dla Dannyego. Byłby znacznie lepszym ojcem niż ja. Ja chyba nie mam do tego cierpliwości, Mandy, wiesz, co próbuję powiedzieć. Mam trudny charakter. Źle traktuję ludzi...

- Tylko tych, którzy chcą cię oszukać. Danny tego nie robi.

- Jesteś taka pewna wszystkiego.

- Może po prostu znam cię lepiej niż ty sam.

- A jeśli w moim sercu nie znajdzie się miejsce dla niego? Zastanów się nad tym, Mandy, to jest możliwe.

- Wtedy... - zawahała się, nie mogąc pogodzić się z tą myślą. - Wtedy ja i Danny odejdziemy i nie będziemy cię już nigdy niepokoić.

Renzo wciągnął gwałtownie powietrze, a jego ramiona zacisnęły się wokół niej.

- Nie mogłabym zostać - wyjaśniła mu smutno - bo w końcu Danny domyśliłby się, że go nie kochasz, i cier-

Lucy Gordon

białoby z powodu odrzucenia tak samo jak ty kiedyś. Nie mogłabym pozwolić na coś takiego, rozumiesz? Pokiwał głową.

- Tak - powiedział. - Tak właśnie powinnaś postąpić.

Następnego dnia razem pojechali na lotnisko. Renzo próbował się wymówić pilnymi obowiązkami w pracy, ale gdy zajrzała do jego biura, aby się pożegnać, okazało się niespodziewanie, że interesy mogą poczekać, i zszedł z nią do samochodu.

- Zachowałbym się nieuprzejmie, gdybym nie powitał osobiście twojej przyjaciółki.

Mandy nie zwiodła ta wymówka. Wiedziała, że Renzo nie może się doczekać spotkania z synem. Samolot wylądował o czasie, razem stanęli przy bramkach, żeby Sue mogła od razu ich zobaczyć.

- Zaraz tu będą. - Nie mogła opanować podekscytowania., - Renzo, gdzie jesteś?

Stanął kilka metrów za nią.

- Poczekam tutaj, aż się przywitasz.

Propozycja brzmiała rozsądnie, ale oznaczała, że Renzo po raz kolejny zamierza się wycofać. Mandy wiedziała, że nie powinna być o to zła. Gdy zobaczyła Sue, która szła, niosąc na rękach Dannyego, zapomniała o wszystkim i wybiegła im na spotkanie.

- Kochanie! - Rozpłakała się, biorąc synka od przyjaciółki. - Pocałuj mnie! Chodź tutaj! Kochany chłopiec.

- Dobrze, że go złapałaś, zanim uciekł - roześmiała się Sue, prostując ramiona. - Robi się strasznie ciężki.

- Proszę dać mi swój bagaż, pomogę pani - dobiegł je cichy głos z tyłu. - Nazywam się Renzo Ruffini.

W lawinie uczuć

135

- Gdzie moje dobre maniery? - uśmiechnęła się Mandy. - Kiedy zobaczyłam Dannyego, wszystko wyleciało mi z głowy.

- To naturalne - zauważył Renzo.

- To jest Sue. Opowiadałam ci o niej, opiekowała się Dannym. A to... To jest Danny.

Przez chwilę ojciec i syn przyglądali się sobie w milczeniu.

- Stoimy na środku przejścia - przerwał ciszę Renzo. - Chodźmy do samochodu.

Mandy wzięła Dannyego na kolana, przytuliła go mocno i oparła policzek o jego główkę, nie mogąc nacieszyć się jego obecnością. Renzo rozmawiał z Sue, doskonale pełniąc rolę uprzejmego gospodarza, ale biło z niego napięcie.

W końcu dotarli na miejsce. Na progu powitała ich Teresa, która zaoferowała, że od razu pokaże Sue jej pokój. Renzo i Mandy przeszli do salonu.

- To jest właśnie Danny. Ma piętnaście miesięcy i bardzo bogatą osobowość. Wszystko robi po swojemu, a jeśli jest niezadowolony, głośno daje temu wyraz.

- Ja byłem taki sam.

- Z tego, co słyszałam, nadal taki jesteś - zażartowała Mandy, próbując nieco rozładować atmosferę.

- Jaki ojciec, taki syn - odpowiedział jej w podobnym duchu. Uśmiechał się, ale widać było, że robi to z wysiłkiem.

- Chciałbyś go potrzymać?

- Bałbym się, że go upuszczę.

- Usiądź na kanapie, a ja ci go podam.

Gdy tylko to zrobiła, Danny zaczął płakać i się wyrywać.

Lucy Gordon

- Jest zmęczony - wytłumaczyła. - Musi się przespać, zanim zacznie poznawać nowych ludzi.

- Oczywiście. Zostawię was teraz samych, będę w biurze.

Wyszedł szybko.

Jest jeszcze za wcześnie, powiedziała sobie Mandy. Ren-zo zawsze był nieufny w stosunku do nowości. Po prostu potrzebuje czasu. Przypomniała sobie, jak wyglądał, gdy na lotnisku objęła syna i przytuliła go z macierzyńską miłością, której Renzo nigdy nie doświadczył. Całym sercem pragnęła dopuścić go do ich magicznego kręgu, ale to on musi zdecydować, że tego chce. Do tego czasu może się tylko przyglądać.

Danny głośno domagał się jej uwagi i na kolejne kilka godzin zapomniała o wszystkim, nadrabiając z dzieckiem stracony czas. Wszyscy chcieli poznać małego. Teresa przeszła samą siebie, gotując wszystkie dania dla dzieci, jakie tylko знаła. Mandy ośmieliła się zasugerować, że Danny powinien zostać przy swojej stałej diecie, ale jej uwaga spotkała się z jawnym oburzeniem. Ustąpiła, żeby nie wszczynać kłótni. Danny zjadł wszystko, co mu podano, z wyraźnym apetytem.

- Jaki on słodki i dobrze wychowany - zachwycła się Teresa.

- Na to ostatnie bym nie liczyła - roześmiała się Mandy. - To pewnie podróż tak go zmęczyła, bo zazwyczaj zachowuje się jak mały diabełek.

- i dobrze. Tak powinno być. Jego ojciec był taki sam. Uśmiechnęła się z aprobatą do Renza, który posłusznie odpowiedział tym samym.

- Czas spać - obwieściła Mandy.

W lawinie uczuć

137

- Pomóc ci w czymś? - zapytała Sue.

- Nie trzeba, musimy nadrobić zaległości. Chodź, mój mały mężczyzno.

Pocałowała synka w czoło i zaniósła go na górę. Renzo odprowadził ich wzrokiem do drzwi, a potem odwrócił się do Sue, aby pełnić rolę gospodarza. Ona również szybko się pożegnała, tłumacząc, że jest zmęczona po podróży.

Teresa zamówiła dla Dannyego najdroższe łóżeczko i pościel, jakie zdołała znaleźć w całym Mediolanie. Dostarczono je tego samego dnia i umieszczono w sypialni Mandy.

- Popatrz, jakie śliczne łóżeczko! Widzisz, jak wszyscy cię tu witają. Och, daj się przytulić. Tak dawno cię nie widziałam.

Danny wydał z siebie dźwięk podobny do chichotu, więc znów go pocałowała.

- Nareszcie jesteś, kochanie, teraz wszystko będzie dobrze. Już nigdy cię nie opuszczę.

- Lyba - powiedział Danny stanowczo.

- Tak, ryba. Możesz dostać wszystkie rybki świata. Hej, nie ciągnij mnie za włosy.

Wybuchnęła śmiechem, a Danny szybko do niej dołączył.

- Kocham cię, kocham, kocham! Teraz włożymy ci pi-zamkę i położymy cię spać. Nie martw się, zostanę z tobą całą noc.

Ułożyła Dannyego w łóżeczku i długo przyglądała mu się z miłością, tak obojętna na wszystko wokół, że nie dostrzegła w korytarzu mężczyzny, który czekał, aż podniesie głowę i zaprosi go do środka.

Gdy tego nie zrobiła, cicho odszedł.

Renzo odwiedzał Dannyego dwa razy dziennie, uśmiechał się i mówił właściwe rzeczy, ale robił to wszystko z re-

Lucy Gordon

zerwą. Mandy przypomniała sobie, co powiedział jej w górach.

- Człowiek z tak cynicznym spojrzeniem na rodzinę raczej nie powinien mieć dzieci.

Czyżby jego słowa miały okazać się prorocze? Był taki szczęśliwy, gdy dowiedział się o Dannym, ale rzeczywistość chyba go przerosła.

W odruchu wdzięczności Mandy zabrała Sue na zakupy na Via Montenapoleone. Teresa z radością przejęła na ten czas opiekę nad dzieckiem. Gdy wróciły do domu, Danny bawił się wesoło z pokojówkami, ale nigdzie nie było Renza.

- Poszedł odwiedzić dziadka - wyjaśniła im Teresa. -Długo u niego przesiaduje.

Gdy wrócił, Mandy poszła do jego pokoju. Otworzył, gdy tylko usłyszał pukanie.

- Właśnie się zastanawiałem, czy nie jest za późno na wizytę. Wejdz. - Zamknął za nią drzwi. - Byłem u dziadka -oznajmił.

- Jak on się czuje?

- Na zmianę odzyskuje i traci przytomność. Mówiłem mu o Dannym, ale nie jestem pewien, czy mnie zrozumiał.

- Może już czas, żebyśmy go razem odwiedzili - zasugerowała Mandy.

- Miałem nadzieję, że to powiesz. Pojedziemy do niego jutro.

Ośrodek opieki, w którym przebywał Bruno, był położony w uroczej dzielnicy na obrzeżach

Mediolanu. Pokój Bruna znajdował się na parterze, z okien rozpościerał się widok na park i ogród.

Gdy weszli do środka, starszy pan siedział w fotelu.

W lawinie uczuć

139

Otworzył oczy i uśmiechnął się do nich.

- Renzo - szepnął bezgłośnie.

- Nie spodziewałeś się mnie z powrotem tak szybko, prawda? - zauważył Renzo radośnie. -

Opowiadałem ci wczoraj o moim synu i chciałem, żebyś go poznał.

Bruno powoli odwrócił głowę i spojrzał na Mandy, która usiadła na sofie z Dannym na rękadi. Renzo przesunął fotel tak, aby siedzieli twarzą w twarz.

- To jest Danilo - oznajmił, dotykając syna.

- Danilo.

- A to Mandy.

Bruno było osłabiony, ale nie przestał być dżentelmenem. Uprzejmie pochylił głowę, a Mandy odpowiedziała tym samym.

- Renzo nie mówił... mi o was... wiele. Teraz... ty mów. Mandy pokrótce opisała historię znajomości jej i Renza.

- Myślałam, że zginął - zakończyła. - Gdy dowiedziałam się, że nadal żyje, przyjechałam tu, żeby go odnaleźć i powiedzieć mu o dziecku.

- A to... jest syn... Renza? -Tak.

Bruno wyciągnął niepewnie rękę, a Danny natychmiast uścisnął ją tak mocno, że starszy pan się skrzywił: Renzo instynktownie wstał, by mu pomóc.

- Nie - zaproponował Bruno stanowczo. - To nic. Jest silny. .. psuje rzeczy...

- O tak. - Mandy uśmiechnęła się. - Potrafi zepsuć wszystko.

- Ma mocnego ducha. Z czasem... zacznie budować. Pamiętam. .. - Oczy staruszka spoczęły na wnuku.

- On też chciał wszystko zniszczyć, kiedy był mały, ale wyrósł z tego.

Lucy Cordon

- Dzięki panu.
- Nie, dzięki sobie samemu. - Bruno spojrział na wnuka. - Będzie dla ciebie tym, czym ty byłeś dla mnie.
- Na pewno? - szepnął Renzo z nutą tęsknoty w głosie.
- Na początku wydaje nam się to niemożliwe - rzekł Bruno łagodnie. - Widzimy tylko trudności, małego terrorystę, który niszczy nasze narzędzia i robi bałagan. Ale potem pojawia się uśmiech, wkrótce się o tym przekonasz, i zaczynamy rozumieć, że to właśnie to. A potem już zrobisz wszystko, żeby go chronić. - Poglaskał Dannyego po główce. - Dziękuję, że mi go przyprowadziłeś.
- Zostawię was na chwilę samych. - Mandy wyszła z pokoju.
- To ta jedyna? - zapytał Bruno.
- Tak - odparł Renzo cicho.
- Będzie dla ciebie dobra. Kiedy się pobieracie?
- Nie wiem. Jeszcze się nie oświadczyłem.
- Nie pozwól jej się wymknąć. Kiedy znajdziesz tę jedyną, musisz się jej trzymać. Nie z powodu dziecka. Jeśli ją stracisz, będziesz tego żałował do końca życia.
- Wiem, dziadku, ale zmieniłem się. Widzę siebie wyraźniej, a to, co widzę, wcale mi się nie podoba. Chyba nie nadaję się do bycia mężem i ojcem.
- Oni tó zmienią.
- Zawiodę ich, a tego nie mógłbym sobie wybaczyć - rzucił Renzo z desperacją.
- Boisz się, że z twojej strony spotka ich to samo, co spotkało ciebie. - Renzo przytaknął. - Nie obawiaj się. Oni na to nie pozwolą. Obdarzą cię miłością i zaufaniem. Jeśli nie ufasz sobie, zaufaj kobiecie, która cię kocha, i dziecku, które ci urodziła. Oni cię nie zawiodą.

W lawinie uczuć

141

- Wiem. Nie martw się, dziadku. Wiem, że z nimi będę szczęśliwy.

- O niczym innym nie marzę - wyszeptał Bruno. Jego powieki opadły. - Jestem zmęczony. Muszę się położyć.

Renzo pocałował go w policzek i wyszedł z pokoju, wzywając po drodze pielęgniarkę.

- Dziękuję - powiedział cicho do Mandy.

W drodze do domu niewiele mówił, ale cały czas przyglądał się Danny'emu, uśmiechając się lekko.

Mandy patrzyła na nich obu zadowolona.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Gdy dojechali, Renzo zniknął w biurze, twierdząc, że musi nadrobić zaległości. Mandy chciała z nim porozmawiać, ale on wyraźnie jej unikał. Spędziła więc wieczór z Sue.

- Dziś po południu było trochę lepiej - zwierzyła się przyjaciółce, gdy wchodziły po schodach - ale nawet jeśli robimy krok do przodu, to potem cofamy się o dwa.

- A jeśli się nie ułoży? - nieśmiało zapytała Sue. - Wiesz już, co zrobisz?

- Nie - odparła Mandy z westchnieniem.

Lato było w pełni. W dzień upał stawał się nieznośny, a noce były niewiele chłodniejsze, dlatego wszyscy zostawiali okna i okiennice szeroko otwarte.

Mandy ułożyła Dannyego w łóżeczku i wyciągnęła się na łóżku w cienkiej koszulce. Nie przykryła się, ale nadal było jej tak gorąco, że spała niespokojnie.

Obudziła się nagle w środku nocy. W pokoju panowała cisza, ale czuła, że dzieje się coś dziwnego.

Gdy odwróciła głowę, zobaczyła Renza.

Siedział nieruchomo przy łóżeczku. Nawet na nią nie spojrzał. Cała jego uwaga była skupiona na dziecku. Poruszył się w końcu, ale tylko po to, aby niżej pochylić się nad materacem. Gdy lekko odwrócił głowę, zauważyła, że jego oczy błyszczą radością i czymś na kształt triumfu.

W lawinie uczuć

143

Wpatrywał się w syna jak w nowo odkryty skarb - z dumą i niedowierzaniem. Mandy leżała bez ruchu, ale jej serce biło tak mocno, że na pewno by je usłyszał, gdyby nie był w całości pochłonięty dzieckiem.

Obserwowała go z przyjemnością. Nie miał na sobie góry od piżamy, a w świetle księżycy jego blizny stały się niewidoczne. Był szczupłym, dobrze zbudowanym mężczyzną, którego zapamiętała z czasów tak bardzo odległych, że wydawały się jej czasami całkiem nierzeczywiste.

Z łóżeczka dobiegł dźwięk, który zasygnalizował jej, że Danny się obudził. Renzo położył mu palec na wargach i wskazał na łóżko. Danny zaczął gaworzyć, a Renzo gorączkowo starał się go uciszyć.

- *Silenzio!* - szepnął. - Nie budź mamy. Nic nie pomagało.

- Myślę, że lepiej będzie obudzić mamę - powiedziała Mandy.

Renzo zerwał się z miejsca i spojrzał na nią zmieszany.

- Myślałem, że śpisz.

- Spałam. Wszedłeś tak cicho, że nawet tego nie słyszałam. Długo tu jesteś?

- Nie jestem pewien, godzinę? Przyszedłem, bo miałem nadzieję, że jeszcze się nie położyłaś. Nie zapukałem, bo nie chciałem jego obudzić, ale oboje już spaliście. Pewnie powinienem był sobie pójść.

- Nie opowiadaj głupstw - przerwała mu. - Nie potrzebujesz pozwolenia, żeby odwiedzić swojego syna.

- Zamierzałem cię obudzić, ale spojrzałem na niego i nie mogłem się oderwać.

Usiadła na łóżku.

- Wyglądaliście uroczo. Dobrze sobie radziłeś.

Lucy Gordon

- Naprawdę? Nigdy wcześniej nie rozmawiałem z dzieckiem. Nie rozumiem tego języka.
 - Z czasem zrozumiesz. Chyba trzeba mu zmienić pieluszkę. Pokażę ci, jak to zrobić.
 - Pokażesz mi? - zapytał przerażony.
 - Na pewno zamierzasz być doskonałym ojcem. Wyobrażasz sobie lepszy moment na pierwszą lekcję? Widząc, że jego mina się nie zmienia, ustąpiła. - Dobrze, tym razem ci daruję.
- Weszła do łazienki i wzięła stamtąd wszystkie potrzebne rzeczy. Obserwował jej ruchy, ale z bezpiecznej odległości.
- Tchórz - zakpiła, śmiejąc się.
 - Nie zaprzeczam.
- Gdy skończyła, ułożyła Dannyego w jego ramionach.
- Przytrzymaj go chwilę, muszę umyć ręce.
- Nie spieszyła się, zgasiła światło w łazience i wśliznęła się do sypialni niezauważona. Danny siedział na kolanach Ren-za i patrzył na niego z zainteresowaniem.
- Nie jest pewien, co o tobie myśleć - wyjaśniła wesoło.
 - Ja też nie wiem, co mam myśleć o nim.
 - Twoja opinia się nie liczy. On wie, że tylko jego jest ważna. Poinformuje cię, gdy się zdecyduje.
- Renzo uśmiechnął się szeroko.
- Wszystko już rozpracował?
 - Możesz mi wierzyć, przejdzie przez życie, nie bojąc się nikogo.
 - Tak, chyba właśnie to próbował mi powiedzieć. Co teraz zrobimy?
- Mandy podeszła do szafki nocnej i wyjęła małą butelkę.
- Lubi wypić trochę soku pomarańczowego, gdy się obudzi w nocy - wyjaśniła. - W dzień trzymam sok w lodów-

W lawinie uczuć

145

ce i wyjmuję go, zanim się położę. Dzięki temu jest od razu gotowy.

Usiadła na łóżku i wzięła Dannyego na ręce. Chłopiec nie zaprotestował, ale nie spuszczał Renza z oczu. Znali się już od kilku dni, ale Mandy w dziwny sposób wyczuła, że widzą się po raz pierwszy.

- Może tata poda nam teraz butelkę? Renzo zrozumiał jej zamiar i wskazał na siebie palcem.

- Tata.

Danny zmarszczył brwi.

- Tata - powtórzył Renzo.

W końcu Danny podjął decyzję.

- Lyba - oświadczył.

- Hej, to moje słowo - zaprotestowała Mandy. - Ja jestem rybką.

- Lyba - powtórzył Danny stanowczo.

- Ja jestem włoską rybą - stwierdził Renzo. - *Pesce*.

- Lyba.

- *Pesce*.

- Posprzeczacie się innym razem - przerwała im Mandy - a teraz *signor Pesce* poda nam butelkę.

Z niewielką pomocą Danny sam wziął smoczek do ust i pił przez chwilę. Potem spojrzał buntowniczo na mamę. - Tak, jesteś bardzo mądry - powiedziała. - Nie musisz mi mówić. Wiem, że jesteś. A teraz to udowodnisz i grzecznie położysz się spać.

Oczy dziecka zaczęły powoli się zamykać.

- Brawo - szepnął miękko Renzo.

- To nic trudnego. Wie, że im lepiej się wyśpi, tym większy chaos będzie mógł wywołać jutro. Chodź, kochanie.

Ułożyła śpiącego synka w łóżeczku.

Lucy Gordon

- Wygląda tak niewinnie.

- To taka sztuczka. Ukrywa się, a gdy najmniej będziesz się tego spodziewał, chwyci cię za serce.

Spytaj Bruna.

Renzo roześmiał się cicho.

- Wiem. Dziadek zawsze powtarzał, że niewinne spojrzenie miałem opanowane do perfekcji. Im bardziej niewinnie wyglądałem, tym bardziej się niepokoił.

- Dokładnie wiem, o czym mówisz.

- Dziękuję ci za dzisiejszy dzień - dodał po chwili poważnie. - Dziadek niewiele ma teraz powodów do radości, a wasza wizyta go uszczęśliwiła.

- To nie tylko nasza zasługa.

- Tobie przypadła w udziale najtrudniejsza część. Urodziłaś Dannyego i sama go wychowywałaś. Jak sobie z tym wszystkim poradziłaś?

- Zrobiłam to dla ciebie - powiedziała. - Zawsze byłeś przy mnie. Nigdy nie byłam sama.

- Jak mogłem być przy tobie i nic o tym nie wiedzieć?

- Może jednak w głębi serca wiedziałaś? Pokiwał głową, po czym spojrzął na Dannyego.

- Mówiłaś, że urodził się w październiku. Podała dokładną datę.

- Poród był trudny?

- Długo trwał. Podobno to się zdarza przy pierwszym dziecku. W pewnym momencie pojawiło się jakieś niebezpieczeństwo i przestraszyłam się, że go stracę, ale Sue cały czas była przy mnie, trzymała mnie za rękę. Nie przeżyłabym chyba, gdyby coś mu się stało.

- Powinienem być przy tobie - szepnął. - Mój Boże, to ja powinienem trzymać cię wtedy za rękę.

- Tak. Ty pierwszy powinieneś go zobaczyć i wziąć na rę-

W lawinie uczuć

147

ce. Widzieć, jak wyrzyna się mu pierwszy ząb, gdy miał siedem miesięcy. Poczekaj, pokażę ci. Zapaliła lampkę przy łóżku i wyciągnęła z szuflady album pełen zdjęć.

- Sue go przywiozła.

Renzo wpatrywał się w fotografię na pierwszej stronie.

- Ale... to ja - wyjąkał zdumiony. - Skąd masz moje zdjęcie?

- Kiedy byliśmy w górach, robiłam ci zdjęcia komórką. Nawet o tym nie wiedziałeś. Wywołałam je po powrocie do Anglii. To było najlepsze, ale mam jeszcze kilka innych.

Renzo przewrócił stronę i zobaczył siebie w stroju alpinisty.

- Ciekawe, kto to. Nie znam go. Wygląda mi na cwaniaka z gatunku tych, którzy skaczą po balkonach i myślą, że są tacy sprytni.

- Och, miał też swoje dobre strony. Nie pamiętam co prawda jakie, ale jakieś musiał przecież mieć.

- Dziękuję ci bardzo - powiedział z uśmiechem.

Jego uśmiech zbladł, gdy zobaczył zdjęcie Mandy w szpitalu z noworodkiem na rękach. Z każdą kolejną fotografią stawał się coraz smutniejszy. Był tam chrzest Dannyego, Danny siedzący w krzeselku i uśmiechający się do aparatu - zdjęcia uwieczniały chłopca, który rósł zdrowo i szybko. Na wielu ujęciach było widać porostawiane wszędzie fotografie jego ojca.

- Dzięki tobie żyłem dla niego - szepnął Renzo.

- Staralam się. Mnie też to pomogło. Miałam z kim porozmawiać.

Czy zdawała sobie sprawę z tego, ile smutku i samotności było w jej słowach? Na pewno nie. Jeszcze nigdy nie spo-

Lucy Gordon

tkał osoby, która byłaby mniej skłonna do uzalania się nad sobą.

- Dlaczego nie pokazałaś mi tego wcześniej?

- Chciałam, ale nie mogłam znaleźć właściwej chwili. Dziś... nadeszła.

Dziś otworzył serce dla tego dziecka, a w niej znów obudziła się nadzieja.

Przewracał kolejne strony, z uśmiechem oglądając zdjęcia.

- Podobno małe dzieci są bardzo nieśmiałe w stosunku do obcych, ale Danny nigdy taki nie był. Od początku chciał wszystko sam zobaczyć.

- Tyle straciłem. Bezpowrotnie.

- Masz całe życie na kolekcjonowanie nowych wspomnień.

- Całe życie. - Spojrzał na łóżeczko. - Myślisz, że zdołasz tyle ze mną wytrzymać?

- Jasne.

- Zawsze byłaś dzielna, ale przy mnie będzie ci potrzebna cała twoja odwaga.

- Potrzebowałabym jej więcej, aby żyć bez ciebie. Tego bym nie zniosła.

Usiadł przy niej na łóżku.

- Pamiętasz, jak wtedy w górach powiedziałem ci, że cię kocham?

- Każde słowo.

- Myślałem, że nie będę miał już szansy, aby to powtórzyć. Szalałem z rozpaczy. Byłaś tą jedyną kobietą, jakiej pragnąłem, jedyną, przy której chciałem zostać już do końca życia. A tego życia mieliśmy tak mało. Tyle chciałem powiedzieć, tyle chciałem zrobić, ale nie zdążyłem. Chciałem cię mieć na zawsze i nadal tego pragnę. Wyjdź za mnie. Zo-

W lawinie uczuć

149

stań ze mną. - Wziął ją w ramiona. - Powiedz tak. Powiedz to szybko.

- Tak - odparła z radością. - Z całego serca tak.

Ich pocałunek był długi i głęboki, przypieczętował obietnicę silniej niż słowa. Renzo popchnął ją delikatnie na łóżko, całował jej twarz, szyję, przesuwając się w dół, aż dotarł do dekoltu cienkiej koszulki.

- Dlaczego jesteś ubrana? - mruknął.

Pomógł jej pozbyć się bielizny, zdjął spodenki i przyciągnął ją do siebie, jakby jego pragnienie było zbyt gwałtowne, aby mógł dłużej czekać.

Nie pierwszy raz się kochali, ale tym razem było inaczej. Odkrywali siebie na nowo, a każdy pocałunek, każda pieszczota przepojone były znaczeniem.

Całował jej piersi delikatnie, gładząc je, aż zapłonęły pod jego dotykiem. Wygięła ciało w łuk.

Jednocześnie domagała się spełnienia i ofiarowała je. Wplotła mu palce we włosy i przytuliła się do niego.

- Mówiłaś poważnie? - zapytał szeptem. - Zostaniesz ze mną na zawsze?

- Zawsze - powiedziała.

- I nigdy mnie nie opuścisz?

- Nigdy - obiecała. - Nigdy, nigdy...

Renzo przesunął się, aby się z nią połączyć. Jeszcze nigdy nie czuł się tak spełniony. Należał do niej ciałem i duszą. Obserwował jej twarz, delikatną i czułą. Gdy patrzyła na niego z zaufaniem i miłością, zrozumiał, że dla niego życie dopiero się zaczyna. Przekonał się, że może zaufać ich uczuciu, bo przeszło pomyślnie najcięższą próbę.

Pokochali się w przekonaniu, że nie ma dla nich przyszłości. Teraz otwierały się przed nimi nowe perspektywy,

Lucy Gordon

obietując szczęście, na które czekali zbyt długo. Wiedział, że gdzieś czai się niepewność, może pojawić się smutek, ale był pewien, że wspólnie je pokonają.

Kochali się, a ich syn spał spokojnie obok.

Wczesnie rano obudziło ich pukanie do drzwi.

- Dzwonili ze szpitala - powiedziała Teresa. - Bruno umiera.

- Boże, nie! - krzyknął Renzo.

Mandy wstała szybko, ubrała siebie i Dannyego i zbiegła do samochodu, który już czekał.

Renzo chwycił ją za rękę i jechał tak z opuszczoną głową. Wiedziała, że się modli.

- Jeszcze nie teraz... Proszę, zaczekaj jeszcze chwilę... Pielęgniarka czekała na nich w drzwiach.

- Jeszcze oddycha, ale to już ostatnie chwile.

Bruno leżał na łóżku z zamkniętymi oczami i oddychał słabo. Renzo pochylił się i pocałował go w policzek.

- Jestem tu, dziadku - powiedział. Mandy z Dannym na rękach usiadła obok niego. - Bardzo nas przestraszyłeś. Przecież wcale nie umierasz. Wyzdrowiejesz i będziesz żył jeszcze bardzo długo, z nami. Wszyscy przyszliśmy cię odwiedzić.

W jego głosie było błaganie, które łamało serce Mandy. Ta chwila tyle dla niego znaczyła, ale się spóźnili.

- *Nonno*, proszę, otwórz oczy. Bruno nie reagował.

- *Nonno*, proszę.

Przez chwilę byli przekonani, że już nic się nie wydarzy, ale starszy pan wolno uniośł powieki i odwrócił lekko głowę w kierunku Renza. Mandy wstała i uniosła wysoko Dannyego, aby jego również mógł zobaczyć.

W lawinie uczuć

151

- Miałaś rację - powiedział Renzo. - Będzie tak, jak na to liczyłeś. Rozumiesz mnie?

- Tak. - Głos Bruna był bardzo cichy, ale mężczyzna się uśmiechnął. - Dziękuję - szepnął. - Teraz... mogę odejść.

Zamknął oczy.

Mandy odsunęła się. Renzo pocałował dziadka raz jeszcze, ale Bruno już się nie poruszył. >

Renzo długo siedział przy jego łóżku z pochyloną głową.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Dlaczego właśnie teraz? - zapytał Renzo z rozpaczą, gdy wrócili do domu. - Żył tak długo. Dlaczego musiał umrzeć, gdy wszystko się w końcu ułożyło?

- Może właśnie dlatego. - Mandy westchnęła cicho. - Martwił się o ciebie, ale potem uznał, że odnalazłeś wreszcie cel w życiu. Mógł umrzeć w spokoju, bo nie musiał się już o ciebie bać.

- Masz rację. Powiedział mi to samo, gdy wtedy wyszłaś z pokoju. Żałuję tylko, że nie zdołaliśmy mu powiedzieć, że się pobierzemy.

- Ja również, ale chyba nie musieliśmy.

- Zróbmy to szybko - poprosił nagle. - Jesteśmy zaręczeni od ponad dwóch lat, już wystarczy.

- Zaręczeni od dwóch lat? - Mandy uśmiechnęła się. - Należymy do siebie od tamtej nocy w schronisku,
prawda?

- Tak - powiedziała, wyciągając do niego rękę.

Sue zdecydowała się zostać aż do ślubu, żeby pomóc we wszystkich przygotowaniach i zająć się Danym. Mandy musiała jeszcze skończyć pracę dla Ferriniego.

Aby jej pomóc, Renzo wstawił do swojego gabinetu dodatkowe biurko i wyposażył jej miejsce pracy w najlepszej klasy komputer i szerokopasmowe łącze. Pewnego dnia za-

W lawinie uczuć

153

brali do biura Dannyego, którego powierzono opiece Lucii i jej asystentki.

- Co teraz robią? - szepnął Renzo.

- Lucia tłumaczy Danny'emu, co to jest internet - wyjaśniła mu Mandy. - Dla niego wszystko tutaj jest takie nowe.

- Przecież ma dopiero piętnaście miesięcy. W jego wieku martwiłem się tylko o jedzenie.

- Bo nie było wtedy internetu. Teraz mamy inne czasy, ale nie martw się. Danny wszystko ci wyjaśni. Renzo uśmiechnął się szeroko.

- Byłoby miło.

- Lucia - krzyknęła nagle Mandy - nie pozwól mu wchodzić na biurko.

Danny wyswobodził się zwinnie z objęć sekretarki, stanął na blacie, piejąc z zachwytu, i zachłannie wyciągnął ręce w stronę maszyn. Lucia próbowała go złapać, ale było już za późno. W następnej chwili rozległ się ogłuszający huk, gdy nowiutki komputer rozbił się na podłodze.

Na moment wszyscy zamarli. Danny zaczął płakać i wierzgać, chcąc uciec od Lucii. Mandy pobiegła do niego, ale Renzo ją uprzedził.

- Daj mi go - powiedział. - Przestraszył się tego hałasu. Uspokoi się, jak go stąd zabiorę.

Wyszedł z synkiem na dziedziniec i razem usiedli na ławce w słońcu. Mandy pobiegła za nimi i usłyszała, jak Renzo mówi do Dannyego po włosku:

- Nic się nie stało. Jestem przy tobie.

- Boi się głośnych dźwięków - wyjaśniła mu - odkąd w naszym budynku eksplodował kocioł.

- To tylko hałas - stwierdził Renzo. - Nie robi ci krzywdy. Masz...

Lucy Gordon

Wyciągnął rękę, a Danny ją uściskał. Wpatrywał się w twarz taty i powoli się uspokajał.

- Widzisz? Musimy się trzymać razem.

- *Pesce* - powiedział Danny.

- *Si. Signor Pesce* jest przy tobie.

Mandy wróciła do biura, wiedząc, że nie jest im potrzebna. Lucia szalała ze zmartwienia.

- To nowy komputer - płakała. - Całkiem zniszczony: Czy szef jest bardzo zły?

- W ogóle się nie gniewa.

- Na pewno tak - zaprotestowała sekretarka. - Zawsze wpada w złość, gdy dzieje się coś takiego. Nie wiesz, jaki on jest.

- Ależ wiem.

- O Boże, idzie tu. - Lucia uklękła, aby pozbierać szczątki maszyny.

- Zostaw to - powiedział Renzo. - Wątpię, aby dało się go jeszcze naprawić. Jestem pewien, że masz kopie. Jeśli nie, będziemy musieli wszystko zrobić jeszcze raz.

- Był nowiutki - odparła ostrożnie. - Najlepsze oprogramowanie. Kosztował majątek.

Renzo wzruszył ramionami.

- Zadzwoń do ubezpieczyciela. - Uśmiechnął się kpiąco do syna. - Wyjdę na idiotę, kiedy im powiem, co się wydarzyło, prawda?

Danny spojrział na ojca, a Mandy wybuchnęła śmiechem.

- Mogłabym przysiąc, że kiwnął głową.

- Oczywiście, że kiwnął - orzekł Renzo dumnie. - Mój syn, to widać. A teraz chodźmy stąd, zanim doprowadzi mnie do bankructwa.

W lawinie uczuć

155

Lucia długo jeszcze wpatrywała się w drzwi ze zdumionym wyrazem twarzy.

Na dziedzińcu natknęli się na Sue, gotową do wyprawy na zakupy.

- Bierzemy ze sobą Dannyego? - zapytała.

- Co chcesz robić, synu? - zwrócił się do dziecka Renzo. - Wolisz włóczyć się po sklepach czy zostać tutaj, ze mną?

- *Pesce* - zadeklarował Danny.

- Drogie panie, macie swoją odpowiedź. Bawcie się dobrze.

Posłuchały jego rady i zostały w mieście dłużej, niż zamierzały, a w drodze powrotnej utknęły w korku. Renzo powitał je serdecznie, ale w jego zachowaniu kryła się irytacja, która zaniepokoiła Mandy. Gdy tylko Sue poszła do swojego pokoju, od razu zapytała:

- Czy coś się stało?

- Nie - odparł z przymusem.

- Powiedz mi.

Wzruszył ramionami bez przekonania i odezwał się celowo lekkim tonem.

- Miałyście być w domu już dawno. Szukałem was...

- Przepraszam, powinnam była zadzwonić. Dlaczego ty do mnie nie zadzwoniłeś? Wzięłam telefon ze sobą.

- Nie chciałem, żebyś pomyślała, że śledzę każdy twój ruch, bo jestem przytłaczająco zaborczy. -

Roześmiał się z wysiłkiem. - Miałem się z tym zdradzić dopiero po ślubie.

- Przecież wiesz, że należę tylko do ciebie, głuptasie.

- Tak, jestem głupcem. Wiedziałem, że wrócisz do domu, tylko... Nie lubię, gdy cię tu nie ma. Danny też nie.

- Wiedziałam, że z tobą będzie bezpieczny.

Lucy Gordon

- Ale on chce ciebie, tak jak ja. Co do tego obaj się zgadzamy.

Pocałowała go.

- Muszę więc uważać, jeśli stanowicie taką Zgraną ekipę. Wkrótce pewnie zaczniecie razem spiskować przeciwko mnie.

Renzo kiwnął głową.

- Strzeż się.

Zaprowadził ją do salonu i zamknął drzwi.

-Muszę ci coś powiedzieć. Przeczytałem testament dziadka. Zostawił mi wszystkie swoje pieniądze, co do centa. Moją matkę całkowicie pominął.

- Teresa powiedziała mi, że był na nią wściekły za to, że cię zostawiła.

- Tak czy owak, ona ma troje innych dzieci, które również powinny być uwzględnione w testamencie.

Chyba nie mogę przyjąć tych pieniędzy. Pomyślałem, że wezmę tylko akcje mojej firmy i założę fundusz powierniczy dla Dannyego. Dziadek na pewno by tego pragnął. Resztę będzie można podzielić pomiędzy nią i jej rodzinę.

- Dobry pomysł.

- Zgadzasz się?

- Przecież to nie ma nic wspólnego ze mną.

- Wkrótce zostaniesz moją żoną, więc wręcz przeciwnie. Oddaję pieniądze, które mógłbym wydać na ciebie i obsypać cię diamentami.

- Nie lubię diamentów. Są takie zimne. Niech oni je wezmą.

- Poczekaj, aż ci powiem, ile tego jest. - Wymienił sumę. - Wiedziałem, że dziadek jest bogaty, ale nie miałem pojęcia, że aż tak. Nie zmienisz zdania?

W lawinie uczuć

157

- Nie, nadal uważam, że to dobry pomysł.
 - Mam twoje pozwolenie? - zapytał ulegle.
 - Zaraz ci przyłożę - zagroziła mu.
 - Nic się nie zmienia. To były praktycznie pierwsze słowa, z którymi się do mnie zwróciłaś.
 - I pewnie będą ostatnie. Za pięćdziesiąt lat nadal będę próbowała bez sukcesów przywołać cję do porządku.
 - Nie podoba mi się idea pięćdziesięciu lat.
 - Za dużo?
 - Za mało. Chcę przynajmniej siedemdziesiąt.
 - I pewnie będzie tak jak chcesz, jak zwykle. Czy twoja mama przyjedzie na pogrzeb? I na nasz ślub?
 - Nie wiem.
 - Nie rozmawiałaś z nią jeszcze?
 - Dzwoniłem do niej, żeby poinformować ją o śmierci dziadka, i jeszcze raz, wczoraj, gdy ustaliłem datę pogrzebu. Za każdym razem odbierał jej mąż. Obiecał przekazać jej wiadomości, ale się nie odezwał. Skoro już wszystko ustaliliśmy, zadzwonię do prawnika i powiem mu o naszej decyzji. On da jej znać.
- Prawnik odwiedził Renza następnego dnia bez uprzedzenia.
- Telefonowała do mnie pańska matka, żądając informacji na temat tego, ile odziedziczyła.
 - Jak zareagowała, gdy jej pan powiedział?
 - Prawie ogłuchłem na prawe ucho. Chyba jeszcze nadal w nim dzwoni. Powiedziałem jej, jak zamierza pan podzielić pieniądze, a ona zaczęła krzyczeć jeszcze głośniejsze. Stwierdziła, że zgodnie z prawem wszystko należy się jej. Wyjaśniłem, że podważenie testamentu znacznie przedłuży sprawę. Zwymyślała pana, a potem rzuciła słuchawkę. Chyba nie sprawi więcej kłopotów.

Lucy Gordon

- Dobrze, resztę zostawiam panu. Proszę również przygotować do podpisu wszystkie dokumenty dotyczące funduszu Dannyego.

- Pan będzie zarządzającym, jak rozumiem?

- Razem z matką chłopca.

Gdy zostali sami, Renzo spojrział na Mandy.

- Żal mi jej - powiedział. - Mogła poznać Dannyego, swojego pierwszego wnuka. Gdyby kochała dziadka, ucieszyłaby się, że mały jest taki do niego podobny. Straci tyle szczęścia i nigdy się o tym nie dowie. O mnie nie musisz się martwić. Nie ma już nade mną władzy. Tylko jedna kobieta ją sprawuje. I może jej używać, jak tylko zapragnie - dodał ściszym głosem.

Pogrzeb Bruna odbył się trzy dni później. Kościół był wypełniony po brzegi ludźmi, którzy go znali i kochali. Zabrakło tylko jego córki, która nie przyjechała i nie przysłała żadnej wiadomości.

Wesele zaplanowano po kolejnych dwóch dniach. Eugenio Ferrini wykorzystał swe liczne znajomości i to dzięki niemu uroczystość mogła odbyć się tak szybko. Teresa narzekała, że musi planować ucztę weselną zaraz po stypie, ale wyraźnie spodobało się jej to wyzwanie.

- Jest bardzo przesądna i nie chciała, żebym się z tobą widział przed ślubem - powiedział Renzo do Mandy, gdy razem stali w oknie i podziwiali księżyc.

- Byłaby pewnie zgorszona, gdyby wiedziała, że jesteś teraz w moim pokoju.

- Mam sobie iść? Chcę wszystko zrobić tak, jak należy.

- Wcale nie chcesz. Próbujesz mnie tylko zirytować.

- Ciebie nie oszukam, prawda?

W lawinie uczuć

159

- Właśnie, przyzwyczaj się do tego. Nie masz wątpliwości? Czy jakikolwiek mężczyzna chciałby pojąć za żonę kobietę, która zna go tak dobrze?

Delikatnie przesunął palcami po jej policzku.

- Chciałby, gdyby miał choć odrobinę zdrowego rozsądku.

- Nie boisz się już moich pazurów?

- Przecież jesteś moim małym kotem.

- Uważaj, dam ci nieźle popalić.

- Tego akurat jestem pewien. A ja tobie.

- To się chyba nigdy nie zmieni. Jesteś najbardziej irytującym mężczyzną, jakiego w życiu spotkałam, i taki pozostaniesz. - Uśmiechnęła się. - Przynajmniej nie będę się przy tobie nudzić.

- Będziemy się kłócić - przytaknął jej z satysfakcją - a ja czasami dam ci wygrać.

- Dasz mi wygrać? Ty bezczelny...

- Może przestaniemy marnować czas? - zapytał, biorąc ją na rękę.

Zaplanowali skromną uroczystość. Panna młoda w sukni z satyny koloru kości słoniowej miała przybyć do kościoła w towarzystwie swojej jedynej druhny, Sue, i Dannyego. Do ołtarza prowadził ją stary przyjaciel Renza, a Eugenio Ferrini miał być drużbą.

Teresa martwiła się cały czas, że państwo młodzi widzą się przed ślubem.

- To przynosi pecha - protestowała.

Renzo jednak nie dał się przekonać, że powinien się schować w drugim pokoju.

- Wykorzystaliśmy już chyba nasz limit pecha na całe życie - zauważył.

Lucy Gordon

- Czas na mnie i na pana młodego - stwierdził Ferrini i mrugnął do Mandy, która mu odmruwnęła.
- O co tutaj chodzi? - zapytał Renzo.
- Eugenio upewnia mnie, że nasz mały plan się powiedzie - wyjaśniła mu Mandy.
- Jaki mały plan?
- Poczekaj, sam się przekonasz.
- Wiesz coś o tym planie? - Renzo zwrócił się do Sue, która kiwnęła głową. - Ale mi nie powiesz?
- Mandy zagroziła mi surowymi konsekwencjami, jeśli zdradzę.

Pojechali do kościoła dwoma samochodami.

Mandy szła nawą, patrząc na Renza, który czekał przy ołtarzu. Obserwował ją z uśmiechem, w pełni zrelaksowany. Gdy podeszła bliżej, wyciągnął rękę i ujął jej dłoń. Ceremonia się rozpoczęła.

Wszystko toczyło się bez komplikacji do chwili, gdy mieli wymienić obrączki. To na ten moment przygotowano tajemniczy plan. Eugenio Ferrini, zamiast podać obrączki Renzowi, wcisnął je w pulchną rączkę Dannyego, a Sue, która trzymała chłopca na rękach, przysunęła się do państwa młodych.

Renzo uśmiechnął się ze zrozumieniem i wyciągnął rękę, aby odebrać obrączki od syna. Danny miał jednak inny pomysł i odsunął się. Gdy Renzo spróbował rozchylić jego piąstkę, chłopiec wsadził mu palec do oka.

- Au - powiedział Renzo, pocierając powiekę.
- On nie chciał - stanęła w obronie syna Mandy.
- To sprawa między nami dwoma - stwierdził Renzo. - Więc jak będzie? - odwrócił się do Dannyego z szerokim uśmiechem na twarzy. - Zamierzasz sprawiać kłopoty, prawda?

W lawinie uczuć

161

Danny kiwnął główką.

-1 dobrze. A teraz mogę je wziąć? Proszę.

Danny zastanawiał się przez chwilę, a potem wyciągnął do niego rączkę i pokazał język. Renzo odpowiedział tym samym.

Ksiądz chrząknął dyskretnie.

- Przepraszam, ojcze.

Mandy uśmiechnęła się z ulgą. Jej mały plan powiódł się znacznie lepiej, niż się spodziewała. Okazało się jednak, że Renzo również ma dla niej niespodziankę. Gdy wsuwał jej złote kółko na palec, przemówił słowami, które nie były częścią przysięgi.

- Przyjmij tę obrączkę, która symbolizuje wieczną miłość. Nasze uczucie rozkwitło w obliczu śmierci, ale przeżyło i zawsze będzie żyć. Należałem do ciebie wtedy i należę do ciebie teraz. Już zawsze będę należeć tylko do ciebie.

Milczała przez chwilę, próbując powstrzymać łzy.

- Należałam do ciebie od chwili, gdy cię zobaczyłam, ale nie od razu to zrozumiałam. Gdy w końcu to pojęłam, wiedziałam już, że nie ma odwrotu. - Przerwała, a potem powtórzyła deklarację, którą on wygłosił, gdy byli pewni, że zginą. - Kocham cię. Jesteś dla mnie wszystkim.

Kiwnął głową na znak, że pamięta. Potem pocałował ją w obecności wszystkich zgromadzonych. Niewiele zapamiętała z drugiej części mszy. Była świadoma tylko tego, że jest już jego żoną, jego częścią, tak jak on stał się częścią niej. Tak chciało przeznaczenie.

Podczas przyjęcia wszyscy wznosili toasty za wszystkich. Teresie pogratulowano wyśmienitego posiłku. Sue dziękowano za okazaną pomoc i życiono jej szczęśliwego powrotu do domu.

Najważniejszy toast obył się jednak bez słów.

Lucy Gordon

Renzo cicho wzniosł swój kieliszek i spojrzał z miłością na żonę, która także uniosła swój. Nikt inny nie zwrócił na nich uwagi.

Dopiero późną nocą zostali sami i Renzo mógł wziąć swą świeżo poślubioną małżonkę w ramiona.

- Wspaniale ci poszło w kościele z Dannym - zachwyciła się Mandy. - I pomyśleć, że kiedyś tak się o was martwiłam.

- Me było czym. Wiedziałem, że wszystko się ułoży od tej nocy, gdy siedziałem przy jego łóżeczku. A dzisiaj się upewniłem, kiedy pokazał mi język Dziadek i ja bawiliśmy się w tę grę, kiedy byłem mały.

Po prostu potrzebowaliśmy czasu, żeby się odnaleźć.

- Przykro mi z powodu twojej matki.

- Zapomnij o niej. Dla mnie już się nie liczy. Tylko ty i Danny jesteście ważni. Był taki czas, kiedy każda myśl o niej sprawiała mi ból, ale to minęło. - W jego głosie pojawiło się zdziwienie. - Nie ma już pustki, ciemności. Spoglądam w przepaść, ale widzę tylko ciebie, kobietę, którą kocham i zawsze będę kochał.

Objął ją czule i przytulił.

- A tam, gdzie jesteś ty - szepnął - już zawsze będzie światło.